



Ukazała się książka
Agnieszki Sawicz
„Konsulat bez precedensu”
s. 9



**Żołnierze starego
Stanisławowa**
Iwan Bondarew
s. 16

Jabłonowscy (cz. II)
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

Lwowskie obchody 155. rocznicy powstania styczniowego

22 stycznia w 155. rocznicę wybuchu powstania styczniowego na Górcie Powstańców, na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie, gdzie są pochowani jego bohaterowie, zgromadzili się przedstawiciele polskich organizacji Ziemi Lwowskiej, polscy dyplomaci, a także pielgrzymi z Polski. Tą nekropolią opiekuje się Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

KONSTANTY CZAWAGA
EUGENIUSZ SAŁO
tekst
KONSTANTY CZAWAGA
zdjęcie

- Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie od dawna opiekuje się tym miejscem – powiedział Janusz Balicki, prezes Towarzystwa. – Przez dłuższy czas były to pojedyncze osoby, przede wszystkim śp. Eugeniusz Cydzik, śp. Jan Franczuk. Teraz pałeczkę przejęła już nieco młodsza generacja naszego Towarzystwa i dbamy zarówno o Górkę Powstańców, jak też o inne miejsca pamięci narodowej na terenie Lwowa. Cieszymy się bardzo, że w dzisiejszych uroczystościach bierze udział młodzież ze szkół lwowskich. To już jest tradycja. Przekazujemy nasze tradycje narodowe młodszemu pokoleniu i jest to budujące.

Janusz Balicki powiedział także, że trzy lata temu Rada Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa na polecenie rządu polskiego przeprowadziła renowację tego cmentarza. – Teraz wygląda pięknie – zaznaczył. – My staramy się utrzymywać ten porządek, na ile się to uda, przez jak najdłuższe lata. Mamy już doświadczenie, które pozwala utrzymywać to miejsce w należytym porządku.

Na początku uroczystości o. Stanisław Pękala OFM Conv z pobliskiego sanktuarium św. Antoniego poprowadził wspólną modlitwę przy pomniku Szymona Wizunasa Szydłowskiego.

- Od 1991 roku jesteśmy przy kościele św. Antoniego ponownie – powiedział franciszkanin. – Ten kościół jest ważnym miejscem dla wszystkich lwowiaków, dlatego jako duszpasterze tego kościoła sprawujemy opiekę duszpasterską nad różnymi miejscami związanymi z walkami o wolność. Jesteśmy obecni na cmentarzu powstańców styczniowych. Od samego początku jest to dla nas ważne miejsce. Cmentarz Łyczakowski leży na terenie naszej parafii. Również jako Polacy utożsamiamy się z tym miej-



scem, gdzie są pochowani powstańcy styczniowi, powstańcy listopadowi.

W tym roku w obchodach uczestniczyli również nauczyciele i uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego im. Juliusza Słowackiego w Przemyślu.

Po części oficjalnej u stóp pomnika złożono wieńce i wiązanki kwiatów oraz zapalono znicze. Na zakończenie zebrani odśpiewali „Rotę” Marii Konopnickiej. Zapalono również znicze na grobie Artura Grottgera, malarza powstania styczniowego, spoczywającego na Cmentarzu Łyczakowskim.

Doroczne uroczystości ku czci powstańców styczniowych organizuje Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi wspólnie

z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie.

Po zakończeniu obchodów konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski powiedział dla Kuriera:

- 155. rocznica powstania styczniowego, jak i wszystkie poprzednie rocznice, zgromadziła na Górcie Powstańców na Cmentarzu Łyczakowskim dziesiątki Polaków ze Lwowa i z tej części Ukrainy. Przyjechali goście z Przemyśla. Bardzo to piękne i radosne, że tylu było młodych ludzi, którzy przyszli tutaj z przekonania, pamiętając o tym, jakie znaczenie ma dla nich i dla ich tożsamości pamięć o powstaniu styczniowym. Powstanie styczniowe, które często się oskarża

o to, że było beznadziejne, że od początku było skazane na porażkę, było jednak ostatnią próbą odbudowy starej Rzeczypospolitej. Rzeczypospolitej trojga narodów – polskiego, litewskiego i ruskiego, których herby są wyobrażone na pieczęci Rządu Narodowego. Wszystkie te narody łączyła wtedy chęć walki z rosyjskim zaborcą. Zaborcą okrutnym i bezwzględny, który powstanie styczniowe stłumił, wielu powstańców pozbawiając życia. Wielu powstańców, którzy tu spoczywają, zmusił do emigracji. Ale zaborcy nie udało się jednego – uniemożliwić odrodzenie polskiej niepodległości. Kiedy runął gmach więzienia narodów, jakim było Imperium Rosyjskie, z tych gruzów powstała m.in. Niepodległa Polska. W tym roku, w roku stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości, szczególną pamięcią powinniśmy otaczać powstańców styczniowych, bo ich walka, choć wydawała się beznadziejną, daremną nie była. Duch powstania styczniowego ożywił tych, którzy kilkadziesiąt lat później stanęli do zbrojnej walki z caratem w szereгах frakcji rewolucyjnej partii socjalistycznej, a później zakładali drużyny strzeleckie, drużyny bartoszkowe. Bez powstania nie byłoby Strzelców, a bez Strzelców nie byłoby Legionów. Bez Legionów nie byłoby Wojska Polskiego. A bez Wojska Polskiego nie byłoby niepodległej Rzeczypospolitej.

Kwaterna powstańców styczniowych położona jest w najwyższej części Cmentarza Łyczakowskiego. Są tu groby 230 osób. Na Cmentarzu Łyczakowskim jest pochowany m.in.: ostatni członek Rządu Narodowego Józef Kajetan Jankowski, generałowie Józef Śmiechowski, Antoni Jeziorański i Michał Jan Heidenreich, sekretarz stanu w Rządzie Narodowym Rzeczypospolitej Polskiej Wojciech Biechoński, organizator pomocy powstańcom Julia i Zofia Romanowicz, wybitny aktor Gustaw Fiszer, znakomity zoolog Benedykt Dybowski oraz bracia Tadeusz, Kazimierz i Józef Żulińscy.

Pałac Potockich będzie odnawiany

23 stycznia br. mer Iwano-Frankowska (dawn. Stanisławowa) Ruslan Marcinkiw spotkał się z konsulem generalnym RP we Lwowie Rafałem Wolskim. Tematem rozmowy było rozpoczęcie prac restauratorskich pałacu Potockich w tym mieście.

- Obecnie, gdy ten zabytek stał się własnością miasta, kwestia jego restauracji jest bardzo aktualna. Naszym wspólnym zadaniem jest jego zachowanie i wypełnienie nową tre-



Konsul Rafał Wolski (od lewej) i Ruslan Marcinkiw

ścią tego historycznego terenu. Ważnym jest nie tylko jego zachowanie, ale i nadanie mu nowego sensu. Jest to potencjał, który należy wykorzystać – podkreślił mer Iwano-Frankowska.

Na spotkaniu omówiono również kontynuację akcji letnich obozów wypoczynkowych dla młodzieży ukraińskiej, podczas których młodzież miałaby możliwość kontaktu z polskimi rówieśnikami, uczestnicząc w odnawianiu ukraińskich grobów w Polsce.

źródło: blitz.if.ua

Oświadczenie Kancelarii Prezydenta RP ws. nowelizacji ustawy o IPN

W związku z pojawiającymi się opiniami i ocenami związanymi z uchwaleniem przez Sejm RP ustawy „o zmianie ustawy o IPN – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i niektórych innych ustaw”, Kancelaria Prezydenta RP pragnie oświadczyć co następuje:

Prace parlamentarne nad wspomnianymi przepisami ustawowymi nie są zakończone, dlatego Prezydent RP przedstawi swoją finalną ocenę procedowanych przepisów prawnych, po zakończeniu prac parlamentarnych i wnikliwej analizie ostatecznego kształtu ustawy. Prezydent RP respektuje w tej sprawie autonomię prac legislacyjnych w polskim parlamencie.

Odnosząc się do pojawiających się w przestrzeni publicznej głosów, pragniemy zwrócić uwagę, że celem ustawy jest zapobieganie kłamstwom i fałszywym oskarżeniom skierowanym w stronę Narodu i Państwa Polskiego, o czym mówi wprost przepis projektowanej ustawy. Jeśli zatem głosy krytyków projektu wynikają jedynie z ich troski o prawdę o Holokauście, to ustawa ta wychodzi naprzeciw ich oczekiwaniom, a nie jest z nimi sprzeczna.

Poszukiwanie i dokumentowanie prawdy oraz ściganie i piętnowanie kłamstwa, to działania zbieżne i mające ten sam cel. Mamy wspólne, polsko-żydowskie ważne osiągnięcia w tej kwestii, jak choćby nadanie przez UNESCO właściwej historycznej nazwy Niemieckiemu Nazistow-

skiemu Obozowi Koncentracyjnemu i Zagłady Auschwitz-Birkenau. Działaliśmy w tej sprawie razem i razem osiągnęliśmy potwierdzenie tej prawdy. Dlatego dzisiaj każdy, kto używa dla tego i innych obozów kłamliwego terminu „polski obóz śmierci” nie tylko bezczęści pamięć jego ofiar, ale także zatruwa świadomość kłamstwem, co powinno być piętnowane i karane. Jednocześnie każdy, kogo osobista pamięć lub badania historyczne zawierają prawdę o zbrodniach i zachowaniach niegodnych, jakie miały w przeszłości miejsce z udziałem Polaków, ma pełne prawo do tej prawdy.

Ubolewamy, że krytyczne głosy dotyczące projektowanej ustawy pojawiły się w kraju i zagranicą w dniu obchodów 73. rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz-Birkenau, które miały miejsce w obecności ocalałych więźniów tego niemieckiego obozu, w tym Polaków i Żydów, gdyż szczególnie niektóre z ich treści i formy nie służyły spokojnemu wyjaśnieniu sytuacji, a jedynie wzbudziły niepotrzebne, emocjonalne reakcje.

Apelujemy równocześnie o to, by politycy i komentatorzy dyskutujący o tej sprawie w Polsce, zachowali dyscyplinę intelektualną i wspólnie przyczyniali się do wyjaśnienia właściwych intencji projektowanej ustawy, służąc prawdzie i troszcząc się o dobrą opinię o Polsce i Polakach.

KRZYSZTOF SZCZERSKI
Szef Gabinetu Prezydenta RP

Pałac Potockich – Zimowa Rezydencja Lwowa

W ciągu miesiąca, od 15 grudnia do 15 stycznia, Pałac Potockich we Lwowie po raz pierwszy pełnił funkcję Zimowej Rezydencji miasta z rozrywką dla dorosłych i dzieci.



KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Taras Wozniak powiedział dla Kuriera, że w okresie świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, które obchodzono według dwóch kalendarzy, została na co dzień otwarta brama na teren Pałacu Potockich, który należy do Galerii. Pomimo braku śniegu stale panował tam nastrój świąteczny, który odczuło tysiące lwowian i liczni turyści z całej Ukrainy i zza granicy, przede wszystkim z Polski i z Białorusi.

Przed pałacem, obok choinki wyrosło wesołe miasteczko dla najmłodszych. Od rana do późnego wieczora brzmiały tam koledy i trwał kiermasz. Wielu chętnych uczestniczyło w konkursach ubrania aniołków i na najpiękniejszą panią i panią w strojach retro. Jeszcze był kwest „Był sobie pies u Potockich”. To znaczy, że nie zapomniano też o miłych lwowskich pieskach i ich właścicielach.

- Ponieważ Pałac Potockich zaprojektował Louis Dauvergne, architekt z Francji, w stylu baroku francuskiego z czasów Ludwika XIV, to również ja, jako Francuz, mieszkający we Lwowie, chciałbym coś uczynić – wystąpił z inicjatywą Paul Vanderhoeven. Zaproponował rebus gastronomiczny, a właściwie pokazy i naukę gotowania oryginalnego francuskiego dania bożonarodzeniowego. Było to jajko przygotowane na Beaujolais, młodym winie francuskim. Danie niecodzienne dla nas, jednak smaczne. Tymczasem Oksana Boboshko-Vanderhoeven, małżonka kucharza-amatora zaprezentowała wystawę „Carte Postale: Kobieta na przełomie epok”. Są to secesyjne pocztówki z XIX–XX wieku z jej zbiorów prywatnych.

Przed zamknięciem Zimowej Rezydencji Lwowa w Pałacu Potockich tangierosy, tangomani i tangofani zatańczyli staronoworoczną milongę. Przecież w tym dniu, 14 stycznia na Ukrainie obchodzono Nowy Rok według kalendarza juliańskiego.

Dokąd zmierza gospodarka ukraińska?

Zapowiedzi polityków ukraińskich z ostatnich kilku lat dawały nadzieję na obranie strategii służącej rozwojowi gospodarki oraz wyznaczenie gałęzi gospodarki narodowej mających strategiczne znaczenie. Rzeczywistość jednak pokazuje co innego. Nie dosyć, że nie wdrożono zaleceń Międzynarodowego Funduszu Narodowego [MFW], które już w roku 2003 wskazywały Ukrainie kierunki zmian, to wręcz spowolniono jej reformowanie. Polityczny populizm nie służy trudnym reformom, które czekają ten kraj, a z każdym miesiącem jego reformowanie staje się trudniejsze, zakładając, że jest taka wola polityczna.

WŁODEK BARTKOWIAK

Niestety, kalendarz wyborczy nie sprzyja wdrażaniu radykalnych reform. Ten rok będzie przygotowaniem do wyborów zapowiadanych na 2019. Rok przedwyborczy w większości krajów jest czasem niestabilnym, pełnym zmian personalnych szykowanych pod wyborców, aby zdobyć ich akceptację i zaufanie. Żle to wróży gospodarce czekającej na gruntowne zmiany.

Ukraina nie wykorzystuje koniunktury gospodarczej w Europie, która po zapaści w 2008 roku, rozwija się aktualnie w tempie 4,5% [średnio] i przy unifikacji gospodarki ukraińskiej byłaby dla niej motorem napędowym. Jednak tak się nie dzieje. Dla porównania Ukraina rozwija się w tempie 2,1% PKB. Szefowa MFW Christine Lagarde na forum ekonomicznym w Davos 24 stycznia, oświadczyła, że MFW jest gotowy wspierać reformowanie gospodarki ukraińskiej, jednak one muszą się wreszcie rozpocząć!

Prezydencki projekt sądu antykorupcyjnego został wręcz skrytykowany przez Bank Światowy. Jak wiadomo, korupcja jest jedną z największych patologii hamującej rozwój kraju. Bank Światowy oszacował, że Ukraina rocznie traci 2% PKB z powodu korupcji. Szefowa MFW wskazała na pilną potrzebę powołania niezależnego od polityków, stałego szefa Narodowego Banku Ukrainy [NBU]. Niezwłoczne wdrażanie reform jest koniecznością w sytuacji kiedy brak wsparcia MFW spowoduje niewypłacalność Ukrainy. Strategiczny szef doradców do spraw wspierania reform ukraińskich przy prezydencie, były minister finansów Słowacji Ivan Miklos, stwierdził wprost, że odmowa pomocy MFW, spowoduje, że Ukraina nie będzie mogła pokrywać swoich zobowiązań. Jak wiadomo w 2015 roku przyznano 17,5 mld \$ na pomoc Ukrainie, która ma być udzielona w ciągu 4 lat pod warunkiem rozpoczęcia reform, więc ich brak może wstrzymać dalsze wypłaty w ramach przydzielonej pomocy.

Zaniedbania, czy też zaniechania, polityków wskazywane wielokrotnie to: brak uwolnienia obrotu ziemią, nie stworzenie dobrowolnego filaru funduszu emerytalnego,

brak reformy sądownictwa wraz z sądem antykorupcyjnym zgodnie z zaleceniami Komisji Weneckiej. Na gospodarce ciąży też niedostateczna reforma finansów publicznych, brak reform podatkowych, niedostateczna ochrona praw własności.

Przy wdrożeniu wymienionych obszarów gospodarki, potencjał rozwoju gospodarczego Ukrainy analitycy określili na 6–7% PKB rocznie. Szkoda, że tak się nie dzieje. Na to pytanie mogą odpowiedzieć tylko politycy ukraińscy. Innym problemem jest prywatyzacja. Wyznaczony na rok 2017 plan prywatyzacyjny został wykonany tylko w 20%, tak więc budżet otrzymał z tego tytułu tylko 3,376 mld UAH, a miał i realnie mógł otrzymać pięciokrotnie więcej. Zaniedbania w reformowaniu funduszu emerytalnego kosztowały budżet państwa dopłatami w wysokości 55% do wypłacanych emerytur i według symulacji, budżet w ciągu najbliższych 1,5 roku nie będzie w stanie dalej dopłacać do, i tak niskiej, emerytury solidarnej. Inflacja na poziomie 16,4% [rok 2017] praktycznie nie pokrywa nieznacznej szumnie zapowiedzianej i wprowadzonej podwyżki emerytur. Na powyższe nakłada się konflikt zbrojny na Donbasie, który dodatkowo obciąża budżet kraju.

Obserwując aktualną politykę Ukrainy trudno nie oprzeć się wrażeniu, że jest to dryf i doraźne reagowanie na mnożące się problemy gospodarcze. Zła sytuacja budżetu w niedługim czasie wygeneruje niepokoje i konflikty społeczne na podłożu ekonomicznym, tym bardziej, że przeprowadzenie reform będzie bolesne. Przykładem tego jest urealnienie cen energii elektrycznej i gazu. W wyniku czego ceny energii gwałtownie wzrosły, tym samym drenując budżet gospodarstw domowych i zwiększając strefę ubóstwa obywateli. Kraj przy wysokim bezrobociu i szarej strefie, szacowanej na 35–40% dochodu rocznego, nie jest w stanie nawet doraźnie reagować na ewentualne niepokoje społeczne.

W ciągu 26 lat niepodległości Ukrainy do rajów podatkowych trafiło nie mniej jak 146 mld dolarów. Wartość ta pokazuje skalę korupcji na Ukrainie. Niestety problem ten do dzisiaj nie został rozwiązany, mimo

wielu monitów międzynarodowych instytucji pożyczkowych, wspierających Ukrainę. Wiarygodność na rynkach finansowych obrazuje fakt, że emitowane w 2017 roku obligacje skarbowe były kupowane w oprocentowaniu rocznym 7,75%. Co stanowi jedno z najwyższych oprocentowań w świecie. W roku 2018 Ukraina ma do spłacenia około 12mld dolarów terminowych wierzytelności i może dojść do sytuacji, że nowo emitowane obligacje nie znajdą nabywców aby „zrolować” [wykupić] stare długi.

Instytucje międzynarodowe uruchamiają programy pomocowe dla kraju na modernizację posiadanej infrastruktury lub jej tworzenie od podstaw, jednak kraj ten nie potrafi umiejętnie z nich skorzystać. Wiadomo, że ze względu na korupcję wykorzystanie tych pieniędzy jest obwarowane wieloma warunkami. Jednak przy przejrzystym składaniu aplikacji przy pomocy międzynarodowych firm doradczych, pieniądze te są do wykorzystania. Jednak wiele z nich przepada ze względu na przekroczenia czasowe w składaniu aplikacji lub składaniu niekompletnych wniosków. Ostatnio Europejski Bank Inwestycyjny przeznaczył 400 mln € na docieplenia budynków użyteczności publicznej, wodociągi czy alternatywne źródła energii oraz tworzenie ekologicznych wysypisk śmieci. Stan realizacji i ilość oraz jakość składanych aplikacji, pozwalają sądzić, że i w tym projekcie pieniądze zostaną wykorzystane w nieznacznym stopniu.

Masowa emigracja zarobkowa pozbawia Ukrainę przyszłych kadr mogących uczestniczyć w przebudowie własnego kraju. Smutne jest to, że ludzie w wieku do 35 lat w ogóle nie rozważają powrotu do kraju, a emigranci zarobkowi w wieku 35–50 w coraz większym stopniu decydują się na kontynuację własnego życia w innym kraju, mimo posiadania rodziny na Ukrainie. Ta desperacja w podejmowaniu trudnych decyzji powinna otworzyć politykom oczy i uświadomić im, że sprawy kraju nie toczą się w pożądanym kierunku.

Domniemanie, że tyle razy pomogli to będą dalej pomagać, może okazać się złudne, ponieważ pomaga się tym, co sami chcą sobie pomóc.

Obchody 155. rocznicy powstania styczniowego w Kijowie

W kijowskiej fortecy 22 stycznia br. odbyły się obchody 155. rocznicy wybuchu powstania styczniowego – powstania antycarskiego, które objęło Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę. To w tym miejscu rozstrzelano polskich patriotów, którzy z bronią w ręku walczyli o niepodległość ojczyzny i wolność dla wszystkich narodów Rzeczypospolitej. Walczono pod hasłem „Za wolność waszą i naszą”.



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcie

W jednej z sal olbrzymiej fortecy, której część została przekazana dla ekspozycji muzealnej, odbył się wykład historyczny i pokaz filmu o przebiegu powstania. W walkach wzięło udział około 200 tys. osób. Ponad 38 tys. powstańców i ich rodzin władze carskie wysiedliły na Syberię, zaś 669 osób stracono.

Po obejrzeniu ekspozycji muzeum, przedstawiającej głównie więźniów fortecy kijowskiej – uczestników powstania, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy poświęconej bohaterom. Tablica jest dwujęzyczna – po polsku i ukraińsku. Uroczystość poprzedziła krótka modlitwa w intencji obrońców ojczyzny, a następnie attache wojskowy ambasady RP w Kijowie, płk. Tomasz Strycharz odczytał powstańczą przysięgę. Tablicę odsłonili wspólnie ambasador RP Jan Piekło, ambasador Litwy Marius Janukonis i zastępca mera Kijowa Ołeksij Reznikow.

-Co roku spotykamy się, by uczcić pamięć naszych bohaterów, którzy zginęli podczas powstania styczniowego.

wego. Powstanie jest symbolem walki Polaków, Litwinów i Rusinów (obecnie Ukraińców) przeciwko wrogiemu imperium. Dziś ta uroczystość ma szczególny charakter. Odsłoniliśmy tablicę, upamiętniającą Zygmunta i Władysława Padlewskich. Obaj byli przywódcami powstania i pochodzili z Berdyczowa.

W tym roku zarówno Polska, jak Litwa i Łotwa, obchodzą 100-lecie odzyskania niepodległości. Przed 100 laty Centralna Rada ogłosiła 4. Uniwersał – deklarację niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej. Jest to chwila szczególna, że dziś możemy być tu razem – Polacy, Litwini i Ukraińcy, i możemy razem świętować to, co mamy wspólnie.

Mamy świadomość, że w tym miejscu został rozstrzelany Władysław Padlewski. Dziś Ukraińcy oddają swe życie w Donbasie w tej samej sprawie. Proszę wszystkich o uczczenie bohaterów chwilą milczenia – powiedział Jan Piekło.

Na zakończenie uroczystości wystąpił chór „Switocz” z Niżyna, który, między innymi, wykonał pieśni powstańcze.

Komunikat Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP dotyczący komentarza MSZ Ukrainy z dn. 26 stycznia 2018

W związku z komunikatem MSZ Ukrainy w sprawie uchwalenia 26 stycznia 2018 roku przez Sejm RP ustawy „o zmianie ustawy o IPN – Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu i niektórych innych ustaw”, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP informuje, że proces legislacyjny wyżej wymienionego aktu prawnego nie został zakończony.

Intencją wnioskodawców ustawy jest przeciwdziałanie negowaniu lub umniejszaniu odpowiedzialności sprawców zbrodni dokonanych przez formacje kolaborujące z III Rzeszą

Niemiecką. Odnosi się jedynie do osób, które publicznie i wbrew faktom zaprzeczają ww. zbrodniom. Podkreślamy, że działalność naukowa i artystyczna nie stanowi przestępstwa w rozumieniu omawianej ustawy.

Strona polska potwierdza swoją wolę budowania strategicznego partnerstwa z Ukrainą. Jednakże, co wielokrotnie podkreślaliśmy, partnerstwo to musi być oparte na prawdzie.

Biurowo Rzecznika Prasowego Ministerstwa Spraw Zagranicznych

Powstanie Styczniowe.

Przyczyny i udział w nim Galicji Wschodniej

Mija 155 lat od wybuchu powstania w Królestwie Polskim. Powstania, które wybuchło 22 stycznia 1863 roku, nie należy przypisywać jednak działaniu tych czy owych ludzi. Twórcami powstania, jego kierownikami, dowódcami powstańczych oddziałów i najgorętszymi krzewicielami pragnienia niepodległości ojczyzny były stany wówczas najbardziej wykształcone, świadome narodowej niewoli i najcierpliwiej tę niewolę znoszące. Była to głównie szlachta i duchowieństwo.

MARIA BARANOWA

Zwolennicy stronnictwa arystokratycznego, zwani wówczas „Białymi”, widzieli lepszy los dla Polski w oświacie i dobrobycie. Uważali lud za niedojrzały do rządzenia państwem i dlatego odmawiali mu praw, równych z innymi stanami.

Stronnictwo „Czerwonych” – demokraci, nie chcieli znosić cierpliwie moskiewskiej niewoli, dążyli do uwłaszczenia chłopów i do zniesienia różnic pomiędzy stanami, co zresztą widoczne było już na Zachodzie, gdzie ostatecznie utrwalały się zdobycze rewolucji 1848 roku.

Czasem pragnienie wolności przyciągnęło na stronę Czerwonych większą część świadomego swej polskości narodu. Aby obudzić odwagę w ludności, przybitej dziesiątkami lat niewoli, zaczęli urządzać oni po miastach Królestwa, a przede wszystkim w Warszawie, ogromne procesje i pogrzeby, zalewające ulice tłumami mieszkańców, śpiewających pieśni patriotyczne.

Pierwszym takim wystąpieniem i manifestacją był pogrzeb wdowy po generale Sowińskim, poległym bohaterską śmiercią na Woli w roku 1831. Po tej manifestacji nastąpiły inne, coraz bardziej liczne i tłumne. Wobec takiej sytuacji 27 lutego 1861 roku rosyjski generał, przechodzący z oddziałami wojska przez Krakowskie Przedmieście w Warszawie nakazał strzelać do takiego pochodu. Zginęło wówczas pięć osób. Wywołało to głośnie rozmowy o powstaniu. Przerażeni Moskale nie śmieli zabronić uroczystego pogrzebu ofiar. Na cmentarz odprowadzało je tysiące ludzi. Ten pogrzeb zjednoczył cały lud warszawski pod sztandarami zwolenników walki o wolność ojczyzny.

8 kwietnia 1861 roku kilkunastotysięczny tłum zebrał się pod Zamkiem Królewskim. Rosyjskie wojsko przyjęło go strzałami. Poległo wtedy około 200 osób, a rannych zostało prawie dwa razy tyle. Jednak do największych manifestacji należał pochód z okazji kolejnej rocznicy Unii lubelskiej w Kownie, a potem w Horodle nad Bugiem.

Po tych wydarzeniach Moskale dopuścili się do znieważenia kościołów, uwięziwszy kilka tysięcy ludzi, zgromadzonych w świątyniach na nabożeństwach w rocznicę śmierci Kościuszki. Gniew narodu wzbierał z każdą chwilą i w każdym momencie można było spodziewać się wybuchu zbrojnego powstania. Aby do tego nie doszło, naczelnik rządu Królestwa Wielkopolski nakazał policji pozbyć się co gorętszych zwolenników

walki orężnej. Ogłoszono brankę, t.j. pobór do wojska rosyjskiego młodzieży miejskiej i drobnej szlachty. Było to bezprawiem, bowiem w Rosji masowa branka obowiązywała jedynie włościan zdolnych do pełnienia służby wojskowej i to nie wszystkich, a jedynie wytypowanych przez ciągnięcie losów.

Ta branka stała się jedną z szeregu przyczyn, mających źródło w niesprawiedliwości i zbrodniach dokonywanych przez zaborców – Rosję, Prusy i Austrię – na narodzie polskim. Nie chcąc poddać się brance, polska młodzież tłumnie zaczęła uchodzić w lasy, stawiając Moskalom zbrojny opór. Wówczas Rząd Narodowy ogłosił wybuch powstania. Stało się to dnia 22 stycznia 1863 roku – stąd nazwa Powstanie Styczniowe.

W dzień wybuchu powstania w Królestwie Polskim „Rada Galicyjska” z Krakowa przysłała do Głównej Ławy lwowskiej zawiadomienie o wybuchu powstania i z rozkazem „co rychlejszego wysyłania ludzi do Kongresówki”.

Ława Lwowska rozkaz ten przyjęła. Komitet zaczął natychmiast zbierać pieniądze dla poparcia walczących lub wsparcia emigracji, gdyby powstanie zostało stłumione. Naczelnikami poszczególnych obwodów na Galicji byli: Tadeusz Skolimowski w obwodzie lwowskim; Henryk Janko – w samborskim; Stanisław Polanowski – w żółkiewskim; Karol Hubicki – w złoczowskim; Alojzy Bocheński – w brzeżańskim; Maciej Kunaszewski – w stryjskim; Włodzimierz Baworowski – w tarnopolskim; Władysław Dzieduszycki – w stanisławowskim; Leoncjusz Wybranowski – w czortkowskim; Antoni Golejewski – w kołomyjskim i Adam Sapiecha – w przemyskim i sanockim.

Wszyscy naczelnicy zajęli się organizacją swych obwodów i zbieraniem ofiary na powstanie, którą ustanowiono na poziomie 10% istniejących podatków rządowych. Naczelnicy obwodów byli prawie wszyscy posłami Sejmu, więc cieszyli się w kraju zaufaniem i szacunkiem.

30 stycznia 1863 roku ze Lwowa przez rogatkę żółkiewską wyruszył do powstania oddział z ponad 40 ludzi. Udali się ku Tomaszowi Lubelskiemu. 1 lutego podobny oddział wyruszył pod dowództwem Czarnieckiego. Wieczorem tegoż dnia wyruszył też trzeci oddział, dowodzony przez poetę Mieczysława Romanowskiego.

W tym samym czasie na czele miasta Lwowa, jako stolicy Galicji Wschodniej stał Komitet Miejski. Jego przewodniczącym był Zygmunt

Rodakowski, a członkami kuźnier Armatus, krawiec Balutowski, blacharz Piątkowski i znany pisarz Zygmunt Kaczkowski (1825-1896). Powstaje też Komitet Bratniej Pomocy, w którego skład wchodził: Tadeusz Niewiadomski, Jan Dobrzański, Kornel Ujejski, Juliusz Starkiel i Ciszewski. Oprócz tych Komitetów założony został Komitet Niewiast Polskich.

W czasie ruchów manifestacyjnych w Galicji zawiązało się również Towarzystwo imienia Klauddii z Działyńskich Potockiej, mające na celu uszlachetnianie osobiste, pielęgnowanie i wzmacnianie ducha narodowego oraz oświatę ludu „w celu rozdmuchania w nim uczucia miłości do kraju”. We Lwowie i na prowincji setki kobiet zapisywało się do stowarzyszenia, obciążały się dodatkowym dobrowolnym podatkiem, odmawiając sobie wszystkiego, co nie było niezbędne. Ta szlachetna myśl doznała szczerego poparcia wśród Polek. Na czele Towarzystwa stanęła Leonia Wildowa, członkiniami były: Felicja Wasilewska, Hortensja Jakubowiczowa, Celina Łączyńska, Torosiewiczowa, Zofia Orzechowska, Ludwika Żerdzińska, Felicja Cieszkiewiczówna, Pelagia i Justyna Gostyńskie i Helena z Dzie duszyckich Pawlikowska. Ta ostatnia zajmowała się czynnościami administracyjnymi.

Towarzystwo to, obok innych prac, mających na celu pomoc powstańcom, wynajmowało osoby, chcące podjąć się niebezpiecznego i uciążliwego obowiązku przewożenia depesz do przywódców oddziałów i od nich do dowództwa. Takimi nieustraszonymi kurierkami były panie Pruszyńska, Topolnicka i Załuska.

Powstanie zjednoczyło społeczeństwo. Obóz Białych przeszedł na stronę ruchu, który wkrótce uzyskał wpływ na Rząd Narodowy. Zasiłki go bronią, ochotnikami i pieniędzmi. Oczekiwana przez nich interwencja mocarstw zachodnich ograniczyła się jedynie do wymiany not dyplomatycznych.

Powstańcy po 15 miesiącach uciążliwych walk ulegli przemocy wroga. Mimo wysiłków dowódców poszczególnych oddziałów i ostatniego z przywódców powstania – Romualda Traugutta.

Powstanie zakończyło się klęską, ale jako walka o niepodległość ojczyzny odegrało znaczącą rolę w rozwoju świadomości narodu. Noc niewoli straszna zapadła nad Polską, którą dopiero po pół wieku przerwały gromy I wojny światowej. Z tej wojny wyszła wolna i zjednoczona Rzeczpospolita Polska.

Finisaż wystawy „Muzeum Książąt Lubomirskich. Nie/zapomniana historia”

We Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. B. G. Woźnickiego 19 stycznia odbył się finisaż wystawy „Muzeum Książąt Lubomirskich. Nie/zapomniana historia”. Jest to prezentacja obrazów, wchodzących w przeszłości w skład kolekcji Muzeum Lubomirskich, stanowiącego część Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.



ANNA GORDIJEWSKA
tekst
ALEKSANDER KUŚNIERZ
zdjęcia

Uroczystemu zamknięciu wernisażu towarzyszyła prezentacja katalogu. W spotkaniu wzięli udział dyrektorzy: Lwowskiej Galerii Obrazów – Taras Wozniak oraz Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu – Adolf Juzwenko, konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski wraz z przedstawicielami placówki dyplomatycznej, dyrektorzy lwowskich muzeów, miłośnicy sztuki ze środowiska ukraińskiego i polskiego.

Wystawa została przygotowana przez kustosa Lwowskiej Galerii Sztuki Igora Chomyna oraz pełnomocniczkę Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie Wiktorię Malicką. Ideą przygotowanej wystawy jest chęć udostępnienia publiczności dzieł pochodzących z jednej kolekcji, a także stworzenie możliwości pogłębienia specjalistycznej wiedzy o zbiorach Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich.

Wydarzenie odbywało się w ramach jubileuszu 200-lecia Ossolineum. W styczniu wystawa przyjeżdża do Wrocławia i będzie eksponowana w gmachu głównym Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Rozmowa z IGOREM HOMYNYM
głównym inwentaryzatorem,
kustoszem Lwowskiej
Galerii Sztuki

Jakie dzieła można było obejrzyć na wystawie, która była eksponowana w Lwowskiej Galerii Sztuki od października do końca stycznia?

Na wystawę tę złożyła się niewielka część obrazów, rzeźb i pasteli pochodzących albo złożonych w depozycie do Muzeum im. ks. Lubomirskich Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. W większości są to portrety, przede wszystkim założycieli Zakładu, członków ich rodzin, jego dyrektorów, kustoszy i pracowników. Pokażą część kolekcji Muzeum Lubomirskich stanowią portrety osobistości polskich (w tym autotypy malarzy polskich). Na wernisaż zostały wybrane portrety najważniejszych i najbardziej zasłużonych dla Polski osób. Ukazują



Igor Chomyn

różnorodność kolekcji Muzeum Lubomirskich pokazujemy też portrety przedstawicieli innych narodowości zamieszkałych w Galicji jak również malarstwo rodzajowe i historyczne artystów polskich i europejskich.

Dokąd trafiły zbiory dzieł sztuki Muzeum Książąt Lubomirskich Zakładu Narodowego im. Ossolińskich po 1939 roku?

Pierwsze przekazy do galerii zaczęły napływać w lipcu 1940 r. i trwały do końca maja 1941 r.

W sumie do galerii przekazano ponad 600 dzieł sztuki polskich i europejskich autorów, w tym obrazy, akwarele i pastele, rzeźby, rysunki. Jesienią 1939 r. mieszkańcy Lwowa, w nadziei zachowania od zniszczenia swoich kolekcji artystycznych i pamiątek historycznych, masowo składali ich w depozycie do Muzeum Lubo-

mirskich w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Obiekty te zostały wpisane do Księgi Wpływów Muzeum Lubomirskich i tylko część tych depozytów przekazano do galerii. Dużo portretów osobistości polskich ze zbiorów Muzeum Lubomirskich trafiło do galerii przez Muzeum Historyczne m. Lwowa. Ostatni raz w 1983 roku.

Spadkobierczynią Ossolineum po wojnie została biblioteka im. W. Stefanyka we Lwowie, która również przekazała galerii cały szereg obiektów pochodzących zarówno ze zbiorów Muzeum Lubomirskich, jak ze złożonych tam w depozycie dzieł z kolekcji Biblioteki Pawlikowskich oraz z Biblioteki Fundacji hr. Baworskiego.

Nasza galeria stała się pewnego rodzaju beneficjentem Muzeum im. książąt Lubomirskich. Z tych zbiorów pochodzą takie dzieła jak: *Św. Piotr uzdrawia paralityka* Bernarda Strozzi, *Portret astronoma* Marka Basaitiego, *Ukrzyżowanie* Wolfganga Krodela, *Portret Henryka Lubomirskiego* Angeliki Kauffmann, *Portret Katarzyny Starzeńskiej* François Gérarda, *Portret Joachima Murata* pędzla Jeana Baptista Wicara. Jeden z najsłynniejszych obrazów w naszych zbiorach *U Lichwiarza* francuskiego malarza Geoges de Latoura, pochodzący z Galerii Dąbskich, również trafił do galerii z Muzeum Lubomirskich.

Zakład Narodowy imienia Ossolińskich odegrał i nadal odgrywa niezastąpioną rolę w kształtowaniu narodowej świadomości Polaków. Lwowska Galeria Sztuki jest otwarta dla współpracy z tak szacowaną instytucją jak Ossolineum. Świadectwem tego są wspólnie organizowane wystawy. W tym – ta wystawa, poświęcona jubileuszowi dwóchsetlecia powstania Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Historia Muzeum Książąt Lubomirskich



Wiktor Malicka

opracowała
WIKTORIA MALICKA
pełnomocniczka Zakładu
Narodowego
im. Ossolińskich we Lwowie

Intencją Józefa Maksymiliana Ossolińskiego – założyciela Zakładu Narodowego im. Ossolińskich – było utworzenie instytucji mającej wspierać Polaków w zachowaniu własnej tożsamości i zaszczyścić w nich wolę nieustannego starania się o odzyskanie niepodległości. Ossolineum powstało bowiem w wyjątkowo trudnym dla Polski czasie. W 1795 r. Rzeczpospolita Obojga Narodów przestała istnieć, a wraz z nią polskie instytucje kulturalno-naukowe. Polacy aż do 1918 r. żyli pod panowaniem carów Rosji, królów pruskich i cesarzy habsburskich. Literatura i sztuka okazały się skuteczniejszym sposobem zachowania świadomości narodowej niż działania polityczne, czy militarne.

Na siedzibę Zakładu wybrał Ossoliński Lwów, który po I rozbiore Polski przypadł Austrii. Wybór ten był zrozumiały. W zaborze austriackim Polacy, a także Ukraińcy i Żydzi, mieli większe możliwości rozwoju. W 1817 r. cesarz Franciszek I odnowił we Lwowie Uniwersytet. Zezwolił także na utworzenie uniwersyteckiej katedry języka polskiego i literatury polskiej, której program, na polecenie cesarza, miał przygotować J. M. Ossoliński. Dla pełnej realizacji tego zadania, koniecznym było zorganizowanie biblioteki, której akt fundacyjny cesarz Franciszek I zaaprobował 4 czerwca 1817 r.

Plany Ossolińskiego sięgały daleko. Chciał, by Fundacja przez niego powołana (na którą składały się biblioteka i wydawnictwo), stała się narodową instytucją naukowo-kulturalną, i wiedział, że powiększona o zbiory sztuki będzie miała większy wpływ. Zdawał sobie jednak sprawę, że instytucję taką uda mu się stworzyć pod warunkiem, iż zbiory i środki na jej utrzymanie płynąć będą od jak najliczniejszego grona ofiarodawców. Dla swej inicjatywy postanowił zdobyć poparcie polskich elit.

Najważniejszym krokiem w tych zabiegach był układ podpisany 25 grudnia 1823 roku z księciem Henrykiem Lubomirskim, reprezentantem wielkiego i bogatego rodu oraz znakomitym znawcą i kolekcjonerem dzieł sztuki. Układ ten dawał szansę zbudowania instytucji stabilnej ekonomicznie, o szerokim profilu gromadzenia. Zbiory zgromadzone przez rodzinę Lubomirskich składały się z bezcennych muzealiów: malarstwa,

miniatur, rzeźb, broni oraz rysunków dawnych mistrzów, w tym Albrechta Dürera i Rembrandta Harmenszona van Rijna. W zawartym porozumieniu ustalono, że część przyszłej siedziby Ossolineum zostanie przystosowana na przyjęcie kolekcji Lubomirskiego. „Część ta – głosi paragraf 3 – i zawarte w niej przedmioty nosić będą na wieczne czasy imię Musaei Lubomirsciani”. Postanowiono również oddać Lubomirskim zwierzchnictwo nad Fundacją, poprzez powierzenie im dziedzicznego stanowiska Kuratora Literackiego, pod warunkiem utworzenia przez nich Majoratu – Ordynacji Przeworskiej, która dotować miała działalność powstającego Muzeum.

Funkcjonowanie Muzeum Książąt Lubomirskich

W 1869 r. kolekcje Henryka Lubomirskiego zostały sprowadzone z Przeworska do Lwowa i na początku lat 70. XIX w. Muzeum zostało otwarte dla publiczności. Obiekty eksponowano w Galerii Obrazów, Zbrojowni oraz Dziale Historyczno-Pamiętkowym. Organizowano wystawy, wydawano przewodniki i katalogi. Ze zbiorami grafiki badacze mogli się zapoznać w Gabinetie Rycin.

Zbiory powiększały się głównie dzięki darom. Największymi były: kolekcja Gwalberta Pawlikowskiego (25000 grafik i rysunków, przekazana w 1921 r.), kolekcja 243 obrazów zgromadzonych przez Łukasza Dąbskiego (1929 r.) i zespół grafiki europejskiej z zapisu Leona Pinińskiego (1939 r.). Na początku II wojny światowej kolekcje Muzeum wzbogacały się poprzez depozyty i dary osób prywatnych, stowarzyszeń oraz instytucji lwowskich.

Muzeum Książąt Lubomirskich w czasie II wojny światowej

Muzeum przestało istnieć w 1940 r., w czasie II wojny światowej, rozwiązane przez władze sowieckie, które od 1939 do 1941 r. okupowały Lwów. Wszystkie zbiory i depozyty utraciły status zbiorów prywatnych i zostały przymusowo upaństwowione. Rysunki, grafiki i fotografie zostały przeniesione do gmachu byłej Biblioteki Baworskich i stworzyły razem ze zbiorami skonsolidowanymi z innych fundacyjnych bibliotek i muzeów – Wydział Sztuki Akademii Nauk USSR. Malarstwo, rzeźbę, sztukę użytkową i zbiory numizmatyczne podzielono między lwowskie muzea: Państwową Galerię Obrazów, Muzeum Historyczne i Muzeum Etnograficzne. Łącznie do muzeów

lwowskich trafiło ok. 19 000 eksponatów muzealnych.

W 1941 r. Lwów został zajęty przez hitlerowskie Niemcy. W 1944 r., wycofując się ze wschodniego frontu, wywieźli oni część zbiorów Muzeum (a także Biblioteki Ossolineum) do Krakowa, a potem na wschodnie tereny III Rzeszy, które po 1945 r. weszły w skład Polski. Odnalezione po wojnie przez Polaków, stały się częścią reaktywowanego we Wrocławiu Ossolineum.

Do lipca 1941 r. Ossolineum posiadało cenną kolekcję rysunków Albrechta Dürera – znakomitego niemieckiego artysty epoki renesansu. Przekazał je Henryk Lubomirski – kurator literacki Zakładu Narodowego. Po zajęciu Lwowa przez Niemców w lipcu 1941 r. obiekty te zostały skonfiskowane i przekazane w ręce Adolfa Hitlera. Po wojnie zbiór ten nie powrócił do Ossolineum. Obecnie rysunki te są rozproszone w galeriach i muzeach Europy i Ameryki Północnej oraz w rękach prywatnych. Podjęte na początku XXI w. działania rewindykacyjne na razie nie doprowadziły do odzyskania tych dzieł przez Ossolineum.

Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu

Po II wojnie światowej we Wrocławiu odtworzono Ossolineum, ale bez Muzeum Książąt Lubomirskich. Przekazane przez władze sowieckiej Ukrainy muzealia, tzn. malarstwo, grafika, rysunki, pamiątki historyczne i rzemiosło artystyczne, obejmowały zaledwie ok. 4% zbiorów malarstwa i 0,5–1% zbiorów historycznych Muzeum Książąt Lubomirskich i nawet one nie trafiły do Ossolineum. Skromne początkowo gabinety grafiki i numizmatów funkcjonowały w strukturach Biblioteki.

W 2002 r. dyrektor Zakładu Narodowego dr Adolf Juzwenko podpisał z potomkami Henryka Lubomirskiego Uroczyste Postanowienie, którego celem było doprowadzenie do odtworzenia Muzeum Książąt Lubomirskich w ramach Ossolineum.

Zbiorami reaktywowanego w roku 2007 Muzeum Książąt Lubomirskich opiekują się Dział Sztuki oraz Dział Numizmatyczny. Dział Sztuki, liczący ok. 200 000 obiektów, posiada wyjątkowo cenną kolekcję rysunków mistrzów europejskich XV–XIX w., w tym największy w kraju zbiór rysunków Rembrandta i zbiór kilkunastu tysięcy rysunków artystów polskich XVII–XX w. W skład Działu wchodzi także grafika, malarstwo, miniatury, rzemiosło artystyczne, ekslibrisy, fotografie i pocztówki. Dział Numizmatyczny liczy ponad 120 000 obiektów, tworzących jeden z najbogatszych tego rodzaju zbiorów w Polsce. Składa się z kolekcji monet polskich, obcych, antycznych (trzeciej w Polsce pod względem liczebności), a także banknotów, odznaczeń, medali i pieczęci.

Obecnie trwają intensywne prace związane z budową nowej siedziby dla Muzeum Książąt Lubomirskich. Projektowany gmach o planowanej powierzchni ok. 10 000 metrów kwadratowych pozwoli na stworzenie w pełni niezależnej funkcjonalnie i użytkowo instytucji muzealnej spełniającej wszystkie zadania nowoczesnego muzeum, w którym będzie prowadzona działalność wystawiennicza, edukacyjna, konserwatorska, badawcza i kolekcjonerska. Wmurowanie kamienia węgielnego pod nowy budynek planowane jest w roku 2018 r.

Gwiazda Betlejemaska nad Strzelczyskami

„Jeżeli ktoś chce zobaczyć prawdziwie polskie przeżywanie świąt bożonarodzeniowych musi przyjechać do Strzelczysk” – usłyszałem z ust strażaków z Zielonej Góry, którzy 28 stycznia zagościli do wspomnianej wsi koło Mościsk.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Doroczne *Jaselka* w tej polskiej wsi zgromadziły prawie wszystkich mieszkańców – dorosłych i dzieci, a także znacznych gości z Kijowa, Lwowa oraz z Polski. Imprezę w szkole poprzedziła msza św. w kościele parafialnym, którą odprawił proboszcz ks. Mieczysław Frytek. Obecni byli: konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski i konsul Marian Orlikowski, prezes Partii Polaków Ukrainy Stanisław Kostecki, wiceprezes Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy Włodzimierz Szczepaniak i przedstawiciele miejscowych władz samorządowych.

Wielkim wydarzeniem dla wspólnoty wiejskiej stało się przekazanie jej wozu strażackiego, który został dostarczony przez granicę polsko-ukraińską. Z tej okazji przybyła liczna delegacja Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP.

Nawiązał z nami kontakt prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach Marian Mazur – powiedziała Elżbieta Polak, dyrektor Zarządu Wykonawczego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP województwa lubuskiego w Zielonej Górze. – Realizujemy dużo projektów unijnych, kupując samochody dla Ochotniczych Straży Pożarnych. Mielismy spotkanie, na którym Marian opowiedział o swojej pięknej wsi. O polskości, o kultywowaniu tradycji, o tym, jak bardzo o tę społeczność się troszczy. Postanowiliśmy, że nie



pożarnej powinni odbyć szkolenie specjalistyczne, żeby móc swoją działalność prowadzić i rozwijać: – Wierzę, że pan Jurek, komendant z Mościsk na pewno im pomoże i zawiąże się stowarzyszenie strażaków – mówi z przekonaniem. – Przeprowadzi kursy i szkolenia według pra-

dalej, przy pomocy z Polski wzniesiono współczesną szkołę.

Po *Jaselkach* rozmawiamy w sali gimnastycznej z osobami, znanymi z Rajdów Katyńskich – Leszkiem Rysakiem i Leszkiem Kowalczykiem, którzy reprezentują teraz „Jazdę Ducha”.



możemy go zostawić tak po prostu, bez niczego. Wtedy zrodził się pomysł, że znajdziemy dla nich samochód. Byli wtedy na spotkaniu goście z Niemiec, strażacy ochotnicy z Landu Brandenburgia, którzy pomogli nam w tym. Samochód znalazł się dość szybko. Było trochę problemów, by przeprowadzić go przez granicę, ale na szczęście wszystko skończyło się dobrze. Wiemy, jest to stary wóz, ale takie są początki. Kiedyś też tak zaczynaliśmy. Zgromadziliśmy trochę sprzętu. Dzisiaj dowozimy kolejne rzeczy.

Elżbieta Polak powiedziała również, że strażacy ochotniczej straży

w i przepisów ochrony przeciwpożarowej na terenie Ukrainie. Będzie to przydatne i korzystne. Z przyjemnością zobaczyliśmy dzisiaj, jak dużo tu jest młodzieży, jak dużo dzieci, jak wielu jest ministrantów, jaka to piękna, rozwojowa wieś!

Gościom przybyłym po raz pierwszy do Strzelczysk, trudno było uwierzyć, że za czasów sowieckich ta pojedyncza na tym terenie polska wioska została zaliczona do tak zwanych „nieperspektywnych” i była skazana na wymieranie. Zakazano nawet budowy nowych domów. Odwołanie się Strzelczysk rozpoczęło się od budowy nowego kościoła.

– Tworzymy motocyklową wspólnotę w Duchu Świętym – wyjaśnił Leszek Rysak. – To, co nas łączy, to z jednej strony ewangelizacja, ale również ewangelizacja ekumeniczna, bez podziału na wyznania – powiedział Leszek Rysak. – Chodzi przede wszystkim o to, by oddawać cześć Panu. Wcześniej jeździliśmy na Kresy z Rajdem Katyńskim. Teraz również część z nas jeździ, my natomiast przyjeżdżamy na Kresy właśnie ze świadectwem.

– Wrażenie po *Jaselkach* w Strzelczyskach jest niesamowite – zaznaczył Leszek Kowalczyk. – Czujemy się wśród swoich. Dzisiejsze wyda-

lenie w Strzelczyskach przerosło wszelkie moje wyobrażenie. O tych *Jaselkach* już wiedzieliśmy, jak byliśmy tutaj w sierpniu. Zostaliśmy zaproszeni i czekaliśmy na ten dzień i nie mogło nas tutaj zabraknąć. Ale to, co zobaczyliśmy, to żadna szkoła w Polsce by się nie powstydziła takiego występu. Natomiast tutaj brak słów. Przyjechalismy wczoraj, zostaliśmy zaproszeni na nocleg. Ludzie przyjmowali nas bardzo serdecznie, jak mówi polskie przysłowie: *Czym chata bogata, tym rada*. Coś wspaniałego!

Leszek Rysak wspominał, że z zeszłego roku motocykliści po raz pierwszy spotkali się z mieszkańcami Strzelczysk w Hucie Pieniackiej. – Zostaliśmy zaproszeni na Dożynki. Jadąc na rekolekcje do sanktuarium Matki Bożej Łatyczowskiej na Podolu, odwiedziliśmy też Strzelczyska. Już teraz planujemy kolejne wizyty. I co ważne, mamy też u nas rewizytę ze Strzelczysk. Mielismy wielką radość goszczenia ich w Warszawie, gdy delegacja dzieciaków przyjechała na Dożynki Prezydenckie. Zaoferowaliśmy im nocleg i opiekę. Tak jak tutaj jesteśmy zaopiekowani, staraliśmy się również zaopiekować strzelczyszczanami w Warszawie.

Nie z pustymi rękami przyjechał do Strzelczysk również wiceprezes Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy Włodzimierz Szczepaniak.

– Jestem w tej wiosce nie po raz pierwszy – zaznaczył. – Znam ją od 10 lat, i w miarę możliwości swoich i moich przedsiębiorców sprawujemy nad nią opiekę. Mariana Mazura znam od bardzo dawna. Wspólnie organizujemy imprezy, zebrania i nawiązujemy nowe kontakty, gdyż głównym naszym zadaniem w Związku Przedsiębiorców Polaków Ukrainy jest właśnie poszerzanie kontaktów między Ukrainą a Polską, co przyczynia się do pogłębiania naszych relacji.

– Dobre jest to, że ludziom chce się coś dobrego robić – stwierdził dla Kuriera prezes Towarzystwa Kultury Polskiej w Strzelczyskach Marian Mazur. – Powiem tak po chłopsku, że leży mi na sercu ta wioska, tutaj się urodziłem, tu mieszka cała moja rodzina. Chcę osiągać cele, które sobie stawiam, i o których mówię mieszkańcom. Między innymi, dzięki dotacji z Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie nasze dziewczyny mają teraz stroje narodowe. Obecnie głównym celem jest doprowadzenie do naszej wioski drogi. Kiedyś zakazano tu budowy nowych domów. W różny sposób usiłowano tę wieś zlikwidować, chcieli ją zniszczyć. Nie udało się, i nie ma szans, aby wieś likwidować. Nie uda się nikomu. Mamy przed sobą przyszłość i chcemy nadal pielęgnować nasze tradycje, które przekazali nam nasi pradziadkowie. Jeśli ktoś z naszych rodaków miałby dobrą wolę, by nam w tym pomóc, będziemy bardzo wdzięczni. Zapraszamy do współpracy i do Strzelczysk.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

 – „Lwów” – taką nazwę będzie nosił pierwszy statek, który Polska Żegluga Morska niebawem odbierze z chińskiej stoczni. Zdaniem przedstawiciela armatora są to nazwy sympatyczne i nostalgiczne, ponieważ przywołują pamięć o polskich miastach na Kresach Wschodnich. Nazwy nawiązują też do historycznych jednostek, które w okresie międzywojennym pływały pod polską banderą – poinformowało Radio Szczecin.

Kolejne statki z tej serii będą nosiły imiona byłych polskich miast na Kresach Wschodnich: „Wilno” i „Tarnopol” – mówi Paweł Brzezicki, zarządca komisaryczny Polskiej Żeglugi Morskiej.

- Zmieniamy nazwy statków, które zostały już w zasadzie porzucone w stoczniach chińskich. Tych, które kolejno odzyskujemy. Dla mieszkańców Szczecina, ale nie tylko, bo całej zachodniej Polski, to są nazwy sympatyczne i nostalgiczne. Ponieważ chcemy, żeby nazywały się tak jak były polskie miasta na Kresach Wschodnich – mówi Brzezicki.

„Lwów” pływał w polskiej flocie przed wojną, był to żaglowiec szkolny. Paweł Brzezicki uważa, że nowe nazwy dla statków PŻM nie będą kontrowersyjne pod względem politycznym.

- To będzie pięć jednostek, pierwszy będzie „Lwów”. Jest to również neutralne polityczne z tego względu, że przez wiele lat jeden z naszych statków nosił nazwę „Orleńskie”. I nikogo to nie raziło, więc sama nazwa „Lwów” być może też nie – mówi Brzezicki.

„Wilno” i „Lwów” pod polską banderą. 15.01.2018

 W rosyjskim parlamencie rozważa się ponownie wytyczenie granic państwa ukraińskiego. W 1997 roku prezydenci Ukrainy i Rosji podpisali porozumienie „o przyjaźni, współpracy i partnerstwie”. Wtedy Leonid Kuczma i Borys Jelcyń zagwarantowali nawzajem nietykalność granic i poszanowanie integralności terytorialnej. Zobowiązania te zostały złamane, gdy wiosną 2014 roku Rosja anektowała Krym, wysyłając tam zielone ludziki, żołnierzy bez oznaczeń. De iure porozumienie obowiązuje do dziś, ponieważ przez żadną ze stron nie zostało oficjalnie wypowiedziane.


Co więcej, w świetle tego porozumienia Ukraina nadal pozostaje „strategicznym partnerem Rosji”. Rosyjska Duma chce to zmienić, gdyż według dokumentu półwysep jest nadal częścią Ukrainy.

- Uznanie granic jest współzależne od przyjaźni, współpracy i partnerstwa. A to oznacza, że jeżeli nie ma przyjaźni, to pojawia się pretekst do ponownego wyjaśnienia wszystkich kwestii, w tym również dotyczących granic – stwierdził kilka dni temu deputowany Dumy Konstantin Zatulin, wiceszef komisji ds. Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP).

- Rosja nie powinna wycofywać się z tego porozumienia, ponieważ po likwidacji junty, która obecnie rządzi w Kijowie, naród Ukrainy wybierze nowy rząd – mówi „RP” Siergiej Markow, rosyjski politolog blisko związany z Kremlm. – Uważam jednak, że Ukraina zostanie podzielona. Większość mieszkańców m.in. Odessy, Charkowa, Mikołajowa i Zaporozża chciałaby dołączyć do Rosji. Mieszkańcy Ukrainy powinni mieć prawo do decydowania o swoim losie – dodaje.

- Zachód pokazał, że nie jest zdolny reagować na działania Rosji – mówi „RP” Wołodmyr Ohryzko, były szef ukraińskiego MSZ. – Ale dotyczy to nie tylko nas. Szef dyplomacji jednego ze wschodnioeuropejskich krajów mówił mi, że nie jest pewien, czy w przypadku agresji Rosji wobec członka NATO artykuł 5 zostałby uruchomiony – dodaje.


Przyjaźń z Kremlm albo rozbiór. Ruslan Szoszyn, 16.01.2018

 Władze Kijowskiego Narodowego Uniwersytetu im. Szewczenki, jednej z największych uczelni na Ukrainie, odwołały zajęcia ze studentami do wiosny. Powodem tej decyzji jest brak środków na opłacenie rachunków za prąd i ogrzewanie – podało we wtorek radio Hromadske, powołując się na eksperta ds. energetyki Andrieja Gerusa.

- Oficjalnie – przerwę określa się „kształceniem na odległość”. Wszyscy jednak rozumieją, że żadnej metodyki kształcenia na odległość, ani nauczycieli posiadających kwalifikację do nauczania metodą e-learningową nie mamy. Tak więc czytajcie książki, rozwiązujcie zadania. Studenci mają własne plany: trochę odpoczynku, dorobienie pieniędzy ...” – cytuje słowa Gerusa radio Hromadske.

Informację potwierdza student uniwersytetu. Według niego rzeczywiście zajęcia zostały odwołane do 5 marca, ale informacja o tym pojawiła się już w grudniu ubiegłego roku. Dodał, że młodzież została przeniesiona w tryb „kształcenia na odległość”, ale do tej pory studenci nie otrzymali żadnych zaleceń ani instrukcji od nauczycieli.

Kijowski uniwersytet im. Szewczenki odwołał wykłady do wiosny. 17.01.2018

 Od początku bieżącego roku na Ukrainie zarejestrowano 1285 przypadków zachorowania na odrę u dzieci i dorosłych – poinformowała w piątek w swym wystąpieniu w ukraińskim parlamencie pełniąca obowiązki ministra zdrowia Uljana Suprun.

W ciągu dwóch tygodni 2018 roku zachorowało już 1285 dorosłych i dzieci. Najwięcej, gdyż 275 przypadków odnotowano w obwodzie iwano-frankowskim, 274 w czerniowieckim, 194 w zakarpackim, 157 w odeskim i 84 w Kijowie.

- Wczoraj dowiedzieliśmy się o jeszcze jednym zgonie na odrę. To dziecko, które nie było szczepione. To ósmy zgon od pojawienia się fali choroby – powiedziała Suprun. Jak

zaznaczyła, w 2017 roku udało się poprawić sytuację w dziedzinie szczepień, aplikując je 87,8 proc. dzieci. Poprzednia fala zachorowań w 2012 roku objęła około 13 tys. ludzi.


Odra szaleje na Ukrainie. Od początku roku zachorowało już ponad 1200 osób. 19.01.2018

 Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow poinformował w niedzielę, że prezydenci Rosji i Ukrainy Władimir Putin i Petro Poroszenko odbywają nieoficjalne spotkania. Doniesienia zdementowało biuro prasowe ukraińskiego prezydenta. Cytowany przez telewizję Rossija 1 Pieskow powiedział, że „takie spotkania mają miejsce, ale nie informujemy o nich”. Rzecznik nie precyzował, ile takich spotkań miało się odbyć.

Biuro prasowe prezydenta Ukrainy ogłosiło w odpowiedzi, że Poroszenko nie odbył ani jednego bilateralnego spotkania z Putinem po zawarciu mińskich porozumień w 2015 roku. Putin i Poroszenko spotkali się ostatni raz na jesieni 2016 roku w Berlinie podczas szczytu w sprawie uregulowania konfliktu na wschodzie Ukrainy z udziałem przywódców Niemiec i Francji.

Następnie Dmitrij Pieskow zdementował to doniesienie. – Nikt o żadnych spotkaniach nie mówił. W wywiadzie (dla telewizji Rossija 1 – PAP) nie powiedziałem, że były takie spotkania – oświadczył Pieskow.

Kreml: Putin i Poroszenko odbywają nieoficjalne spotkania. Kijów zaprzecza. 21.01.2018


 22 stycznia 1918 roku w Kijowie, Ukraińska Centralna Rada ogłosiła Czwartą Uniwersalną, zgodnie z którym: „... Ukraińska Republika Ludowa staje się niepodległym, wolnym, suwerennym państwem narodu ukraińskiego”. Z tej okazji Ukraińcy mieszkający w Lublinie oraz żołnierze LITPOLUKRBRIG uczcili w niedzielę setną rocznicę tego wydarzenia. 21 stycznia w Lublinie żołnierze dowództwa LITPOLUKRGRIG wspólnie z pracownikami Konsulatu Generalnego Ukrainy i społecznością ukraińską tego polskiego miasta uczcili 100-lecie proklamowania niepodległości Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz Dzień Jedności Ukrainy. Tegoroczne uroczystości odbywają się pod przewodnictwem Konsula Generalnego Ukrainy Wasyla Pawluka oraz lidera lokalnej społeczności ukraińskiej Grzegorza Kuprianowicza.

Podczas uroczystości uczestnicy oddali hołd żołnierzom URL, którzy spoczywają na części prawosławnej najstarszego lubelskiego cmentarza przy ul. Lipowej, gdzie pochowani są żołnierze armii Ukraińskiej Republiki Ludowej atamana Semena Petlury. Przy pomniku Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej wykonane zostały hymny państwowe Ukrainy i Polski. Nabożeństwo żałobne za dusze walczących o wolność Ukrainy oraz dziękczynnym za Ukrainę celebrował Jego Eksce-

lencja Prawosławny Arcybiskup Lubelski i Chełmski Abel.

W Sali Operowej Centrum Spotkania Kultur w Lublinie odbyły się uroczystości, na których dr hab. Mirosław Szumiło z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej wygłosił wykład „Niezależność Ukrainy 1918 roku i jej znaczenie z perspektywy 100 lat”.

Ukraińcy świętowali w Lublinie 100-lecie niepodległości swojego państwa. 22.01.2018


 Instytut Pamięci Narodowej powołał specjalny zespół, który ma ustalić wszelkie dane dotyczące żyjących wciąż SS-manów – katów z niemieckich obozów zagłady, które Niemcy założyli na terenie okupowanej Polski. O pomoc IPN zwrócił się do Interpolu. Zespół został powołany przez pion śledczy IPN. Będzie ścigał ss-manów, którzy w czasie wojny służyli w obozach koncentracyjnych oraz zagłady, które III Rzesza Niemiecka zakładała na terenie okupowanej Polski.

Wychoząc z założenia, że do tej pory mogą wciąż żyć ludzie urodzeni w latach 20. XX wieku, eksperci wytypowali ok. 1600 SS-manów, którzy służyli w obozach. Osoby te mogą mieć dzisiaj ok. 90 lat. Na liście IPN znajdują się głównie Niemcy i Austriacy, ale pojawiły się na niej też nazwiska Ukraińców i Łotyszy. Według zespołu, podjęte działania stanowią ostatnią szansę na ewentualne pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawców zbrodni ludobójstwa popełnionych na Polakach w okresie II wojny światowej.

- Państwo polskie zakończyło jedynie trzy sprawy dotyczące obozów. Są też takie, które nie zostały wszczęte – wyjaśniał zastępca Prokuratora Generalnego Andrzej Pozorski przypominając, że od wojny minęło ponad 70 lat.

W marcu 2017 roku na wniosek prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN Sąd Rejonowy Lublin-Zachód wydał nakaz aresztowania Michaela Karkoca. Pion śledczy IPN zapowiedział wystąpienie do USA z wnioskiem o ekstradycję podejrzanego.

Polska będzie ścigać byłych SS-manów. Wśród nich są Ukraińcy. 22.01.2018

 Po zajęciu przez Rosjan Krymu ukraińska marynarka wojenna de facto przestała istnieć. Niedawno Władimir Putin stwierdził, że Rosja jest gotowa zwrócić Ukrainie okręty wojskowe, samoloty i transportery opancerzone, które pozostały na Krymie po aneksji półwyspu. To około 30 jednostek pływających, przeważnie korwety, kutry i łodzie logistyczne. Pozostaje tam również kilkanaście ukraińskich myśliwców bojowych typu Su-27 i MiG-29 oraz ponad 100 transporterów i samochodów opancerzonych. Oprócz tego rosyjski prezydent zaproponował, by ukraińscy wojskowi przyjechali na Krym i wzięli udział

w utylizacji dziesiątek ton amunicji. Wcześniej w Kijowie oszacowywano, że zagarnięty przez Rosjan sprzęt wojskowy jest wart około 1,7 mld dolarów. Wszystko jednak wskazuje na to, że ukraińskie władze odrzucają propozycję Putina.

Szef ukraińskiej dyplomacji Pawło Klimkin stwierdził, że w ten sposób „Putin chce wciągnąć Ukrainę w dialog odnośnie aneksji Krymu”. Przekazanie takiego sprzętu prawdopodobnie wymagałoby współpracy z rosyjskimi władzami półwyspu, a na to Ukraina zgodzić się nie może. Z kolei przewodniczący ukraińskiego parlamentu zaproponował Putinowi zwrócenie sprzętu „razem z Krymem”.

Ale nie chodzi jedynie o dyplomatyczne chwytaki Kremla. Były minister obrony Ukrainy Jurij Jechanurow twierdzi, że pozostawiony na Krymie sprzęt wojskowy „nadaje się jedynie na złom”.

- Ukraina zaniebadała swoją flotę jeszcze przed aneksją Krymu. Po ogłoszeniu niepodległości dokończyła jedynie budowę pięciu okrętów, których produkcja rozpoczęła się jeszcze za czasów ZSRR – mówi „Rzeczpospolitej” admirał Hajduk. – Ukraina potrzebuje co najmniej 15–20 lat, by stworzyć marynarkę wojenną, która będzie zdolna do obrony naszego wybrzeża. Ale to pod warunkiem, że będzie wola polityczna, a jej na razie brakuje – twierdzi Hajduk.

Na Krymie jednak pozostały nie tylko ukraińskie okręty i kutry. Z informacji prokuratury wojskowej w Kijowie wynika, że na stronę Rosji przeszło tam ponad 14 tys. wojskowych. – Wynagrodzenie rosyjskich marynarzy było kilkadziesiąt razy wyższe od tego, co płaciła swoim marynarzom Ukraina. Ale to nie uzasadnia zdrady, z którą będą musieli żyć – mówi Hajduk.

Kres ukraińskiej floty wojennej. Ruslan Szoszyn, 23.01.2018

 Kijów chce wynająć zachodnią kancelarię, by skutecznie ściągnąć z Gazpromu karę blisko 6 mld dol. za praktyki monopolistyczne. Ministerstwo prawa Ukrainy przygotowuje przetarg dla firm prawniczych z zagranicy. Zwycięzca ma skutecznie pomóc ukraińskim władzom w egzekucji kary nałożonej przez Antymonopolowy Komitet Ukrainy (AKU) na Gazprom, dowiedziała się agencja Unian.

Dwa lat temu AKU ukarał Rosjan za wykorzystanie swojej monopolistycznej pozycji w tranzycie gazu przez Ukrainę. Kara wyniosła 86 mld hrywien (3,4 mld dol.). Decyzja, co podkreśla strona ukraińska, została podjęta jako wykonanie polecenia rządu. A także na tle oficjalnego oskarżenia Gazpromu przez Komisję Europejską o wykorzystywanie dominującej pozycji na rynku gazu w Europie Środkowo-Wschodniej.

Dochodzenie ustaliło m.in., że Rosjanie zablokowali Ukrainie możliwość handlu gazem na swojej zachodniej granicy, wykupując całą moc przesyłową tamtejszego gazociągu. Blokowali też potoki gazu ze Słowa-

cji, czym pozbawiali europejskich dostawców gazu znacznego udziału w ukraińskim rynku. Gazprom został też uznany za monopolistę tranzytu gazu przez Ukrainę.

Gazprom dostał dwa miesiące na zapłacenie, a także na uzgodnienie z Naftogazem nowych równoprawnych zasad tranzytu. Gazprom się od decyzji AKU odwołał do sądu, ale przegrał we wszystkich instancjach. Nie pomogła też skarga kasacyjna. W tym czasie do kary doszły odsetki karne i zobowiązania urosły do 171 mld hrywien (5,9 mld dol.).

Kijów chce ścigać Gazprom i odzyskać 6 mld dolarów.
Iwona Trusewicz, 23.01.2018

Przewodniczący Rady Najwyższej Ukrainy Andrij Parubij zasugerował, że Rosja szykowała się co najmniej od 2012 roku do agresji na Ukrainę. Parubij powiedział, że według jego wiedzy, jaką uzyskał sprawując swój urząd, już od 2012 roku we wschodniej i południowo-wschodniej Ukrainie była tworzone sieć różnych prorosyjskich organizacji kontrolowanych przez rosyjskie służby specjalne. Na przykład, według Parubija, tworzone grupy rekonstrukcyjne odtwarzające bitwy z okresu II wojny światowej, a w rzeczywistości była to przykrywką dla szkoleń i przygotowywania planów przejścia lokalnych urzędów, by przygotować teren pod wejście wojsk rosyjskich.

Zaangażowany w działalność grup rekonstrukcyjnych na terenie b. ZSRS był pierwszy „minister obrony” tzw. Donieckiej Republiki Ludowej Igor Girkin (pseudonim Strielkow), a faktycznie pułkownik rezerwy rosyjskiego wywiadu wojskowego GRU.

Parubij: Rosja tworzyła siatkę agenturalną we wschodniej i południowo-wschodniej Ukrainie.
24.01.2018



Grupa obserwacyjna OBWE przebywająca na ogarniętym wojną Donbasie ostrzega przed eskalacją konfliktu między prorosyjskimi terrorystami i najemnikami Putina a ukraińskimi siłami rządowymi. Tylko w ciągu ostatnich dni zginęło tam kilku ukraińskich żołnierzy.

Zdaniem wiceszefa misji OBWE na Donbasie Alexandra Huga istnieje duże prawdopodobieństwo zaognienia sytuacji w regionie. – W ub. tygodniu nasi obserwatorzy odnotowali występowanie przemocy wyższego stopnia na linii rozgraniczenia. Liczba naruszeń porozumień o wstrzymaniu walk wzrasta. Szczególnie zaniepokojenie wywołuje sytuacja na odcinku switłodarskim, gdzie liczba naruszeń jest dwukrotnie większa niż tydzień wcześniej – stwierdził Hug na wtorkowej konferencji prasowej. Przypomniał, że Switłodarsk to strategiczny rejon, gdyż znajduje się tam jedna z największych elektrowni oraz kompleks zbiorników wodnych. – Strony konfliktu nie realizują ustaleń o wycofaniu z linii rozdziału ciężkiego sprzętu wojskowego i rozminowaniu tego obszaru. Co więcej, rozmieszczane są tam nowe miny. Widzimy także świeżo wykonane okopy – zaznaczył Hug.

Donbas nadal sływa krwią. 25.01.2018

Ekumeniczna modlitwa w katedrze lwowskiej

Na zakończenie tegorocznego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan 25 stycznia, w święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła we lwowskiej katedrze łacińskiej na zaproszenie arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego zgromadzili się duchowni i liczni wierni Kościoła Katolickiego dwóch obrządków, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu moskiewskiego, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu kijowskiego, Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Ormiańskiego Kościoła Apostolskiego i Chrześcijańskiego Kościoła Ewangelickiego „Getsemani”.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

W obrzędzie wschodnim nabożeństwo poprowadzili prawosławni, również przemówienie wygłosił metropolita lwowsko-sokalski Dymytrij Rudiuk z Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego patriarchatu kijowskiego.

Dalej mszy św. przewodniczył arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, z którym w koncelebrze był też proboszcz grekokatolickiej katedry św. Jura ks. mitrat Roman Krawczyk (mitrat w Cerkwi prawosławnej i Kościele grekokatolickim duchowny wyższego stanu, któremu przysługuje prawo do noszenia mitr – pl.wikipedia).

Na początku homilii arcybiskup Mokrzycki powiedział, że obecne w tej katedrze duchowieństwo i wierni jednoczą się w modlitwie z całym światem chrześcijańskim.

– Nasze miasto jest szczególnie – zaznaczył hierarcha – mieszkamy wspólnie, chodzimy po tych samych



ulicach, żegnamy się znakiem krzyża przed świątyniami chrześcijańskimi różnych konfesji. W ciągu roku spotykamy się na różnych wspólnych modlitwach w intencji ojczyzny i naszego miasta. Witamy się na ulicach i obejmujemy w świątecznych powitaniach. Podajemy rękę na powitanie i przekazujemy pocałunek pokoju. Te gesty oznaczają, że szanujemy się nawzajem. Ten szacunek wypływa

ze świadomości, że Chrystus jest pośród nas. Chrystus – który jest naszą Drogą, Prawdą i Życiem. Czegoż nam nie wystarczy, aby nastąpiła pełna jedność? – pytał arcybiskup Mokrzycki.

Hierarcha powiedział, że w 2018 roku w Kościele powszechnym hasłem Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan jest cytat z Księgi Wyjścia: „Prawica Twoja wslawiła się

mocą”. – To właśnie te słowa dają odpowiedź na moje pytanie – wyjaśnił metropolita. – Nam ciągle jeszcze nie starcza sił, aby w jedności objawiła się prawica Pańska – zaznaczył.

– Jestem szczęśliwy i przepelniam radość z tego, że już po raz kolejny spotykamy się w tej katedrze, aby odczuć jedność w modlitwie. Dziękuję wam wszystkim za dar obecności i proszę Boga Wszechmogącego i Matkę Syna Bożego, którą czcimy w tej świątyni, jako Piękną Gwiazdę miasta Lwowa, abyśmy kiedyś spotkali się w jednej wspólnocie świętych w Niebie. Amen – powiedział na zakończenie arcybiskup Mieczysław Mokrzycki.

Po Mszy św. wszyscy duchowni i wierni pomodlili się o jedność chrześcijan oraz o zakończenie wojny na wschodzie Ukrainy. Zabrzmiał hymn cerkiewny „Boże Wielki, Jedyny!”. Na zakończenie spotkania ekumenicznego wystąpiła schola protestantów.

Jeszcze jedna śmierć na Donbasie: zginął były seminarzysta

Wczoraj 16 stycznia pod Awdijiwką zginął ochotnik Andrij Wytwicki z Iwano-Frankiwska. Koledzy nazywali Andrija „Spikerem”. Pogrzeb odbył się 19 stycznia w parafii Chrystusa Króla w Iwano-Frankiwsku.

Andrij przeszedł drogę od wydarzeń na ulicy Hruszewskiego za czasów Majdanu do Awdijiwki. Zostawił matkę, żonę i małą córeczkę. W grudniu skończył 30 lat.

Zastanawiając się nad powołaniem Andrij postanowił zostać kapłanem. Studiował w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Lwowskiej w Brzechowcach, którego jednak nie ukończył, wybrałszy życie małżeńskie.

Wszyscy wspominają Andrija jako człowieka wierzącego, który wspierał na duchu innych.

„Mam nadzieję, że Ty, Spikerze, spotkałeś się z Bogiem, w Którego wierzyłeś. Mimo wszystkich naszych dyskusji na ten temat. I że Twoja dusza ma się dokładnie tak, jak to sobie wyobrażałeś i przewidywałeś” – powiedziała Kateryna Kobko w kondolencjach, napisanych na stronie Andrija na FB.



Za zabitego żołnierza modlą się również kapłani – jego koledzy z seminarium. „Sposród rutyniarów wiadomości o zabitych na wojnie może obudzić tylko wiadomość o śmierci kolegi z grupy z seminarium. Spikerze, spoczywaj w pokoju – pisze ks. Andrzej Piekanić.

źródło: CREDO

Zapraszamy młodzież na spotkanie organizacyjne

Spoleczna Organizacja Młodzieży Kresowej (SMOK), działająca przy Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej zaprasza młodzież polską w wieku 14–35 lat na spotkanie organizacyjne w celu ustalenia harmonogramu działań na rok 2018. Termin spotkania zostanie ustalony później.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt mailowy pod adresem: asocjacja_sppzl@o2.pl lub telefonicznie: **+38 093 504 88 11, Tatiana Bojko**

Coraz więcej obywateli Ukrainy odwiedza Polskę

W 2017 roku wzrosło natężenie ruchu na drogach przejściach granicznych na granicy polsko-ukraińskiej. Równocześnie, zanotowano ponad cztery razy więcej przewozów pasażerskich pomiędzy Polską a Ukrainą w porównaniu z rokiem 2016 – informuje Służba Przygraniczna Ukrainy.

W minionym roku obywatele Polski nieco rzadziej odwiedzali Ukrainę niż latach 2015-16. W 2017 roku zanotowano ok. 1,1 mln przyjazdów Polaków na Ukrainę, podczas gdy w latach 2015-16 było to ok. 1,2 mln, a w roku 2013 – przed rewolucją i wojną na Donbasie – 1,3 mln. Dane te dotyczą wszystkich wypadków przekraczania granicy na wszystkich przejściach granicznych, niekoniecznie zlokalizowanych na granicy polsko-ukraińskiej.

W 2017 roku zanotowano łącznie 22,3 mln przypadków wjazdu na Ukrainę (zarówno obywateli Ukrainy jak i innych krajów) przez drogowe przejścia graniczne na granicy polsko-ukraińskiej. Wzrost natężenia ruchu zanotowano na przejściach Krakowiec/Korczowa, Szegini/Medy-

ka i Budmierz/Hruszów. Z kolei najbardziej obciążonym przejściem było przejście w Szegini/Medycze – 5,5 mln przekroczeń granicy, jak również Krakowiec/Korczowa – 3,8 mln i Rawa Ruska/Hrebenne – 3,4 mln. Duży ruch na przejściu w Medycze wynika z funkcjonowania tam pieszego przejścia granicznego.

W związku z uruchomieniem połączeń kolejowych, znacząco wzrosła liczba osób podróżujących przez granicę polsko-ukraińską tym środkiem transportu – z 94,7 tys. w 2016 do 401,3 tys. w 2017 roku. Powyższe zmiany wynikają z uruchomienia dwóch połączeń na trasie Kijów-Przemysł.

Dmytro Borysow
polukr.net

Specjalistyczny kurs języka polskiego

Centrum Oświatowe „Sowa” działające przy Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej zaprasza na specjalistyczny kurs języka polskiego (specjalizacja – chemia). Początek zajęć 1 lutego 2018 roku.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt mailowy pod adresem: asocjacja_sppzl@o2.pl lub telefonicznie: **+98 093 504 88 11, Tatiana Bojko**

Konsulat RP we Lwowie dziękuje wolontariuszom

Najważniejsze projekty realizowane przez Konsulat Generalny RP we Lwowie odbywają się przy znaczącym wkładzie wolontariuszy. Młodzi ludzie są niezwykle aktywni podczas Przeglądu Najnowszych Filmów Polskich, Festiwalu Partnerstwa, Konkursu Znaszli-ten kraj, Polskiej Wiosny Teatralnej czy też przy różnego rodzaju projektach, realizowanych przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

EUGENIUSZ SAŁO tekst i zdjęcie

Dobrowolna, świadoma i nade wszystko świadczona bez wynagrodzenia praca na rzecz innych jest ze wszechmiar godna pochwały i naśladowania. Wolontariat to również element rozwoju zawodowego, nabiera-

- Bardzo lubię pomagać. Kilka razy byłam wolontariuszką na uniwersytecie i spodobało mi się. Jest to zawsze nowe doświadczenie i nowe znajomości, ludzie są mili. Tego roku byłam po raz pierwszy na przeglądzie – niezapomniana atmosfera. Również w przyszłości chcę brać udział w różnych projektach – opo-

w nowych projektach – zaznaczyła Marta Nuckowska.

Wspólna wędrówka na raketach śnieżnych po najwyższych partiach bieszczadzskich polonin, czy też nauka jazdy na nartach biegowych, bez wątpienia, przyczyniły się do pogłębienia relacji pomiędzy młodymi ludźmi. Nie brakło też poważnych



nia nowych umiejętności oraz wiedzy. – Dlatego też Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprosił współpracujących wolontariuszy na tradycyjny wspólny wyjazd, aby, z jednej strony, integrować środowisko młodych Polaków, a z drugiej – wyrazić podziękowanie za ich pracę – powiedział konsul Rafał Kocot z Wydziału Współpracy z Polakami na Ukrainie Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

wiedziała Natalia Czorna, studentka III roku filologii polskiej uniwersytetu lwowskiego.

- Jestem wolontariuszką przy konsulacie od 2014, ilości projektów teraz to nawet nie zliczę. Każdy nowy projekt – to nowe możliwości, by pomagać ludziom, tworzyć razem coś ważnego i być tego częścią, zdobywać nowe wrażenia i doświadczenia. Dlatego chętnie biorę udział

rozmów, wymiany doświadczeń, czy też doszukiwania się wspólnych znajomych, lub omawiania konkretnych planów na przyszłość.

Konsulat Generalny RP dziękując w ten sposób za ubiegłoroczne zaangażowanie, zachęca serdecznie inne osoby do wolontariatu przy wydarzeniach organizowanych przez placówkę.

KG

XXIII Spotkanie opłatkowe Rodziny Rodzin

20 stycznia w kościele pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Zboiskach we Lwowie odbyło się XXIII spotkanie opłatkowe Ruchu Apostolskiego Rodzina Rodzin, działającego na terenie archidiecezji lwowskiej. Przybyło około 200 osób ze Lwowa, Mościsk i Połupanówki koło Skalatu, również duchowni i świeccy z RR w Warszawie, którzy od samego początku wspierają ten ruch świeckich na Ukrainie.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Po przywitaniu przez proboszcza parafii ks. Mikołaja Lipitaka rozpoczęto mszę św., której przewodniczył biskup Marian Buczek, senior diecezji charkowsko-zaporoskiej. W swojej homilii wysoko ocenił działalność wspólnot Ruchu Rodziny Rodzin i zaznaczył, że każde takie spotkanie jest radosne. – Nas, rzymskich katolików jest mało na Ukrainie, dlatego musimy trzymać się razem – powiedział hierarcha. Mówił też o potrzebie rozmowy i bliskich relacji, których nie zastąpią kontakty telefoniczne czy internetowe. – Bądźcie razem z Matką Bożą! – wezwał biskup Buczek.

Po wspólnej modlitwie wszyscy przeszli do dolnej części kościoła. Życzenia świąteczne uczestnikom Rodziny Rodzin złożyli: konsul generalny RP we Lwowie Rafał Wolski, wiceprezes Federacji Organizacji Pol-



Włodzimierz i Halina Wencakowie

skich na Ukrainie Teresa Dutkiewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz oraz goście z Polski.

Liderzy ruchu RR w archidiecezji lwowskiej, Halina i Włodzimierz Wencakowie zostali w tym dniu uhonorowani medalem w okazji 700-lecia Lublina, który w imieniu prezydenta miasta Lublina Krzysztofa Żuka wrę-

czył dyrektor Centrum Współpracy Międzynarodowej w Lublinie Krzysztof Stanowski.

Atmosferę świąteczną tegorocznego spotkania opłatkowego tradycyjnie już uświetnił polski chór „Echo” ze Lwowa pod batutą Edwarda Kuca, jasełka w wykonaniu dzieci i zespół młodzieżowy ze Strzałkowic koło Sambora.

Szkoła plastyczna Wrzos świętuje Dzień Babci i Dziadka

Na styczeń przypadają dwa piękne dni – Dzień Babci i Dzień Dziadka. Tradycją stało się świętowanie tych dni w lwowskiej szkole plastycznej Wrzos.



Stefania Łabaziewicz i Jerzy Komorowski

ALEKSANDER KUŚNIERZ tekst i zdjęcie

Do galerii „Własna strzecha” przy ul. Rylejewa 9 przyszły dzieci klasy 2 b z polskiej szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny, aby powitać artystów-amatorów i zaprezentować program przygotowany specjalnie na tę okazję. Starsze panie włożyły koronkowe czapeczki, a panowie fraki i cylindry. Pod czujnym okiem nauczycieli Marty Łaby i Julii Grzegockiej dzieci śpiewały, tańczyły i recytowały wierszyki. Sala została wypełniona śmiechem, dziecięcym gwarem i wzruszeniem.

Spotkanie pokoleń lwowiaków pozostawiło głęboki ślad w sercach starszych i młodszych, dodało otuchy i natchnienia do działania. Osoby starsze, i zarazem słuchacze szkoły plastycznej, odwdzięczyli się dzieciom opowieściami ze swego dzieciństwa i słodyczami. Jednym z punktów spotkania było przedstawienie przygotowane przez teatryk lalek „Zielona żabka” na temat bożonarodzeniowy, na podstawie bajki o Czerwonym Kap-

turku. Lalkami sterowały dzieci, scenariusz przygotował Jarosław Blinowski. Nie zabrakło piosenki *Mój dziadek i babcia to byli ze Lwowa, dziadek – z Gródeckiej, babcia – z Łyczakowa*.

Świętowanie Dnia Babci i Dnia Dziadka jest już tutaj tradycją – powiedział Jerzy Komorowski, słuchacz starszej grupy szkoły plastycznej Wrzos. – Już nie pierwszy raz przypominamy sobie tutaj nasze dzieciństwo. Może to wygląda trochę śmiesznie, ale właśnie daje nam to satysfakcję, bo wśród młodych znowu czujemy się młodzi.

Babcie Anna, Maria i Nina podzieliły się swymi wrażeniami. – My, babcie, potrzebujemy tej miłości, ciepła i uwagi młodszego pokolenia, za co naszym gościom bardzo dziękujemy. Dzieci tańczyły, śpiewały, były bardzo radosne, i przede wszystkim, bardzo grzeczne.

Szkoła plastyczna Wrzos ma już dwie grupy – starszą i młodszą, zaś Irena Strlicw, kierowniczka szkoły, po zapoczątkowaniu lekcji angielskiego dla osób starszych, ma w planie jeszcze wiele atrakcji dla nich.

FUNDACJA DZIEDZICTWA KRESOWE
oraz Wydawnictwo Akademickie SEDNO
zapraszają na spotkanie

z Panem
dr. Michałem Piekarskim
autorem książki
Muzyka we Lwowie.
OD TRUBKI DO TRĄBKI, BAMBASZCZYC, MURZY, TRĄBKI

Promocje ulietni
Witold Żołądkiewicz
(artyści)

który z akompaniamentem
Michała Piekarskiego
(fortepian)

wykona pieśni
Jana Galla i Stanisława Niewiadomskiego

Chopin Point
Spotkanie rozpocznie się
o godz. 16.30 w dniu 8 lutego br.
w Chopin Point w Warszawie
przy ul. Krakowskie Przedmieście 62

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej

HURTOWNY SKŁAD instrumentów muzycznych i części do nich oraz wielki wybór **strun** Specjalny dział **gramofonów, patefonów** i najnowszego repertuaru **plyt** po cenach najniższych.

JAKÓB SPIWAK
WARSZAWA NALEWKI Nr. 12 (front),
Telefon Nr. 149-28 i 149-11.

MEZKA WE LWOWIE
OD TRUBKI DO TRĄBKI
BAMBASZCZYC, MURZY, TRĄBKI

B. RUDZKI
WARSZAWA, Marszałkowska 146 i 87.
NAJLEPSZE BEZTUBOWE
GRAMOFONY
NAJBOGATSZY REPERTUAR POLSKI
OSTATNIE NOWOŚCI TANECZNE.
KIBELI AMERYKAŃSKIE INSTRUMENTY
SUCCYJT DOŚKONAŁOŚCI

FRANUSZEK NIEWCZYK LWÓW
ul. Grodecka 2h
Telefon Nr. 21-26.
Pierwsza krajowa wytwórnia instrumentów muzycznych poleca się przy zakładaniu okienki suszarkowych – dętych i kółek mandolinowych. Zawodowi muzycy otrzymują opust. Kupując używają instrumenty.

Konsulat bez precedensu

Na księgarskich półkach pojawiła się pozycja bez wątpienia unikatowa, a z pewnością pionierska. „Konsulat bez precedensu. Agencja Konsularna we Lwowie wobec problemów mniejszości polskiej” autorstwa Agnieszki Sawicz to wyjątkowa publikacja prezentująca pierwsze lata działalności polskiej placówki dyplomatycznej we Lwowie, jej wkład w kształtowanie stosunków polsko-radzieckich i polsko-ukraińskich, a także zaangażowanie w otoczenie opieką mniejszości polskiej na Zachodniej Ukrainie.

MARCIN ROMER

Dziś może nie wszyscy pamiętają, że w latach 1987–1993 konsulat we Lwowie działał w randze agencji konsularnej. Co było tego powodem? Jak już w tytule rozprawy zaznacza jej autorka, była to misja dyplomatyczna bez precedensu w skali Związku Radzieckiego, gdyż przez długie lata po II wojnie światowej na terytorium ZSRR nie istniały polskie konsulaty. Dopiero w 1971 roku część obowiązków Wydziału Konsularnego Ambasady Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Moskwie przejął Konsulat Generalny w Kijowie, akredytowany również na Mołdawię, oraz Konsulat Generalny w Mińsku. Kilka miesięcy później, w marcu 1972 roku, otwarto placówkę w Leningradzie. Starania strony polskiej o uruchomienie kolejnego konsulatu we Lwowie były przez długi czas bezowocne, co Kreml argumentował tym, że żaden urząd tego rodzaju nie działa poza stolicą republiki. Bez wątpienia władzom radzieckim łatwiej było kontrolować mniejszą liczbę polskich dyplomatów, a z kolei władze w Warszawie nie mogły oficjalnie podnosić argumentu, który był dla nich szczególnie istotny, mianowicie opieki nad polską mniejszością narodową na Ukrainie.

Mniejszości narodowe w świetle prawa nie istniały w Związku Radzieckim, należało zatem wspominać o koniecznym wsparciu dla obywateli

polskich przebywających na terytorium Ukraińskiej Republiki Radzieckiej czy podróżujących przez ten obszar tranzytem. Ostatecznie rozmowy zwieńczone zostały sukcesem, a we Lwowie w lipcu 1987 roku otwarto Agencję Konsularną – na wyższą rangę urzędu Moskwa nie wyraziła zgody.

Niezależnie od nazwy konsulat we Lwowie już od pierwszych dni dowiódł tego, jak bardzo był placówką potrzebną, zajmując się sprawami natury prawnej, wizowej, problemami, jakie generował nasilony ruch graniczny, kształtowaniem stosunków gospodarczych, roztaczając opiekę nad polskimi zabytkami, miejscami pamięci i cmentarzami, ale też wspierając mniejszość polską.

Na kolejnych stronach obszerniej, bo liczącej ponad pół tysiąca stron rozprawy, autorka pieczołowicie kreśli historię pracy polskich dyplomatów we Lwowie. Ponieważ książka ta jest rozprawą naukową, mamy sposobność zapoznać się z regulacjami prawnymi dotyczącymi szeroko rozumianej dyplomacji, a następnie poznajemy historię polskich placówek dyplomatycznych na Wschodzie w okresie międzywojennym i po 1945 roku.

Niezwykle interesujące są rozdziały traktujące o historii zmian politycznych i społecznych zachodzących na Zachodniej Ukrainie od drugiej połowy lat osiemdziesiątych XX wieku, prowadzących do rozpadu Związku



Radzieckiego, a następnie dzieje Ukrainy w pierwszych latach niepodległości. Jest to historia pozornie doskonale znana, ale po raz pierwszy mamy możliwość przyjrzeć się jej z perspektywy polskiej dyplomacji.

Na tym tle autorka kreśli cele, jakie w tych niełatwych warunkach postawiono przed Agencją Konsularną (ale też i Konsulatem Handlowym), przedstawia wnikliwie priorytetowe zadania i to, jak zmieniały się na przestrzeni lat. Nie jest to jednak sucha relacja, a barwna opowieść o ludziach, którzy je realizowali, o tym, jak postrzegali przebudowę ZSRR, a później młody, niepodległy kraj. To też historia podróży przez polsko-ukraińską granicę, w tym wizyt państwowych na najwyższych szczeblach i ich kulisów.

Pierwszy raz też Czytelnik ma możliwość zapoznania się z perspektywą dyplomatów z historią starań o zachowanie i odbudowę nekropolii, na których spoczywały szczątki Polaków, w tym Cmentarza Łyczakowskiego i Cmentarza Obronców Lwowa, ochronę zabytków kultury polskiej, otoczenia opieką i wsparciem kombatanów polskich. Najwięcej miejsca jednak autorka poświęca losom mniejszości polskiej. Kreśli sytuację demograficzną tej społeczności po II wojnie światowej, wskazuje na regulacje prawne (i ich niedostatki), przedstawia wnikliwie to, jak Agencja Konsularna analizowała sytuację szkolnictwa polskojęzycznego, organizacji skupiających mniejszość polską, jak zwracano uwagę na życie kulturalne Polaków oraz tak ważne życie religijne. Losy Archidiecezji Lwowskiej ukazane na tle niełatwych relacji międzykonfesyjnych, ale i polityki, w cieniu sporów o budowę sakralne, nierozwikłanych do dziś konfliktów o świątynie stanowią barwną i frajującą opowieść.

Na tle innych książek naukowych „Konsulat bez precedensu” wyróżnia się żywym językiem, autorka snuje opowieść ze swadą, co sprawia, że nie nuży ona czytelnika. Ukazanie pracy Agencji Konsularnej na tle niełatwych problemów w stosunkach dwustronnych, procesów społecznych i politycznych sprawia, że momentami pozycja ta przypomina powieść.

Jest to książka pełna opowieści o ludziach, a nie sucha analiza zapisów kolejnych dokumentów, choć baza źródłowa jest zaiste imponująca. W większości przypadków źródła, na których dr Sawicz opierała swoje badania, były wykorzystane po raz pierwszy w pracy badawczej. Należy tu zwrócić uwagę nie tylko na archiwa-

lia z zasobów Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, ale również na unikatowe dokumenty przekazane autorce przez świadków wydarzeń. Jak zresztą autorka podkreśla, wsparcie osób, które były uczestnikami opisywanej historii, było i jest dla niej szczególnie ważne. Dlatego też ma nadzieję, że oddana do rąk Czytelników książka stanie się przyczynkiem do dalszych badań, na które mogą znacząco wpłynąć ci, którzy zechcą się z nią podzielić wspomnieniami, być może pozwalającymi w zupełnie nowy sposób nakreślić dzieje polskiego konsulatu oraz mniejszości polskiej.

„Konsulat bez precedensu” to praca szczegółowa, zawierająca mnóstwo faktów, a jednak udało się w niej nie zgubić oglądu wydarzeń. Jest to pozycja obowiązkowa dla każdego, kto pragnie zrozumieć dzieje Ukrainy, specyfikę Lwowa i zachodnich obwodów tego kraju, poznać losy mniejszości polskiej, ujrzeć z nowej perspektywy tę historię. Okraszona fotografiami treść „wciągnie” każdego, kto pragnie więcej wiedzieć na temat tak nieodległych, a przecież wciąż wielu z nas nieznanych wydarzeń.

Info:

Dr Agnieszka Sawicz jest adiunktem w Instytucie Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. „Konsulat bez precedensu” to nowość na polskim rynku wydawniczym i osoby zainteresowane kupnem książki najszybciej uzyskają informację na ten temat kontaktując się bezpośrednio z sekretariatem Instytutu Historii UAM:

ul. Umultowska 89 d
61-614 Poznań
history@amu.edu.pl
tel. (+48) 61 829 14 64

Polacy na Wschodzie – nasze zobowiązanie

W dniach 26–28 maja 2017 r. odbył się wyjazd szkoleniowy do Lwowa, którego celem było przygotowanie nauczycieli (ze szkół zaangażowanych w projekt) do efektywnego wykorzystania materiałów edukacyjnych oraz zapoznanie się z działalnością polskich organizacji działających na terytorium Ukrainy.



Przedsięwzięcie było skierowane do uczniów szkół ponadpodstawowych – gimnazjów, liceów i techników. W jego ramach została przygotowana Teka Edukacyjna, składająca się z pięciu scenariuszy lekcyjnych i pomocy naukowych. Dolożono wszelkich starań, aby omawiane zagadnienia miały charakter przekrojowy – umożliwiając zarówno zdobycie niezbędnej wiedzy historycznej, jak również informacji obejmujących współczesną aktywność Polaków na Wschodzie.

- Warto zauważyć, że to już druga edycja naszego projektu o Polakach na Wschodzie – niezmiennie

stawiamy sobie za cel zainteresowanie młodych ludzi losom naszych rodaków, którym wiele lat temu „ucieła granica”. Sukcesywnie rozbudowujemy jego część merytoryczną, czego widocznym efektem są przygotowane materiały edukacyjne – doceniają je zarówno nauczyciele, jak i uczniowie, dzięki czemu z roku na rok projekt cieszy się większym zainteresowaniem – zaznaczył Jakub Kajmowicz, prezes Fundacji Energia dla Europy.

W czasie wyjazdu nie zabrakło czasu na inspirujące rozmowy z dyplomatai, ekspertami oraz osobami

polskiego pochodzenia, którym przyszło żyć i funkcjonować na Ukrainie. Byli wśród nich: Rafał Wolski, konsul generalny RP we Lwowie, Wojciech Król, kierownik Wydziału Karty Polaka w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie, Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, Łucja Kowalska, dyrektor szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie, Weronika Pazdej, dziennikarka Radia Lwów, Władysław Kuczyński, Polak z Zimniej Wody, który walczył na wojnie w Donbasie, dr Paweł Kowal, były wiceminister spraw zagranicznych,

historyk, adiunkt w Instytucie Nauk Politycznych PAN.

Uczestnicy wyjazdu odwiedzili także Brzuchowice, gdzie odbywała się „Lwowska Majówka 2017”, organizowana przez Konsulat Generalny RP we Lwowie oraz środowiska polskie. W jej trakcie nauczyciele wysłuchali wykładu poświęconego procedurom związanym z Kartą Polaka oraz mieli okazję do rozmów z rodakami mieszkającymi na Ukrainie, którzy dbają o podtrzymywanie polskich tradycji, przy równoczesnym budowaniu dobrosąsiedzkich relacji z Ukraińcami.

Zwieńczeniem wizyty był spacer po zabytkowych uliczkach starego miasta we Lwowie oraz obejrzenie spektaklu w Polskim Teatrze Ludowym we Lwowie i rozmowa z jego dyrektorem Zbigniewem Chrzanowskim.

W trakcie realizacji projektu, tj. w okresie od stycznia do grudnia 2017 r. Fundacja Energia dla Europy dotarła do ponad 3,5 tysiąca uczniów z 21 szkół, 15 miast i 5 województw.

Projekt „Polacy na Wschodzie – nasze zobowiązanie” był inicjatywą realizowaną w 2017 roku przez Fundację Energia dla Europy dzięki strategicznej współpracy z Fundacją PZU.

źródło: Fundacji Energia dla Europy

Rok Psa 2018

*Jaki piękny pies
W twoim domu jest,
Pysk ma uśmiechnięty,
Jestem wniebowzięty,
W oczach błysk miłości,
Pies – symbol wierności.*



*A więc w Roku Psa
Każdy, kto go ma
W swoim domu własnym
(Oby nie za ciasnym),
Niech go ceni wielce.
Pies – to wielkie serce.*

*Bo nie zawsze to pan jego
Wart jest serca tak wiernego,
Przyjaciela tak dobrego,
Dozgonnie mu oddanego.*

Stanisława Nowosad

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Polska kolęda w centrum Równego

Wieczorem 15 stycznia w centrum Równego zabrzmiały polskie kolędy. Mieszkańcy miasta mogli posłuchać m.in. występów zespołów z Krakowa. Chór „Jaszczury” i studio piosenki „Voce” z Centrum Młodzieży im. dra Henryka Jordana w Krakowie przebywały w Równem w ramach akcji „Od Bożego Narodzenia do Bożego Narodzenia”. Jak powiedział Wiktor Kowalczyk, kierownik artystyczny Centrum Etno-kulturowego przy Pałacu Dzieci i Młodzieży w Równem, polska młodzież razem z młodzieżą z Równego uczestniczyła w różnych spotkaniach, m.in. z merem miasta, wystawach i warsztatach. Była to rewizyta w ramach międzynarodowego projektu członków EAICY. Wcześniej, w dniach 7–11 grudnia, dzieci z rówieńskiego zespołu „Wesnianka” odwiedziły Kraków, gdzie również wystąpiły podczas świątecznych koncertów.

15 stycznia polskie zespoły wystąpiły w ramach XIV Festiwalu Pieśni i Muzyki „Śpiewy Bożonarodzeniowe”. Już tradycyjnie odbywa się on w okresie zimowych świąt, w dniach 7–19 stycznia i łączy miłośników oraz wykonawców pieśni bożonarodzeniowych. Śpiewa się wszędzie: w salach koncertowych, cerkwiach oraz na scenach pod gołym niebem. Spośród 40 zespołów uczestniczących w tegorocznym Festiwalu Polacy byli jedynymi gośćmi zza granicy.

Mimo silnego mrozu pod sceną zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Polskie zespoły wykonały współczesne i tradycyjne polskie kolędy. Śpiew wzmocniony głościami rozbrzmiewał po Majdanie Niepodległości, przyciągając uwagę przechodniów.

Festiwal „Śpiewy Bożonarodzeniowe” został zorganizowany przez Wydział Kultury i Turystyki Rówieńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego, Rówieńskiej diecezji Ukrainiejskiej Prawosławnej Cerkwi Patriarchatu Kijowskiego oraz Rówieńskiego Obwodowego Centrum Twórczości Ludowej.

Mariana Jakobczuk,
monitor-press.com

Akcja „Sprezentuj polskie książki dla Krasitowa”

Od ponad roku członkowie krasitowskiego stowarzyszenia polskiego gromadzą książki w języku polskim, aby przekazać je osobom spragnionym wiedzy. Początkowo idea organizatorów było stworzenie „Klubu miłośników polskiej książki”. Lecz ilość książek, które trafiły na południe Wołynia, była tak duża, że udało się nawet otworzyć w Krasitowie Rejonowej Bibliotece dział literatury polskiej.

Przed świętami Bożego Narodzenia kolejną dostawę książek zapewniła Korporacja Akademicka „Sarmatia” – organizacja, zrzeszająca studentów i absolwentów uczelni warszawskich, których łączą wspólne wartości – stałość, honor i przyjaźń, miłość do Boga i Ojczyzny. Tak dużo książek (blisko 500) jeszcze nie otrzymywaliśmy!

Serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do zbioru i przekazania książek, a szczególnie Maciejowi Jastrzębskiemu, Szymonowi Doliwie, którzy zorganizowali zbiórkę po powrocie z letniej szkoły polskiej w Krasitowie.

Część książek, mapy Polski, gry planszowe od IPN-u trafiła do biblioteki miasteczka Antoniny, które kiedyś było własnością Potockich i gdzie też mieszkają osoby pochodzenia polskiego. Wicedyrektorka biblioteki Natalia Szemczuk bardzo się ucieszyła z przekazanych lektur mówiąc, że dużo ludzi interesuje się językiem polskim i pyta o książki w języku polskim. Sama też próbuje uczyć się tego języka, gdyż teren byłej rezydencji Potockich w Antoninach odwiedza coraz więcej Polaków, ona zaś oprowadza wycieczki po Antoninach, opowiadając o przeszłości.

Nie mogliśmy też pominąć takiej wioski jak Słobódka Krasitowska, gdzie kiedyś mieszkali tylko Polacy. Kolędowałem razem z księdzem, rozdawałem „Paczki dla Rodaków”, które otrzymałem od Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Część książek trafiła też, oczywiście, do mieszkańców Słobódki. Poruszono temat stworzenia kółka nauczania języka polskiego.

A już w pierwszych dniach nowego roku otrzymaliśmy prezent od Konsulatu Generalnego RP w Winnicy. Konsul Przemysław Szymański przekazał dla polskiego stowarzyszenia w Krasitowie 37 filmów na płytach. Już wkrótce w każdą ostatnią niedzielę w auli biblioteki rejonowej będą się odbywały pokazy filmów w języku polskim.

Te różne wydarzenia stwarzają kolejną możliwość rozwoju kultury polskiej i krzewienia polskich tradycji w Krasitowie i okolicach. Mamy nadzieję, że nasza współpraca z bibliotekami na tym się nie skończy, lecz otrzyma dodatkowy kierunek rozwoju. W przyszłości będziemy mieć możliwość zrealizowania wielu innych cennych inicjatyw, które pomogą, szczególnie młodzieży, poznać się z kulturą ich przodków.

Dziękujemy wszystkim, którzy zaangażowali się w akcję pomocową dla Polaków z Krasitowa. Dzięki Państwu otrzymaliśmy bogaty materiał edukacyjny dla naszych podopiecznych – uczniowie mają możliwość lepszego kontaktu z językiem polskim!

Ruslan Garnyk,
słowopolskie.org

„Od małego do wielkiego”

Tak można scharakteryzować przekrój uczestników wspaniałego świąteczno-norowocznego spotkania zorganizowanego 11 stycznia przez Kijowskie Polskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza w Kijowie w bibliotece noszącej imię polskiego wieszca. Inaugurując spotkanie prezes Stowarzyszenia Irena Gilowa przywitała i pozdrowiła obecnych z okazji świąt, przedstawiła licznie zgromadzonych gości, w tym attaché Konsulatu RP w Kijowie Klaudię Tenoudji i prezesów bratnich organizacji polskich stolicy.

W części artystycznej wieczoru pięknie i z talentem wystąpiły dzieci członków Stowarzyszenia, uczniowie Kijowskiego Prywatnego Gimnazjum Lingwistycznego kierowanego przez dyrektora Walentynę Daszkowską. Najwspanialszym muzycznym akcentem spotkania był występ znanej wokalistki operowej Ireny Zacharko, która wykonała ukraińskie i polskie pieśni kościelne i świeckie. Druga część wieczoru przebiegała już przy szczerze zastawionym wymyślnymi potrawami stole, przy którym składano sobie życzenia świąteczne.

I jak zawsze, na spotkaniach pod mickiewiczowską aurą, w tej dużej i szczęśliwej rodzinie kijowskich Polonusów, było ciekawie, miło i przytulnie.

Dk.com.ua

W Zdobunowie zabrzmiały kolędy po ukraińsku i po polsku

Uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego w Zdobunowie przygotowali program świąteczny, który przedstawili w kościele, w domu opieki dla seniorów i na scenie w centrum miasta.

Członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej, którego prezesem jest Zofia Michalewicz, oraz uczniowie sobotnio-niedzielnej szkoły języka polskiego działającej przy nim, tradycyjnie już przygotowują do Bożego Narodzenia świąteczny program, na który składają się kolędy i jasełka. Co roku przedstawiają go w formie koncertu, spektaklu czy festiwalu kolęd.

W tym roku scenariusz został opracowany przez absolwentkę sobotnio-niedzielnej szkoły Dianę Matwijczuk. Dla widzów przygotowano dużo kolęd w języku ukraińskim i polskim, świąteczne życzenia i jasełka z udziałem osiemnastu aktorów. W programie znalazły się występy w wykonaniu całego zespołu uczestników, małego kolędnika Jana Weranowskiego i bandurzystki Walerii Bielowej, trio w składzie Pawła Pszenyckiego, Anastazji Zakabluki i Diany Matwijczuk, która jedną z kolęd zaśpiewała solo. Akompaniament muzyczny programu zapewnił Walerij Stelmaszczuk.

14 stycznia dorośli i mali artyści reprezentujący TKP Ziemi Zdobunowskiej, mieli bardzo aktywny dzień. Po mszy świętej i po błogosławieństwie proboszcza ks. Andrzeja Scisłowicza wystąpili przed parafianami w kościele pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Następnie gościli w Zdobunowskim Domu Opieki Dla Osób Starszych i Niepełnosprawnych, gdzie złożyli świąteczne życzenia pracownikom tej instytucji i ich podopiecznym. Potem wystąpili w koncercie bożonarodzeniowym „Oj raduj się, ziemi! Kolęda idzie” na Placu Bohaterów Majdanu naszego miasta.

Olga Jakubczyk,
monitor-press.com

Wicepremierzy Polski i Ukrainy spotkają się w lutym żeby omówić kwestie historyczne

Wicepremier Pawło Rozenko spotka się ze swoim polskim kolegą Piotrem Glińskim w Warszawie w

celu „zdjęcia napięcia w kwestiach, związanych ze wspólną historią”. O tym 22 stycznia podczas konferencji prasowej oznajmił minister spraw zagranicznych Ukrainy Pawło Klimkin. Szef ukraińskiego resortu twierdzi, że polsko-ukraińskie spotkanie ma odbyć się pod koniec lutego.

Słowo Polskie

W dawnym Płoskirowie upamiętniono 155. rocznicę wybuchu powstania styczniowego

Przedstawiciele polskich organizacji, działających w obwodzie chmielnickim, zorganizowali 21 stycznia w Chmielnickiej Bibliotece Obwodowej obchody 155. rocznicy powstania styczniowego. W trakcie spotkania z udziałem znanych podolskich naukowców można było posłuchać wykładów na temat dziejów w latach 1863–64, oraz zobaczyć na zdjęciach jak wyglądają upamiętniające znaki styczeńskie na Podolu i Wołyniu.

Przemówienie powitalne i krótką informację na temat działalności Komitetu Tymczasowego wygłosił Franciszek Miciński. Wykładowca w liceum im. Artema Mazura Walerij Kundelski opowiedział o kampanii powstańca Edmunda Różyckiego, który walcząc z wielokrotnie przeważającymi siłami rosyjskimi zdołał wyprowadzić kilkusetny oddział z Żytomierza przez Lubar do Galicji Wschodniej na teren zaboru austriackiego.

Doktor nauk historycznych Borys Kuzyna przedstawił skalę największych bitew powstańców styczniowych na Podolu i Wołyniu. Studentka liceum muzycznego im. Juliusza Zaręby Julia Suruszkina recytowała wiersze Juliusza Słowackiego o tematyce powstańczej.

W trakcie konferencji zabrzmiały pieśni „Rozkwitają pąki białych róż”, „Polonez”, „Boże święty, mocny” i inne pieśni patriotyczne. Powstańców, zabitych w okolicach wsi Salicha i Mirńkowce upamiętniono chwilą ciszy.

Franciszek Miciński,
słowopolskie.org

W Berdyczowie pojawił się teatr z prawdziwego zdarzenia

14 stycznia w Berdyczowie przy ulicy Europejskiej odbyło się uroczyste otwarcie miejskiego teatru. Na uroczystość przybyli m.in.: ambasador RP w Kijowie Jan Piekło, ambasador Izraela Eliaż Bielocerkowski, minister rozwoju regionalnego i budownictwa Gennadij Zubko, przewodniczący Żytomierskiej Administracji Obwodowej Igor Gundycz.

Budynek, w którym ulokowano teatr, został wybudowany jeszcze w roku 1908. Należał on wówczas do znanego miejscowego mecenasa i lekarza Dawida Szerencisa. W 1911 roku Szerencis założył w Berdyczowie Teatr Miejski i wynajmował pomieszczenia wędrownym zespołom, które jeździły z koncertami i przedstawieniami po terenach Wołynia i Podola. Mieszkańcy Berdyczowa mieli możliwość uczestniczyć w przedstawieniach, wystawianych w językach: ukraińskim, polskim, żydowskim i rosyjskim. Do Berdyczowa przyjeżdżały

różne zespoły ze znanych teatrów. Oferta kulturalna teatru stale się wzbogacała.

Niestety w roku 1959 teatr berdyczowski został zlikwidowany, a w jego pomieszczeniach zaczął funkcjonować miejski, a później rejonowy Dom Kultury. W 2013 roku władze Berdyczowa podjęły decyzję o odnowieniu budynku teatru. Rekonstrukcja rozpoczęła się w roku 2015.

Szef berdyczowskich władz samorządowych Wasyl Mazur podczas uroczystości otwarcia, powiedział, że to wydarzenie jest krokiem do odrodzenia byłej kulturalnej potęgi Berdyczowa i wynikiem wspólnej pracy wielu ludzi przy wsparciu władzy lokalnej i regionalnej.

W dniu otwarcia teatru placówkę odwiedziło bardzo wielu gości. Odnowiony budynek zachował historyczny wygląd, może pomieścić 420 widzów. Scena, parter, loże, żyrandole, wygodne krzesła, tynki w stylu weneckim. Na ścianach – obrazy starego Berdyczowa. Wszystko to sprawia, że panuje tu szczególna atmosfera.

Widzowie podczas otwarcia teatru podziwiali występy artystów Odeskiego Teatru Akademickiego im. Michała Wodjanego. Mieszkańcy Berdyczowa i regionu liczą na to, że na tutejszej scenie wkrótce zagrości wiele znanych zespołów oraz, że w Berdyczowie powstanie własna trupa teatralna.

Walentyna Jusupowa,
słowopolskie.org

Żytomierskie uczelnie wzmacniają współpracę z krakowskimi

20–21 grudnia 2017 roku z wizytą w Krakowskiej Akademii Ignatianum przebywała prorektor ds. współpracy naukowej i międzynarodowej Żytomierskiego Państwowego Uniwersytetu im. Iwana Franki, prof. Natalia Sejko.

Rektorat krakowskiej uczelni w osobie prorektora ds. pracy naukowej prof. dr hab. Bożeny Sieradzka-Baziur zorganizował spotkanie z przedstawicielami katedry pedagogicznej i psychologicznej, żeby omówić współpracę naukową w przyszłości. Warto powiedzieć, że w 2017 roku żytomierski uniwersytet był współpartnerem Akademii Ignatianum i wygrał konkurs Erasmus+ w dziedzinie mobilności akademickiej między akademią w Krakowie a uniwersytetem w Żytomierzu w 2018 roku.

Rektor Akademii Ignatianum prof. Józef Bremer jest honorowym profesorem Uniwersytetu im. I. Franki oraz członkiem rady redakcyjnej „Wisnyk ŻPU” i „Polonistyki Ukraińskiej”, które w ciągu kilku ostatnich lat indeksowane są w Copernicus.

Spotkanie z naukowcami Ignatianum miało na celu omówienie konkretnych projektów naukowych, które mogą być wspólnie realizowane i dofinansowane z funduszy europejskich. Natalia Sejko zaprosiła polskich kolegów do przeprowadzenia zajęć z dziedziny pedagogiki i psychologii na żytomierskiej uczelni na warunkach „visiting profesor”.

Walentyna Jusupowa,
słowopolskie.org

Moim zdaniem

Kilka lat temu nastął taki dzień, gdy tradycyjnie, na początku dnia, „sięgając po gazetę” zrozumiałem, że nie mam po co sięgnąć. Przyznam, że to był trudny dla mnie moment. Rzecz w tym, że należę do, zapewne jednego z ostatnich, pokolenia, które jest przyzwyczajone do słowa drukowanego, no, przynajmniej do tytułu prasowego przeniesionego w Internet, i nie czerpię mej wiedzy (przynajmniej większości) z mediów społecznościowych, obrazków i filmików. Lata całe to gazeta była dla mnie czymś ważnym, ciekawym, wartym poświęcenia jej czasu. No i proszę, przyszedł ten dzień i... straciłem „przyjaciela”. Zabolalo.

ARTUR DESKA

O tym, że informacja jest potrzebna, konieczna, pożyteczna – przekonany chyba nie muszę. Oczywiście to oczywistość. Informacja. Dla nas, osób „po pięćdziesiątce”, jest to przeważnie radio, gazeta. Tradycja, przyzwyczajenie, zacołanie (do wyboru). Tak już mam – Kocham gazety. Nawet ten ich specyficzny zapach, zapach farby drukarskiej i papieru świeżo „rozkładanej” gazety – jest przyjemny. Nawet widok gazetowego „nagłówka: w witrynie internetowej wywołuje miłe wspomnienia i radość mi przynosi. Dlatego właśnie, pomimo tego, że internet i jego „produkty” nie są mi ani wstrętne, ani obce, jednak przez lata pozostawałem wierny gazetom. Tymczasem rok za rokiem, wydanie za wydaniem coraz mniej w nich informacji znajdowałem, a coraz więcej dyrdymałów nieistotnych i propagandy. Mało tego, coraz bardziej bezsensownych i prostackich, a propagandy coraz bardziej bezczelnej, nachalnej, totalnej hucpy, której autorzy w sposób wręcz bezwstydnym obrażali wiedzę i inteligencję czytających. No i nastął wreszcie taki dzień, w którym złość i irytacja wynikłe z przeczytania pewnej gazety, tak drastycznie przeważały radość i satysfakcję z lektury tejże, tak mnie zabolalo, tak się wkurzyłem, że zrozumiałem, że oto nadszedł dzień mego „pożegnania z prasą”.

Oczywiście, nie było to takie proste. Oczywiście, nie poddałem się bez walki. Oczywiście, szukałem pomocy. Najpierw poprosiłem o radę przyjaciół. Napisałem ogłoszenie (na FB!) z prośbą – poradzcie co warto czytać? No i... nic! Prawda, dowiedziałem się: o ogólnym upadku dziennikarstwa, o decydującej o wszystkim kasie, o mniemanych spiskach i konspiracjach wszelakich, o kapitałach i fundacjach, o przedkładaniu osobistego ponad wspólne... Tyle tylko, że o tym wszystkim wiem! Prosiłem – niczym Bosworth – król Ryszard III o konia – o tytuł! Królestwo za tytuł i... nic!

„Nic” wcale nie oznacza, że propozycji nie było! Były! Tyle tylko, że proponowały mi w zamian za dyrdymały i hucpę jednej maści – dyrdymały i hucpę inną. Nic więcej. Zaraz – może powinienem wyjaśnić co ja pod pojęciami „dyrdymały” i „hucpa” rozumiem.

„Dyrdymały” to dla mnie teksty niegodne pojawiania się na pierw-

szych (przynajmniej 10) stronach ogólnopolskich gazet. Są to dyrdymały o tym, jak osiągnąć satysfakcję przeróżne, grzybice leczyć, czy (pozwolę sobie żartobliwie „skondensować” pewne rodzaje tekstów) „kobietę z brodą” spotkać. To o tym, jaką sukienkę założyła ta czy tamta pani, jakie skarpetki założył, ten, czy ów pan. Dyrdymały, jedynym słowem, niewątpliwie zabawne

kantowanie, humbug, fałsz, łgarstwo, oszustwo, zuchwalstwo, szalierstwo, arogancja, impertynencja... To niczym nie uzasadniona skrajnie tendencyjna interpretacja, oczywiście manipulacja, demagogia i propaganda. Dlaczego o tym tak dużo piszę? Bo jest niemal wszędzie!

Niestety, niewielu znam dziennikarzy. Tak, znam takich, i wiedząc jak ciężko im pozostawać takimi,



i możliwe, że ciekawe, ale godne „złotej” prasy, a nie pierwszych stron podobno „poważnych” gazet. Mam propozycję! Pozbierajcie, proszę, kilkanaście numerów gazet w Polsce „najważniejszych”, po czym przy pomocy markera (proponuję różowy) zaznaczcie w każdym numerze reklamy i teksty podobne do opisanych. Następnie przejrzyjcie te gazety raz jeszcze, zwracając uwagę na te kolorowe plamy – ciekawe, ile stron bez nich znajdziecie.

„Hucpa” to słowo pochodzenia żydowskiego, mówiące o skrajnej perfidii, cynizmie i dwulicowości tego, do określenia czego zostało użyte. Korzystam z niego z pełną premedytacją, bo po pierwsze, już od dawna jest ono w użyciu w języku polskim, a po drugie, chyba najkrócej i najpełniej opisuje to, co w wielu „dziennikarskich” tekstach króluje. To bezczelność, kłamstwo, kręctwo,

czapkę (w moim przypadku beret(!)) z głowy zdejmując i do nóg im się kłonię! Szczerze Was podziwiam Przyjaciele. Jesteście dla mnie nielicznymi, ale bardzo cennymi jasnymi punktami na bardzo mrocznym obrazie malowanym przez podszywających się pod naszą profesję. Dlaczego? Ano, dlatego, że znam bardzo wielu takich, co się dziennikarzami mienią, ale do dziennikarstwa im daleko! Sprzedajni bądź przekonani co do takiej czy innej wizji świata propagandyści, egocentrycy, narcystyczne bufony, goniące za pieniądzem. Większość, niestety. Jeszcze większej liczby podobnych nie znam osobiście, ale ich teksty miałem nieszczęście czytać. Nie będę nazwisk wymieniał, tekstów opisywał czy tytułów cytował. Po pierwsze – nie warto, a po drugie – jest tego tak dużo, że bez większych trudności każdy może je

znaleźć. Wystarczy pierwszą lepszą gazetę „otworzyć”. By interpretacyjnych nieporozumień uniknąć, na marginesie powyższego, uwaga niewielka: opisując użyłem rodzaju męskiego, ale to absolutnie nie znaczy, że nie dotyczy to „płci pięknej”. Dotyczy (niestety) także.

O co chodzi konkretnie? Pomijam, że ci „dziennikarze” w sposób osobisty się sprzedają i głupoty starają się nam „wcisnąć”, pomijam to, że dysponując zazwyczaj niewielką wiedzą, oczywiście idiotyzmy piszą, pomijam to, że często piszą nie dlatego, że mają coś do napisania, ale dlatego, że im za wierszówkę płacą, albo rozdęte ego nie pozwala im milczeć, gdy nic do powiedzenia nie mają, a powiedzieć coś mają szansę. Ja to wszystko pomijam. Każdy z powyższych problemów wart jest odrębnego tekstu. Chcę chwileczkę chociaż zatrzymać się na tym JAK ci „dziennikarze” nam swe teksty serwują. Jak bardzo splotają naszą wiedzę i inteligencję. Jak nam usiłują ukraść prawo do samodzielnego myślenia. Jak uzurpują sobie wyłączenie na wystawianie ocen. Jak nas szantażują i każą w ich nieomylności wierzyć. Tradycyjnie – mechanizmy, mechanizmy, mechanizmy... Brudne mechanizmy.

albo jest paskudny i ma obrzydliwy charakter, albo, by tak czynić, ma jakiś „szemrany interes”, albo cierpi na liczne, mało chwalebne przypadłości. No i po przeczytaniu czegoś takiego, miej odwagę się nie zgodzić z autorem!

Pragnę wyjaśnić pewien niuans. Ja absolutnie nie proszę o „czystą” informację – rozumiem, że to niemożliwe. Wiem i rozumiem, że rzadkie są przypadki, gdy dziennikarz nie jest osobą zaangażowaną, że każdy ma prawo mieć własne poglądy, a te są swoistymi „okularami”, przez które świat jest widziany. Dlatego, proszę bardzo – niech mi „podają” informację razem z interpretacją, wyjaśnieniem, prognozami nawet. Tyle tylko, że oczekuję, iż rzetelne dziennikarstwo będzie skutkowało rzetelną interpretacją. Nie, nie chodzi o to, by dziennikarze schlebiali moim poglądom! Oczekuję, że jeśli ktoś coś ocenia, to chociaż raz kiedyś użyje sformułowania „moim zdaniem”, że oddzieli samą informację od interpretacji czy prognozy, że dopuści prawo czytającego na inną ocenę, że, wreszcie, nie będzie mnie emocjonalnie szantażował. Oczekuję, że piszący nie będzie widział w nas stada, któremu da się „każdą ciemnotę wcisnąć”. Oczekuję, by traktowano nas z szacunkiem, a nie jak bezwolną, bezkształtną masę, oczekującą na „przerobienie”. Nie potrzebuję, by mi wskazywano ani wroga, ani idola – sam sobie znajduję. Nie chcę, by mnie „szprycowano” nienawiścią. Wkurza mnie, gdy ktoś czarne białym nazywa i oczekuje, że nie sprawdzę, jaka jest prawda. Przynajmniej ta, którą poznać mogę i potrafię.

Niestety, dzisiejsze gazety i ich internetowe wersje niewiele mają wspólnego z tymi gazetami sprzed lat chociażby dziesięciu. Stały się instrumentami walki, a nie źródłem wiedzy. Nie służą przekazywaniu informacji, nie proponują wyjaśnień, lecz podsycają gniew, occerniają, narzucają, napadają. I w tym, co czynią, nie prawda, a rezultat jest ważny. Jakimi metodami osiągnięty – zasadniczo coraz mniejsze to ma znaczenie. A jeśli tak – to proszę! Cel uświęca środki i tym samym, każdy środek jest dobry. Wiadro pomyj, kłamstwo, agresja, manipulacja, głupota... Liczy się efekt socjotechniczny, liczy się liczba sprzedanych reklam, sprzedanych egzemplarzy, prenumerat, „wejść: na stronę”. Tylko to. A uczciwość i rzetelność dziennikarska, solidność, prawda – to już sprawy drugorzędne. Tyle tylko, że mnie to obraża. Idealistycznie wierzę, że nie tylko mnie.

Cóż więc mam robić? Co mają robić wszyscy ci, którzy są przyzwyczajeni do rozpoczynania dnia od kubka z kawą i lektury gazety? Co zrobić, by po przeczytaniu papierowej lub internetowej wersji, nie bieg do toalety z obrzydzenia, bądź nie sięgać po tabletki nasercowe ze zdenerwowania? Cóż przedsięwziąć takiego, by gazeta była nam przyjacielem, a nie „Wielkim Bratem”? Szczerze? Kompletnie nie wiem! Jednak z nadzieją w sercu czekam na Wasze propozycje – kto zna „tytuł” który jest każdego ranka wart przeczytania? Tekstu nie kończę – bo to, obawiam się, nie koniec jeszcze.

Światowej rangi uczeni i artyści we Lwowie o ludobójstwie i zbrodniach przeciwko ludzkości

W dniach 9–12 listopada 2017 r. Lwów gościł wybitnych jurystów, historyków a także artystów z najlepszych ośrodków na świecie, którzy obradowali wokół problematyki prawa międzynarodowego i jego dziejów, a wszystko za sprawą znanego uczonego jurysty i adwokata profesora Philippe'a Sandsa z University College London, przy współpracy z Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej we Lwowie, kierowanym przez dr Sofię Dyak oraz z Departamentem Kultury Urzędu Rady Miejskiej we Lwowie. W ramach przedsięwzięcia 11 listopada we Lwowie odsłonięto trzy tablice pamiątkowe poświęcone wybitnym prawnikom, absolwentom Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie: Rafałowi Lemkinowi, Herschowi Lauterpachtowi oraz Louisowi B. Sohnowi, zaś wieczorem licznie zgromadzeni w Filharmonii Lwowskiej obejrżeli artystyczny performance pt. *East West Street: A Song of Good and Evil*, w ramach którego wybrzmiał m.in. Fryderyk Chopin w wykonaniu światowej sławy pianisty Emanuela Axa, urodzonego w polsko-żydowskiej rodzinie we Lwowie.

ADAM REDZIK

tekst

zdjęcia ze zbiorów autora

Listopadowy Lwów AD 2017 obfitował w liczne przedsięwzięcia. Chyba najciekawszym i najważniejszym z nich był międzynarodowy program pt. *Rights, Justice, and Memories of the City*, który odbył się w kilku odsłonach w dniach 9–12 listopada.

Sprawcą owych wydarzeń był profesor Philippe Sands, brytyjski adwokat/barrister (radca Jej Królewskiej Mości), profesor University College London, który ma związki rodzinne ze Lwowem i z Polską. Jego dziadek Maurycy Leon Buchholz pochodził z Żółkwi, a urodził się w 1904 r. i przed wyjazdem do Wiednia mieszkał we Lwowie przy ul. Szeptyckich. Do drugiej połowy lat trzydziestych był też obywatelem Polski.

Historia która doprowadziła prof. Sandsa do wydarzeń w 2017 roku rozpoczęła się w roku 2010, kiedy to otrzymał ze Lwowa zaproszenie do wygłoszenia wykładu z zakresu prawa międzynarodowego. Zaproszenie przyjął i wkrótce na Ukraińskim Katolickim Uniwersytecie oraz na Lwowskim Narodowym Uniwersytecie im. Iwana Franki wygłosił wykłady o zaskakującym i nieoczekiwanym miejscu Lwowa, a właściwie jurystów wykształconych na Uniwersytecie Lwowskim w rozwoju współczesnego międzynarodowego prawa karnego. Z wykładami tymi gościł też, na zaproszenie Instytutu Allerhanda i Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w kwietniu 2012 r. w Krakowie i w Warszawie. Przez kilka lat prowadził badania nad historią swojej rodziny oraz rodzin twórców fundamentów współczesnego międzynarodowego prawa karnego: Herscha Lauterpachta i Rafała Lemkina a także nad rodziną generalnego gubernatora części okupowanej Polski Hansa Franka i nad Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. W efekcie powstały trzy dzieła oparte na tym samym koncepcie:

1. teatralny artystyczny performance pt. *East West Street: A Song of Good and Evil*, który miał premierę w listopadzie 2014 r.;

2. film dokumentalny pt. *What Our Fathers Did: A Nazi Legacy* w reżyserii Davida Evansa, który ukazuje wyprawę intelektualną w przeszłość w towarzystwie synów dwóch zbrodniarzy hitlerowskich: Hansa



Profesorstwo Maria i Norman Daviesowie w gmachu głównym Uniwersytetu Lwowskiego

Franka – Niklasa i Otto von Wächtera – Horsta. Synowie zbrodniarzy reprezentują zupełnie odmienne podejście do strasznego dziedzictwa ojców: generalnego gubernatora i gubernatora Dystryktu Galicja. Prapremiera filmu miała miejsce w styczniu 2015 r. m.in. w Warszawie;

3. książka pt. *East West Street: On the Origins of „Genocide” and*



Część uczestników pod tablicą poświęconą Herschowi Lauterpachtowi. Lara i Leon Sands (od lewej), Sarah Nouwen, Andrij Moskalenko, Sofia Dyak, Andrij Sadowyj (mer Lwowa), Katya i Philippe Sands, wnuczka Lauterpachta Gabriel Cox z córkami Hermioną i Talią, Natalia Shiffrin, Lori Damrosch, Sean Murphy, Julia Murphy, Peter D. Trooboff

„Crimes against Humanity”, która ukazała się w 2016 r. w Nowym Jorku, a wkrótce potem w Londynie. Do grudnia 2017 r. przygotowanych zostało jej 10 przekładów. Pierwszym był przekład na język ukraiński (premiery we wrześniu 2017 r.), a kolejne to: hiszpański, portugalski, francuski, niemiecki i polski (polska wersja znajduje się już w drukarni). W przygotowaniu są kolejne przekłady.

Wspomniany koncept, którego najpełniejszym wyrazem jest książka, to efekt kilkuletnich poszukiwań w archiwach i bibliotekach, korespondencji, spotkań, podróży.

Prof. Sands stworzył unikalną opowieść o przeszłości i prawie międzynarodowym, w której wątki z historii własnej rodziny przeplatają się z wielką i straszną zarazem historią,

narodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze i terminu „zbrodnie przeciwko ludzkości”.

Samolot z Warszawy do Lwowa wystartował 9 listopada ok. 13.00. Na pokładzie byli m.in. prof. Sands z córką, wnuczka i prawnuczki Herscha Lauterpachta, prof. Norman Davies z małżonką Marią oraz niżej podpisani. We Lwowie wylądowaliśmy ok. 15:00 czasu ukraińskiego. Czekaliśmy na nas transport zorganizowany przez Centrum Historii Miejskiej. Zamieszkaliśmy w hotelu nieopodal Centrum.

Inauguracją projektu był wykład prof. Sandsa pt. *Wyjście poza „wschodnio-zachodnią ulicę” – wyzwania dla przyszłości i rządów prawa*, który odbył się pierwszego dnia o godzinie 18:00 w nowoczesnym gmachu Centrum im. Andrija Szeptyckiego Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu (ul. Kozelnicka 2a), przy przepelnionej sali wykładowej. W czasie wykładu prelegent przedstawił reakcje na swoją książkę, a także reperkusje z nią związane, lub nią zainspirowane – w kontekście współczesności. Po wykładzie i krótkiej dyskusji prof. Sands pod-



Tablica poświęcona pamięci Louisa B. Sohnna na frontonie kamienicy przy ul. Hnatiuka 18

nione – idee prawa i sprawiedliwości w Europie Wschodniej. Obradowaliśmy w trzech panelach w języku angielskim. Panel pierwszy zatytułowany *Czasy postimperialne: idee prawne i przeobrażone miejsca*, prowadziła Franziska Exeler z Wolnego Uniwersytetu w Berlinie, a uczestnikami panelu byli: William Pomeranz (Kennan Institute, USA), rozprawiający o prawie i konstytucji sowieckiej (stalinowskiej z 1936 r.) oraz Natasha Wheatley (Princeton University), która przedstawiła ciekawe zagadnienie „sztuki posiadania praw” przez narody – jako osoby prawne, wychodząc od cesarstwa habsburskiego, a dochodząc do współczesnego prawa międzynarodowego. Dyskusję po panelu moderował Gerry Simpson (London School of Economics), który prowokacyjnie polemizował z tezami przedstawionymi przez referentów. Po przerwie kawowej rozpoczął się drugi panel pt. *Okres powojenny: zasoby lokalne i znaczenie sprawiedliwości*, który moderowała dyrektor Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej Sofia Dyak. W ramach panelu zagadnienia przedstawili: Franziska Exeler (*Anatomia sowieckiej zbrodni wojennej: Czernihów, październik 1947 – o wywołanej przez Sowieców kolejnej fali głodu*), Louisa McClintock z Columbia University (*Badanie w cieniu krematoriów: Polska i Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich*) oraz Iryna Sklokina z Centrum Historii Miejskiej (*Sowieckie procesy kolaborantów nazistowskich w kontekście propagandy, polityki narodowej oraz zimnej wojny 1960–1980*). Dyskusję moderował Pieter Lagrou z Wolnego Uniwersytetu w Brukseli.

Po obiedzie uczestnicy warsztatów wzięli udział w obradach w ramach „okrągłego stołu” zatytułowanych *Historie prawników międzynarodowych – między badaniami a upamiętnieniem*, które moderował Philippe Sands, panelistami byli zaś:

pisywał swoją książkę, wydaną kilka tygodni wcześniej w języku ukraińskim jako *Східно-Західна вулиця. Повернення до Львова* (Переклад: Мигаль Павло, Львів: Видавництво Старого Лева 2017, ss. 652).

Następnego dnia w Centrum Historii Miejskiej Europy Środkowo-Wschodniej przy ul. Bohomolca 6, od rana trwały międzynarodowe warsztaty pn. *Niezakorzenione/zakorze-*

Reut Paz (Unwersytet w Giessen), Markijan Bem (Europejski Trybunał Praw Człowieka) oraz Sarah Nouwen (Unwersytet w Cambridge). Reut Paz przypomniała, że w czasie słynnego jerozolimskiego procesu Eichmann przyznał, że we Lwowie w czasie wojny zobaczył coś, czego nie widział wcześniej – „fontanny krwi wytryskające z ziemi”. W dyskusji wyzięli natomiast udział inni uczestnicy oraz zaproszeni goście, w tym miejscowi politycy.

Po południu w restauracji „Ratusha”, mieszczącej się w prawym skrzydle gmachu ratusza miejskiego, odbyła się dyskusja pod hasłem: *Prawa i wymiar sprawiedliwości*

Oxford University). Głęboko poruszyła wypowiedź prof. Starowoit, która wskazała, że Lwów to nie tylko ukraińska teraźniejszość, ale pokolenia, które żyły w mieście wcześniej i te, które miały tu żyć; pokolenia nie tylko ukraińskie, ale także przedstawiciele innych narodów, przede wszystkim lwowian – Polaków, lwowian – Żydów. Należy to zaakceptować i propagować, a nie zmieniać historię tworzeniem mitów o „zawsze ukraińskim mieście”, bo takim ono onegdaj nie było. Wątek specyfiki Lwowa kontynuował prof. Davies, który wskazał, że dzieje Lwowa w szerszym kontekście nie są wyjątkiem, np. jeśli chodzi o zmianę przynależności państwowej, a

sędzi ETPCz Hanny Judkiwskiej, sędziego Erika Møse, niegdyś prezesa Międzynarodowego Trybunału Karnego ds. Rwandy i wicemera Andrija Moskalenki, odsłonił tablicę upamiętniającą Rafała Lemkina. Potem poszliśmy na pobliski plac, gdzie stoi pomnik upamiętniający Żydów lwowskich zamordowanych w czasie Szoah. Po drodze mijaliśmy gmach, w którym przed 1939 r. mieściło się Gimnazjum nr V im. Stanisława Żółkiewskiego, do którego przez osiem lat uczęszczał Lauterpacht (w latach 1908–1915). Trzecią tablicę (przygotowaną z inicjatywy Petera D. Trooboffa) odsłanialiśmy przy ul. Hnatiuka 18, niegdyś Jagiellońskiej, w sąsiedztwie gmachu, w którym mieszkał prof. Maurycy Allerhand z rodziną. Niebo się ponownie zachmurzyło, ale deszcz nie padał. Tablica poświęcona jest Louisowi B. Sohnowi, współtwórcy Karty Narodów Zjednoczonych, wybitnemu uczonemu, znawcy prawa międzynarodowego, a przed 1939 r. koledze z roku na studiach prawniczych i dyplomatycznych Jana Kozińskiego, czyli późniejszego Jana Karskiego, i wieloletniego ucznia, seminarzysty prof. Kazimierza Przybyłowskiego.

Tego samego dnia, 11 listopada o godzinie 19:00, w Filharmonii Lwowskiej rozpoczął się artystyczny program pt. *East West Street: A Song of Good and Evil*. Było to pierwsze wykonanie programu w tej części Europy (po występach w Londynie, Sztokholmie i Norymberdze). Wykonawcami byli artyści brytyjscy, niemieccy, francuscy i amerykańscy. Narratorami: Philippe Sands (Londyn) i Katja Riemann (Hamburg),

nieste, który urodził się we Lwowie – w rodzinie polskich Żydów. Pierwsze nauki pobierał on jeszcze we Lwowie, od ojca, potem w szkole muzycznej przy ul. Miodowej w Warszawie, a po wyjeździe do Ameryki kształcił się pod kierunkiem znakomitego polsko-amerykańskiego pianisty rodem z Krakowa – Mieczysława Müntza. Emanuel Ax przepięknie wykonał utwór Liszta, a w końcowej części dodatkowo Fryderyka Chopina oraz Schuberta.

Narracja prof. Sandsa w znacznym stopniu dotyczy tego, co działo się na ziemiach okupowanej Polski, gdzie niemieccy okupanci dokonali Zagłady milionów ludzi, w tym większości członków rodzin dwóch wiel-

dawna pracownik Muzeum w Żółkwi. Właśnie w Żółkwi jest owa „wschodnio-zachodnia ulica” (*East-West Street* z tytułu książki), na której wschodnim krańcu stał niegdyś dom Lauterpachtów, na zachodnim zaś dom Buchholców – przodków i krewnych Philippe’a Sandsa.

Lwów, a właściwie Uniwersytet Lwowski, był miejscem, które łączy Herscha Lauterpachta, Rafała Lemkina i Louisa B. Sohn. Wszyscy byli studentami Wydziału Prawa, wszyscy słuchali wykładów wybitnych polskich uczonych jurystów, takich jak Juliusz Makarewicz, Roman Longchamps de Bérier, Maurycy Allerhand, Stanisław Starzyński, Oswald Balzer. Dwaj z



Prof. Philippe Sands (od lewej) i prof. Adam Redzik przed tablicą poświęconą Rafałowi Lemkinowi (ul. Zamarstynowska 21)

współcześnie: *dziedzictwo, wyzwania, implikacje*, którą moderowała Kateryna Busol, głos zaś zabrali: Lori Damrosch (Columbia University), Sean Murphy (George Washington University), Hanna Judkiwska (Europejski Trybunał Praw Człowieka) i Iwan Horodyskyj (Ukraiński Katolicki Uniwersytet). Szczególnie interesujące było wystąpienie prof. Seana Murphy’ego, który przedstawił i omówił projekt konwencji ONZ o zbrodniach przeciwko ludzkości, wyrażając nadzieję, że w przyszłości dojdzie do jej przyjęcia.

W ramach „refleksji zamykających” obrady, zatytułowanych *Miejska дума: Sławni lwowianie, kreowanie wizerunku miasta i krytyczne refleksje o przeszłości*, moderowanych przez Sofię Dyak, głos zabrali Philippe Sands, Iryna Starowoit (Ukraiński Katolicki Uniwersytet), Andrija Moskalenko (wicemer Lwowa) oraz Norman Davies (University College London/

przede wszystkim wymianę ludności miasta, że podobne sytuacje miały miejsce także w Zjednoczonym Królestwie, nie zmienia to miejscowej specyfiki miasta. Po wystąpieniach wywiązała się ciekawa dyskusja na temat tego, czym Lwów był i do czego winien dążyć.

Trzeciego dnia (11 listopada) o godzinie 11:00 zgromadziliśmy się na ul. Teatralnej 6, przy kamienicy, w której mieszkała niegdyś rodzina Lauterpachtów, w tym Hersch Lauterpacht. Padał intensywnie deszcz. Po przemówieniach Philippe’a Sandsa, Sofii Dyak, mera miasta Andrija Sadowego oraz wnuczki Lauterpachta, odsłonięta została tablica upamiętniająca uczonego. Następnie przeszliśmy na północ miasta, na ulicę Zamarstynowską 21, gdzie prawdopodobnie przez około rok mieszkał student Rafał Lemkin. Przy pięknym słońcu, po przemówieniu Sandsa, kuzynki Lemkina z USA Alix Lemkin,



Emanuel Ax gra Chopina w sali Filharmonii Lwowskiej



Tablica poświęcona pamięci Herscha Lauterpachta na frontonie kamienicy przy ul. Teatralnej 6

kich prawników (Lauterpachta i Lemkina). Jednym z bohaterów owej opowieści jest główny odpowiedzialny za te zbrodnie – generalny gubernator Hans Frank i jego rodzina.

Płynące, jak górski potok dźwięki chopinowskiej kompozycji, przybierające na sile, opadające wodospadem,

nich, którym poświęcono lwowski projekt (Lauterpacht i Lemkin), wnieśli ogromny wkład w ochronę praw człowieka na forum międzynarodowym, czyniąc jednostkę podmiotem prawa międzynarodowego karnego, choć różnili się co do pryncypiów owej ochrony. Przynieśli dobro świa-



Po programie mer Lwowa Andrija Sadowyj (od lewej) wręczył prof. Sandsowi złoty herb miasta Lwowa, a Emanuelowi Axowi pamiątkowy medal z podobizną króla Danity Halickiego. Od lewej: Andrija Sadowyj, Katja Riemann, Nina Brazier, Laurent Naouri, Philippe Sands i Emanuel Ax

oprawę muzyczną zapewnili: śpiewający basem-barytonem Laurent Naouri (Paryż, Nowy Jork) i pianista Guillaume de Chassy (Paryż), reżyserem całości była Nina Brazier (Londyn). Prezentacja oparta została na motywach części książki Sandsa *Est West Street* – historii rodzin Lauterpachta, Lemkina oraz Hansa Franka i kształtowaniu się dobra, czyli ochrony prawnomiędzynarodowej praw jednostki na gruzach zła, czym były gigantyczne zbrodnie dokonane przez niemieckich nazistów w czasie II wojny światowej.

W trakcie przedstawienia miało miejsce wyjątkowe wydarzenie, wychodzące poza program przedstawienia. Prof. Sands zaprosił na scenę Emanuela Axa – światowej sławy pia-

i dalej meandrująco płynące przeducudną harmonią koili emocje pobudzone prezentacją. W zestawieniu ze świadomością Święta Niepodległości Polski roku 2017, powodowały one, że ów wieczór przeżyty we Lwowie... z Lemkinem, Lauterpachtem..., z Philippe’em Sandsem i jego Rodziną..., z Emanuelem Axem, który przyznał po koncercie, że nie mógł tu i teraz nie zagrać Chopina i właśnie z tym najbardziej polskim kompozytorem był wyjątkowy i pozostanie w pamięci.

Ostatniego dnia, 12 listopada, liczni uczestnicy wydarzeń pojechali do Żółkwi, rodzinnego miasta Herscha Lauterpachta, ale i przodków prof. Sandsa – Żółkwi, po której oprowadzała Ludmiła Baibula, do nie-

tu, a chlubę swoim rodzinom, narodom, państwom i miastom.

Miejmy nadzieję, że na wiosnę 2018 r. podobne wydarzenie będzie miało miejsce w Polsce – w Warszawie, która jak żadne inne miasto europejskie ucierpiała w czasie II wojny światowej, doświadczyła zbrodni wojennych, zbrodni przeciwko ludzkości i ludobójstwa, zbrodni, za które odpowiedzialność ponosił rezydujący na Wawelu w Krakowie generalny gubernator Hans Frank. Może więc także w Krakowie, oraz we Wrocławiu, gdzie po 1945 r. przeniósł się w jakimś stopniu świat przedwojennego Lwowa.

(Nieco rozszerzona wersja relacji ukazała się w „Palestrze” 2017 nr 12)

„Znowu poleje się krew” – rzecz o IV Uniwersale Centralnej Rady URL

Anno Domini 2018 obchodzimy nie tylko stulecie niepodległości polskiej, ale również 100. rocznicę powstania dwóch państw ukraińskich: Ukraińskiej Republiki Ludowej oraz Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej. 25 stycznia 1918 Centralna Rada pierwszego z nich wydała IV Uniwersał, w którym ogłosiła pełną niepodległość od Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

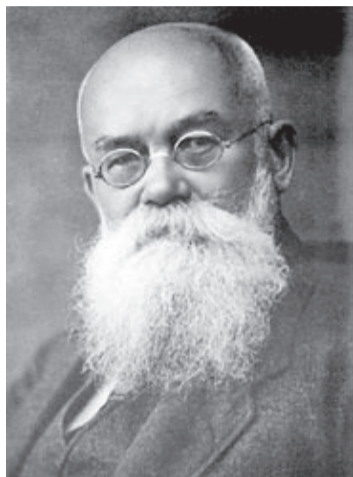
DOMINIK SZCZĘSNY-KOSTANECKI

A było to tak...
Kiedy w latem 1914 wybuchła Wielka Wojna, w której po jednej stronie stanęła Anglia, Francja i Rosja, po drugiej dwa państwa niemieckie: II Rzesza oraz Austro-Węgry, spełniało się pragnienie Adama Mickiewicza, tak pięknie wyrażone w *Księgach narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*: „O wojnę powszechną za wolność ludów! Prosimy Cię, Panie”. Co ważne, nie było to marzenie wyłącznie polskie. Podzielały je pragnienie i inne zniewolone narody, spośród których największa liczba znalazła się w Imperiach: rosyjskim, austro-węgierskim i tureckim, w wielkim (światowym) konflikcie słusznie upatrując szansy na emancypację, czy wręcz stworzenia własnego państwa.

Wśród owych pragnących wyemancypować się narodów znaleźli się Ukraińcy. Ich przypadek jest ciekawy przynajmniej z dwóch

ukraińskich. Polacy w XIX wieku nigdy realnie nie stanęli w obliczu ryzyka takiego rozszczępienia narodu, przeto, pisząc o Ukrainie, bywa, że tracimy tę perspektywę z oczu.

Nie powinno zatem nikogo dziwić, że kiedy wybuchła długo oczekiwana I wojna światowa, to, rozpatrując sprawę w dużym uproszczeniu, możemy stwierdzić, że Ukraińcy rosyjscy zostali do wojska wcieleni, natomiast w przypadku Ukraińców austriackich, bywało, że wstępowali oni do habsburskiej armii na ochotnika – mowa tu przede wszystkim o Strzelcach Siczowych, na których temat narosło wiele nieporozumień ze względu na późniejsze dzieje ukraińskiego nacjonalizmu... Można wszelako – znowu, przy dużym uproszczeniu – ze względu na historyczne aluzje, cel walki oraz dobór taktycznych sojuszników, przyrównać tę formację do Legionów Piłsudskiego. Walka u boku Austrii była zresztą zgodna z wytycznymi nakreślonymi przez Naczelną Radę



Mychajło Hruszewski, przewodniczący Centralnej Rady

tego ustroju carskiego, natomiast sił dążących do jego obalenia było całkiem sporo. Po sukcesie tzw. rewolucji lutowej zaktywizowali się m.in. Ukraińcy, którzy w oparciu o rozmaite partie i organizacje społeczne o profilu socjalistycznym i narodowym jednocześnie zwołali Centralną Radę, a następnie obwołali jej przewodniczącym historyka Mychajło Hruszewskiego, autora monumentalnego opracowania „Historia Ukrainy-Rusi”. Na razie Centralna Rada pozostawała całkowicie lojalna wobec petersburskiego Rządu Tymczasowego.

W swym pierwszym, czerwcowym Uniwersale (manifestie) kijowski parlament – bo tym *de facto* była Centralna Rada – wykonał kolejny krok w stronę emancypacji, ogłaszając, że „od tej pory sami będziemy tworzyć nasze życie”, co stanowiło formułę kompromisową między lojalnością wobec Petersburga, a coraz silniejszymi żądaniami formułowanymi przez ukraiński ruch niepodległościowy, domagający się pełnego zerwania z rosyjskim centrum. To ostatnie było niemożliwe nie tyle ze względu na tchórzostwo, czy brak wyobraźni członków Centralnej Rady, ale ze względu na fakt, iż nowo utworzona, niepodległa Ukraina, stanowiąc pole starcia między Państwami Centralnymi a Rosją, najprawdopodobniej uległaby szybkiemu rozbirowi i straciła swój żywot.

Konsekwencją ogłoszenia I Uniwersału było powołanie pełniącego rolę egzekutywy Sekretariatu Generalnego Centralnej Rady, w którego szeregach znalazły się już wówczas tak znane z późniejszych przeobrażeń politycznych postacie jak: Wołodymyr Wynnyczenko, czy Symon Petlura. Ten ostatni stanął na czele Sekretariatu Spraw Wojskowych (odpowiednika naszego MON-u), zmierzając konsekwentnie do rozbudowy ukraińskich sił zbrojnych.

I Uniwersał wzbudził również niechęć w Petersburgu. Zgodnie z wielowiekową zasadą Kijów jest pramatką miast ruskich, ale prawdziwe serce świętej Rusi bije w Moskwie, ewentualnie w Petersburgu. Sam fakt, że Ukraina formuje swoje stanowisko, został przyjęty nad Nową z dużym

niesmakiem i obawą, które nie przeistoczyły się w jawną wrogość chyba tylko dlatego, że rosyjskie centrum było wówczas kompletnie sparaliżowane. Tak czy owak, przedstawicielom Rządu Tymczasowego udało się wymóc na Centralnej Radzie, by ta – w II Uniwersale – wypowiedziała się w kwestii mniejszości narodowych żyjących na Ukrainie, tzn. w kwestii owych Rosjan, Żydów i Polaków. Coś, co miało być pułapką zastawioną na władzę w Kijowie – okazało się jej zwycięstwem. Od tej pory nie reprezentowała ona tylko Ukraińców, ale całą społeczność Ukrainy, co dodawało powagi rodzącej się ukraińskiej podmiotowości.

Wszelkie sprawy polityczne, w tym narodowe, rozgrywane się na terenie byłego Imperium Rosyjskiego zyskały nową dynamikę wraz ze zwycięstwem rewolucji bolszewickiej. Wyczuwszy pismo nosem, tzn. przyrost mocy petersburskiego centrum wobec periferii – jak gdyby niezależnie od stosownych deklaracji Włodzimierza Lenina – Centralna Rada w swym III Uniwersale proklamowała utworzenie Ukraińskiej Republiki Ludowej (Ukraińskiej Narodowej Republiki – UNR), stanowiącej formalnie część Rosyjskiej So-

„republiką byłego państwa rosyjskiego”, etc.

Członkowie Centralnej nie mieli złudzeń, że Petersburg zgodzi się na ten polityczny rozwód. Od urzędowego optymizmu, który nakazywał mówić z nadzieją o możliwości pokojowego ułożenia się z sąsiadami, bardziej wiarygodnie brzmiały słowa kończące drugi akapit: „znowu poleje się krew, znowu nieszczęśliwy, pracujący lud będzie musiał kłaść swe życie w ofierze”. Trudno oprzeć się wrażeniu profetyzmu tego ustępu, jeśli spojrzymy na to, jaki los zgotowali Ukrainie bolszewicy, począwszy od lutego 1918, kiedy po zajęciu Kijowa dokonali mordu na 5 tysiącach osób oskarżanych o sympatie „mazepińskie”. Najnowszy akt tego dramatu oglądamy zupełnie wspólnie w Donbasie.

Tymczasem wróćmy do historii... Są poważni historycy, którzy uznają IV Uniwersał Centralnej Rady za „krok wstecz” wobec III-go. Prześledźmy ich argumentację.

Centralna Rada URL zdecydowała się na oderwanie się od Rosji nie po to, by stać się niezależnym państwem, ale by na chwilę stać się podmiotem polityki międzynarodowej – żeby móc podpisać pokój brzeski, a tak naprawdę aby spełnić żądania



IV Uniwersał Centralnej Rady Ukraińskiej Republiki Ludowej

względów. Po pierwsze, inaczej niż chociażby Finowie, czy Litwini, nie pozostawali oni pod władzą jednego ośrodka politycznego, ale mieszkali pod dwiema różnymi okupacjami – w ich przypadku: rosyjską i austriacką. Po drugie, znacząco odmienne warunki narodowego bytowania w warunkach braku państwowości, których najbardziej jaskrawym przykładem był skrajnie różny stosunek władzy do Kościoła grecko-katolickiego, omal nie doprowadziły do wykształcenia się dwóch narodów

Ukraińską, złożoną z liderów socjalistyczno-niepodległościowych partii ukraińskich w Galicji na czele z Kostiem Łewyckim...

Wojna na wschodzie Europy miała w rytm kolejnych prób zagarnięcia przez Rosjan Galicji, nazywanej przez nich pogardliwie „gniazdem mazepiństwa”, promieniującym również na Ukrainę naddnieprzańską. Zasadniczy przełom nastąpił w roku 1917. W lutym (według nowego kalendarza – w marcu) w Petersburgu nikt już nie chciał bronić zmusz-



Miejsce posiedzeń Centralnej Rady w Kijowie

cialistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej – późniejszego Związku Radzieckiego. Niepodległa Ukraina stawała się faktem, chociaż pewne związki z Petersburgiem zostały zachowane. Jak czytamy w III Uniwersale: Centralna Rada zobowiązywała się „dopomóc całej Rosji, aby cała Republika Rosyjska stała się federacją równych i wolnych narodów”.

I oto nadchodzi punkt kulminacyjny. Pod koniec 1917 i na początku 1918 państwa centralne triumfowały na froncie wschodnim. Litwa, Białoruś, Ukraina zostały wzięte. Zarówno przedstawicielom Berlina i Wiednia, jak i wysłannikom Kijowa zależało na tym, żeby podpisać pokój między imperiami a PAŃSTWEM ukraińskim po to, by zapewnić sobie dostawę zboża, wyrobów przemysłowych (m.in. z Donbasu), oraz rekruta. I tak oto w IV Uniwersale ogłoszonym w dniu 25 stycznia nowego stylu, Centralna Rada oprócz obietnicy reformy rolnej, ogłosiła pełną niepodległość Ukraińskiej Republiki Ludowej od imperialnego centrum, tytułując się np.

Niemiec i Austro-Węgier. Większą swobodą miałyby się zatem cieszyć pozostająca autonomią w ramach Imperium Ukraina, niż podobny terytorialnie kraj pozostający pod wpływem Petersburga.

A teraz spróbujmy na tak postawioną kwestię odpowiedzieć. Jakkolwiek skonstruowana przez Niemców ukraińska niepodległość – albo jej pozór – wydaje się podejrzana, to warto zwrócić uwagę na fakt, że nikt przed Wilhelmem II i Karolem I w tej sprawie się nie wypowiadał, co stanowiło zmianę fundamentalną. Od zwycięskich na Wschodzie Państw Centralnych więcej wytargować się nie dało. Przynajmniej Państwo Ukraińskie do utworzonego przez Napoleona Księstwa Warszawskiego, również będącego państwem o ograniczonej suwerenności. W 1807 r. sprawa polska, mająca być raz na zawsze zakopana i zapomniana, powróciła jako kwestia w polityce europejskiej i nigdy już z niej nie wypadła, mimo iż samo Księstwo istniało raptem kilka lat.

W setną rocznicę urodzin kard. Władysława Rubina

23 września 2017 roku w Lubaczowie odbyły się uroczystości upamiętniające setną rocznicę urodzin kard. Władysława Rubina. Wybór tego miasta nie był przypadkowy. Władysław Rubin urodził się, 20 września 1917 roku w Tokach koło Zbaraża, ale po śmierci w Rzymie został 3 grudnia 1990 roku pochowany w krypcie lubaczowskiej prokatedry. W roku następnym przy jego sarkofagu modlił się papież Jan Paweł II, podczas IV Pielgrzymki do Ojczyzny, na trasie której znalazł się Lubaczów. W setną rocznicę urodzin w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej odbyła się konferencja poświęcona kard. Władysławowi Rubinowi.

ADAM ŁAZAR
tekst i zdjęcie

Jego dokładny życiorys, koleje życia i działalności, przedstawił dziekan lubaczowski i proboszcz konkatedralnej parafii ks. kan. Andrzej Stopyra. Przybyła z Francji Anna Łucka mówiła o przyjaźni jej męża z Władysławem Rubinem, zapoczątkowanej jeszcze w czasie studiów uniwersyteckich we Lwowie.



Anna Łucka mówi o kard. Rubinie

Zbigniew Rubin z Częstochowy, który zbiera relacje świadków o życiu i pracy kard. Rubina w celu publikacji, przedstawił relację z czasów nauki W. Rubina w tarnopolskim gimnazjum. Senior, biskup charkowsko-zaporoski Marian Buczek i ks. kan. Józef Dudek przedstawił fakty z organizacji i przebiegu pogrzebu kard. Rubina w lubaczowskiej prokatedrze w grudniu 1990 roku.

Po interesujących wypowiedziach przyszedł czas na modlitwę. Mszy św. przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski. Na terenie archidiecezji lwowskiej kard. Władysław Rubin urodził się i został pochowany, gdyż Lubaczów od 15 sierpnia 1946 roku do 16 stycznia 1991 roku był jej stolicą. W koncelebrze uczestniczyli także biskupi: senior, lubelski biskup pomocniczy Ryszard Karpiński, bp Marian Buczek, ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek i biskup senior tej diecezji Jan Śrutwa oraz grono kapłanów. We mszy św. uczestniczyła rodzina kardynała z Wrocławia i Częstochowy, Anna Łucka z Francji oraz władze samorządowe: wicestarosta lubaczowski Wiesław Huk, burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt, wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel, przewodniczący Rady Miejskiej w Lubaczowie Marek Hadel, dyrektor Podkarpackiego Oddziału Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa Teresa Pamuła. Duchowo z uczestnikami uroczystości i modlitwy był obecny prymas Polski

abp Wojciech Polak, który w nadesłanym liście zauważył, że kard. Władysław Rubin, jako biskup pomocniczy archidiecezji gnieźnieńskiej, pełnił rolę delegata kard. Wyszyńskiego do spraw emigracji. „Przez wiele lat gorliwie wypełniał powierzone mu zadania, służąc pasterską pomocą Polakom na wszystkich kontynentach. W naszej pamięci pozostaje też jego zaangażowanie na rzecz wspólnoty z Kościołami Wschodnimi, za które

odpowiadał, będąc z woli św. Jana Pawła II prefektem kongregacji. Kardynał Władysław Rubin zapisał się w historii przede wszystkim jako gorliwy głosiciel Bożego miłosierdzia, dlatego jego życie staje się dla nas wszystkich zachętą do oddanej służby na rzecz tych, których Bóg stawia na naszej drodze” – czytamy w tym liście Prymasa Polski.

Homilię podczas mszy św. wygłosił bp Ryszard Karpiński. – Ks. kard. Rubin doświadczył w swoim życiu tajemnicy krzyża, od rodzinnego Podola po przedwczesną śmierć w Wiecznym Mieście, zgodnie ze swoim zawołaniem biskupim „Cruce Domini – spes et victoria” – „Krzyż Pana – nadzieja i zwycięstwo”. Charyzmatem ks. kard. Rubina było sprawowanie Eucharystii, sianie Słowa Bożego i jednanie ludzi, zwłaszcza swoich rodaków, na drogach całego świata – mówił kaznodzieja. Przypomniał niektóre fakty z życia kard. Rubina, gdyż znał go dobrze od czasów, gdy był rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego. Zachętą do podjęcia studiów teologicznych na Uniwersytecie św. Józefa w Bejrucie były dla Władysława Rubina słowa bpa Józefa Gawliny: „Na obczyźnie rodaków mamy dużo, ale kapłanów mało. Kto będzie im sprawował Eucharystię, kto będzie ich spowiadał”.

Bp Ryszard Karpiński w homilii mówił o pracy ks. Władysława Rubina jako opiekuna polskiej emigracji i uchodźstwa, zwłaszcza organizacji uroczystości milenijnych w Rzymie,

w których reprezentował prymasa Stefana Wyszyńskiego, któremu władze nie wydały paszportu na wyjazd, i głównych ośrodkach polonijnych, zwłaszcza w USA. Wspomnienia dotyczyły także pracy kard. Rubina jako sekretarza generalnego Synodu Biskupów, prefekta Kongregacji Kościołów Wschodnich, kierowania pracami Fundacji Jana Pawła II, dzięki której powstał Dom Pielgrzyma, służący pielgrzymom do dnia dzisiejszego oraz uroczystości pogrzebowych w Rzymie, Warszawie i Lubaczowie. Homilię zakończył słowami Ojca Świętego Jana Pawła II, który sprawował za śp. kard. Rubina Mszę św. pogrzebową i wygłosił homilię w bazylice św. Piotra, mówiąc: „Drogi Bracie Władysławie! Chcę powiedzieć jako Twój przyjaciel i jako biskup Rzymu – byłeś godnym synem naszej ukochanej Ojczyzny. Nasz kraj który przeżył długą i uciążliwą drogę w swych dziejach, doprawdy może być z Ciebie dumny. Także Kościół dziękuje Ci za ten ogrom pracy dokonanej w służbie Prawdy, Świętości i Miłości. Czyniłeś to wszystko w duchu szczególnej wrażliwości ekumenicznej oraz z ewangeliczną łagodnością i wyrozumiałością”.

Pod koniec Eucharystii pasterz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Marian Rojek podziękował dziekanowi ks. Andrzejowi Stopyrze za organizację tego wydarzenia. – On był motorem, inicjatywą, wykonawcą tego dzieła. Poparłem to i podpisałem otwartym sercem. Serdecznie dziękuję ks. Andrzejowi za to, że mamy wspaniałych gości, oraz wszystkim pasterzom Kościoła, za świadectwa i słowa, którym się z nami podzielili. (...) Te wszystkie wydarzenia są napelnione duchem miłości i świętości, duchem odwagi, walki o sprawy Boże, Kościoła, Ojczyzny. To daje odpowiedź na motywację, która nas dziś tutaj zebrała, aby podziękować za życie, świętość i kapłaństwo, za posługiwanie, miłość kard. Rubina do Boga, Kościoła i Ojczyzny i do każdego z nas. Prosimy, by za nami wstawał się u Boga, a my będziemy go naśladować. Dziękuję jeszcze raz za to dzisiejsze przeżycie, modlitwę, wydarzenie – powiedział bp Rojek.

Po Eucharystii wszyscy przeszli do podziemi konkatedry, aby w krypcie przy sarkofagu śp. kard. Władysława Rubina się pomodlić pod przewodnictwem pasterza diecezji bpa Mariana Rojka, złożyć kwiaty i zapalić znicze. Obok krypty można było obejrzeć interesującą wystawę o kard. Rubinie. Na pamiątkę tego jubileuszowego wydarzenia parafia konkatedralna wydała folder pt. „100. rocznica urodzin kardynała Władysława Rubina 1917–2017”.

**...Coraz nas mniej z naszego świata,
Co się oddala i odlata
I tylko po nim dzwony dzwońcie...**

ZBIGNIEW CHRZANOWSKI

przyjaciela. Skromną, a jakże ważną postacią naszego Lwowa.

Te słowa Mariana Hemara zawsze przychodzą mi na myśl, gdy nadchodzi kolejna, smutna wiadomość, że oto odszedł do Pana...

Opuścił nas Bolesław Opalek – człowiek niesłychanie skromny, ofiarny i zawsze jakby ukrywający się za swoimi szlachetnymi akcjami, przeznaczonymi dla rodaków za bliską kresową granicą. Poznaliśmy się w 1988 roku, kiedy to zespół na-

Info:

Bolesław Władysław Opalek – urodził się 07.04.1925 r. we Lwowie. Syn Mieczysława, znanego lwowskiego bibliofila, wieloletniego dyrektora szkoły im. Marii Magdaleny, był żołnierzem AK Okręgu Lwów, uczestnikiem akcji „Burza” we Lwowie w stopniu porucznika, i nosił pseudonim „Zbik”.



szego teatru pojawił się w Rzeszowie. Bolesław odtąd nigdy nie opuścił naszej kolejnej wizyty, zawsze uśmiechnięty i serdeczny witał nas na scenie i za kulisami oraz cieszył się niepomniernie, że nas ogląda, mówiąc, że jest dumny z artystycznych dokonań naszej sceny. Ale Bolek, bo od razu mówiliśmy sobie „po imieniu”, był szczególnie drogą osobą memu sercu, gdyż był synem wybitnego lwowianina – bibliofila, historyka, pedagoga, przedwojennego dyrektora szkoły św. Marii Magdaleny – Mieczysława Opalka. I właśnie jego podpis figuruje na moim pierwszym szkolnym świadectwie z 1941 roku. I to nas jeszcze bardziej zbliżyło – pamięć o ojcu, zaś książka „Lwów – wspomnienia z młodości” była jedną z pierwszych leopoltanów, którą można było nabyć w lwowskiej księgarni „Družba”.

Nasze teatralne wizyty w Rzeszowie stały się coraz rzadsze, ale z Bolesławem spotykaliśmy się na zebraniach oddziału Towarzystwa „Wspólnota Polska”, w których zawsze aktywnie uczestniczył. W przerwach dzieliłem się z nim ostatnimi lwowskimi nowinkami, których zawsze był ciekaw. Niestety, stan zdrowia nie pozwalał mu ostatnio bywać we Lwowie zbyt często, wciąż jednak wracał tam myślami. W osobie Bolesława Opalka żegnamy kolejnego

Swoje powojenne życie związał z Rzeszowem. Nieustannie stał na straży pamięci o Lwowie i Kresach Południowo-Wschodnich. Był wieloletnim prezesem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Dopóki starczyło mu sił, starał się wspomagać Polaków, pozostających po wojnie we Lwowie.

Był inicjatorem wielu akcji upamiętniających wydarzenia historyczne na Kresach. Dzięki jego staraniom w Rzeszowie na Kościele Św. Krzyża przy ul. 3 Maja znajduje się pamiątkowa tablica poświęcona lwowskim profesorom, zamordowanym przez Niemców w lipcu 1941 r, zaś w Łąncucie – tablica poświęcona wybitnemu dowódcy lwowskiej Armii Krajowej ppłk. Bolesławowi Tomaszewskiemu ps. „Ostroga”. Był organizatorem uroczystości upamiętniających ofiary ludobójstwa Polaków na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej, dokonanej przez ukraińskich nacjonalistów w latach 1943-1948. Autor wielu wspomnień o rodzinnym Lwowie, wydał też książkę wspomnień o swoim ojcu.

Decyzją prezydenta PR Andrzeja Dudy z 23 września 2017 r. otrzymał Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz upamiętniania historii Kresów Południowo-Wschodnich oraz działalność społeczną.



Z wielkim bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci

ŚP. BOLESŁAWA OPALKA

urodzonego we Lwowie i zawsze oddanego swemu miastu,
wieloletniego prezesa Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich, oddział w Rzeszowie

Rodzinie, Najbliższym oraz Przyjaciółom,
dotkniętym tym ciężkim przeżyciem,
wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu

składa redakcja Kuriera Galicyjskiego

Żołnierze starego Stanisławowa

O fortecy w Stanisławowie napisano już wiele. Zachowało się kilka map fortyfikacji miejskich, zrobiono rekonstrukcję graficzną i nawet makietę komputerową. Wydawało się, że temat jest wyczerpany. Ale jest rzecz dziwna: jeżeli o murach fortecznych jest mnóstwo publikacji, to o stanisławowskim garnizonie – nie ma ani słowa. To niesprawiedliwe! Ten artykuł poświęcony jest tym, którzy z bronią w ręku bronili mieszkańców miasta – żołnierzom miasta-twierdzy magnatów Potockich.

IWAN BONDAREW
tekst
ilustracje z archiwum
autora

Nie poddali twierdzy

Zacniemy – jak należy – od dowództwa. Wszystkie oddziały ulokowane w jakimś mieście nazywane są garnizonem. Dowodzi nimi komendant (od francuskiego *commandant* – dowódca). Jeśli się dokładnie przejrzy dzieła lokalnych historyków, można „wyłowić” nazwiska kilku dowódców stanisławowskiego garnizonu.



Do walk z opryszkami utworzono oddziały smolarzy – karne oddziały do zadań specjalnych

W 1676 roku olbrzymia armia tureckiego wojska wdarła się na Pokucie. Historyk Sadok Barącz pisze, że „szanowny założyciel (czyli Jędrzej Potocki – aut.) zabezpieczył swoją fortecę dostatecznym garnizonem pod dowództwem Jana Kamińskiego, doświadczonego do-



Brama Halicka stanisławowskiej fortecy. Rekonstrukcja malarza Andrija Hołowania

wódcy twierdzy”. Nie zląkł się on liczebnej przewagi wroga i podjął walkę. Dwanaście dni trwało oblężenie, podczas którego garnizon pomyślnie odparł wszystkie ataki wroga. Wreszcie Turcy odstąpili, i miasto było uratowane. Potomni nie zapomnieli swego bohaterskiego komendanta i w 1844 roku jedną z ulic nazwano jego imieniem (ob. ul. Franki).

Inny historyk, Czesław Chowaniec, twierdzi, że zasługi Kamińskiego są nieco wyolbrzymione. Chodzi o to, że był on podstarostą i dowodził fortecą jedynie w okresie pokoju. Po tej wojnie na czele stanisławowskiego garnizonu stanął zawodowy żołnierz, pułkownik Jan Dannenmark. To on właśnie utrzymał Stanisławów, a gdy Turcy byli już w odwrocie, wypadł na nich na czele oddziału kawalerii i zadał im poważnych szkód.

Panowie oficerowie

Po śmierci Jędrzeja Potockiego miasto przejął jego syn Józef. Wyzaczył na komendanta swego człowieka – pokuckiego ekonoma Pawła Mroczo. W 1695 roku ten Mroczo za 800 złotych dzierżawił u niejakiego Iwana Kniaginickiego część wioski Kniagin. Termin dzierżawy wyznaczono na trzy lata, ale Mroczo tak się tam „zagospodarował”, że te ziemie udało się mu odebrać dopiero... w 1715 roku. Strategiem były ekonom nie był. Podczas, gdy poprawiał swoją pozycję finansową, Stanisławów był zdobywany i grabiony przez wszystkich – Szwedów, Saksończyków, a nawet Moskali.

Kolejnym komendantem został major Krzysztof Zolski. Akademik Wołodmyr Grabowiecki odnalazł w archiwach zapis mówiący, że 5 czerwca 1715 roku odważny major polecił generalnemu leśniczemu majątków Potockiego, szlachcicowi Gutkowskiemu, zorganizowanie oddziału strzelców do walki z opryszkami. I to właściwie jest wszystko, czym zapisał się w historii miasta mjr. Zolski.

Józef Potocki wziął czynny udział w wojnie północnej po stronie Szwedów. Wojskowa fortuna jednak niezbyt sprzyjała magnatowi. Rosjanie rozgromili jego wojsko pod Kaliszem, Odolanowem, a Saksończycy zadali mu porażkę pod Konięcpolem. Wreszcie biedak ukrył się w Bendarach, na terenach podległych Turkom. Wszystkie trudy życia w polu dzielił z Potockim jego kapelan, jezuita To-



Portret kawalerzysty Marka Matczyńskiego

masz Zaleński. W Mołdawii wstawił się tym, że udało mu się namówić na przejście na wiarę chrześcijańską sześćdziesięcioletniego sędziego tureckiego. Po powrocie z

Niemców-luteranów. Pierwszymi, którzy przeszli na wiarę katolicką, byli ich dowódcy Wanowski i Ildner. Po nich masowo przyjęli chrzest również prości żołnierze. Obaj dowódcy byli najemnikami. Czyżby to oznaczało brak zaufania Potockiego do Polaków, a może była to „polityka kadrowa” króla Augusta II, który był jednocześnie elektorem Saksonii.

Odważny generał Gundorf

Przenieśmy się do roku 1739. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej kilkutyśięcny oddział carskiej kawalerii przedarł się przez granicę Rzeczypospolitej w okolicach Chocimia i puścił się na Stanisławów. Ten rajd miał kilka zadań. Przede wszystkim zademonstrować potęgę wojska rosyjskiego Józefowi Potockiemu, który otwarcie wspierał Imperium Osmańskie. Gdyby się to udało, oddział mógłby przejąć skarbiec fortecy chocimskiej, który jej komendant Kołczak Pasza wywiózł do Stanisławowa.

Moskale po drodze spalili Horodenkę, Kuty i Tyśmienicę. Polacy nie oczekiwali tego najazdu, główne



Gen. Jan Stanisław Kątski

polscy artylerzyści spotkali ich celnymi strzałami. Zaznając wielkich strat, Moskale odstąpili, miasto zostało uratowane.

Pośród wszystkich komendantów Gundorf miał najwyższy stopień wojskowy. Generałem mienia go historycy Sadok Barącz, Alojzy Szarlowski i Stanisław Zaleński. Ale mamy tu ciekawostkę. Ten sam Barącz, opisując pogrzeb Józefa Potockiego w 1751 roku wspomina, iż podczas ceremonii pogrzebowej w kościele, przy zwłokach zmarłego „jego miłość pan



Bitwa pod Kaliszem w 1706 roku

wygnania Józef nagrodził dawne zasługi jezuitę, zezwalając mu na otwarcie w swoim mieście kolegium jezuickiego.

Zakonnicy przybyli do Stanisławowa około roku 1715. Garnizon składał się wówczas przeważnie z

wojska były na granicy mołdawskiej i bronić tych terenów nie miał właściwie kto. Raczej prawie nikt. W rodzimym gnieździe Potockich pozostał nieliczny garnizon pod dowództwem gen. Gundorfa. Gdy 11 sierpnia Rosjanie pojawili się pod murami miasta,

Gundorf, pułkownik pułku piechoty wielkiej buławy hetmańskiej, złamał szponton” (drewniana broń sieczna, oznaka oficera).

Zauważmy – pułkownik, a nie generał. Prawdopodobnie kronikarz pomylił się, a może szponton złamał

ktoś z rodziny bohatera stanisławowskiej fortecy lub osoba o podobnym nazwisku. A może generał został zdegradowany za malwersacje?

Straszny sen Oleksy Dowbusza

Polski poeta z XVIII wieku Franciszek Karpiński w swoich wspomnieniach pisze, że „rotmistrz Przeluski z półtorej setką ludzi przez kilkanaście lat ścigał Dowboszczuka (Dowbusza), nie mogąc dać mu rady”. Rotmistrz jest to stopień oficerski w kawalerii, w piechocie równy kapitanowi.



Tak wyglądali żołnierze polskich wojsk koronnych w XVIII wieku

Przeluski ścigał opryszków nie bez sukcesów. Potoccy docenili zasługi rotmistrza. Początkowo awansowali go na pułkownika, a 14 września 1751 roku sejmik galicyjski nadał mu dwa tys. złotych premii. Była to olbrzymia suma – starczyło Przeluskiemu na zakup majątku Wyszki na Wołyniu. Historyk Wołodmyr Grabowiecki twierdzi, że Przeluski był również komendantem stanisławowskiej fortecy.

Dowódca garnizonu miał w mieście znaczny wpływ i decydował nie tylko o sprawach wojskowych. W 1765 roku Ormianka Marianna Augustynowiczowa oddała swego syna na roczny termin do mistrza, produkującego perskie pasy. Chłopak był tępawy i po pół roku kuśnierz wyrzucił go, „golego i bosego” do mamusi. Ale Marianna nie poddała się. Wręczyła komendantowi łapówkę i ten sprawił, że mistrz musiał znów przyjąć chłopca do nauki.

Ostatnia wzmianka o pułkowniku Przeluskim pojawia się w roku 1769,

gdy ten przyłączył się do konfederacji Barskiej i zabrał ze stanisławowskiego arsenału zapasy artyleryjskie. Wkrótce miasto zajęli Rosjanie, których po pewnym czasie zmienili Austriacy.

Przeprowadzając analogie

Dobrze byłoby podać jeszcze kilka portretów komendantów Stanisławowa. Tym bardziej, że w kościele katolickim przechowywany był „Portret nagrobny cudzoziemca”. Układając katalog wystawy historycznej w 1928 roku, uczeni przypuścili, że może to być portret

któregoś z komendantów stanisławowskiego garnizonu na początku XVIII wieku. Nie wyklucza się, że może to być któryś z byłych luteranów, a może sam gen. Gundorf. Szkoda, że sowieci portret zabrali, a może zniszczyli.

Dlatego proponuję Czytelnikom portrety oficerów, którzy nie mają bezpośredniego stosunku do fortecy stanisławowskiej, ale dają pojęcie, jak ubierali się oficerowie w Rzeczypospolitej. Człowiek z buławą to Marek Matczyński, dowódca polskich oddziałów kawalerii w bitwie pod Wiedniem w 1683 roku, podczas której zginął syn założyciela naszego miasta – Stanisław Potocki.

Inny portret pochodzi już z następnego wieku. Przedstawia on generała Jana Stanisława Kańskiego. Mężczyzna ubrany jest na wzór zachodnioeuropejski. Tak mniej więcej wyglądali stanisławowscy oficerowie-najemnicy.

(cdn.)

Vivat nowa grupa teatralna

20 stycznia br. na scenie Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie odbył się premierowy występ nowej grupy teatralnej, powstałej przy Stowarzyszeniu Polskich Przedsiębiorców Ziemi Lwowskiej. Przedstawienie tradycyjnych w tym okresie „Jasełek”, w nietradycyjnej jednak wersji, przygotowała i wyreżyserowała opiekunka grupy Luba Lewak.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI tekst i zdjęcie

Czy można zaktywizować młodzież w obecnym okresie komputeryzacji, „tabletyzacji” i powszechnych telefonów komórkowych? Okazuje się, że są jeszcze takie dziedziny i jest młodzież, chętna do działania. A, co najważniejsze, są jeszcze ludzie chętni taką działalnością pokierować.

Mniej więcej, przed rokiem prezes SPPZL Tatiana Bojko wystąpiła z inicjatywą utworzenia grupy dzieci i młodzieży chętniej do szlifowania języka polskiego poprzez zajęcia poetyckie i tworzenie małych form scenicznych. Tego ambitnego zadania podjęła się wieloletnia aktorka Polskiego Teatru Ludowego

Młodzież była dumna z tych występów, głównie przed swoimi kolegami, a i w nauce nadążała, bo było to podstawowym warunkiem uczestnictwa w tych teatrzykach. Zresztą wielu aktorów Polskiego Teatru Ludowego, czy obecnej polskiej sceny teatralnej swe pierwsze kroki stawiali właśnie na szkolnych scenach.

Jasełka – to w okresie Bożego Narodzenia klasyczny utwór teatralny. Jest ich chyba tyle wersji, co teatrów. Wystawiają je aktorzy zawodowi i teatry amatorskie, i nawet zespoły rodzinne. Luba Lewak, mając bogate doświadczenie pracy z dziećmi w przedszkolu, potrafiła również w tym przypadku stworzyć coś niezwykle oryginalnego. Bohaterowie znanych bajek: Jaś i Małgosia, Dziewczynka z zapalkami,

senki i nawet w ciemności kontynuowano spektakl. Nie padło żadne: „Aj, Oj! Mamu boję się!” – spektakl kontynuowano, jak gdyby nic się nie stało.

Po przedstawieniu prezes SPPZL Tatiana Bojko podziękowała młodym aktorom i ich opiekunkę powstania nowej grupy teatralnej i złożyła życzenia dalszych sukcesów na scenie. Każdy aktor został nagrodzony dyplomem uznania i okazynym słodkim upominkiem. Data na dyplomie będzie przypominała o tym, że ten dzień można uznać za oficjalny początek działalności nowej grupy teatralnej.

Luba Lewak podziękowała przede wszystkim aktorom za obycie sceniczne, bowiem w chwili, gdy zgłosi światło, obawiała się o dal-



we Lwowie Luba Lewak. Pierwsze, nieśmiało prezentacje uczestników tej grupy odbyły się podczas kiermaszów edukacyjnych z okazji Bożego Narodzenia 2016 roku i Wielkanocy 2017. Niestety, jak to z dziećmi bywa, jedne odchodziły, inne chorowały, więc trudno było skompletować trwały zespół. Nareszcie jednak pani Lubie udało się skompletować taką grupę, z którą można było rozpocząć tworzenie bardziej ambitnego programu. Okazało się, że teatr, to nie tylko wieszak i scena. Aby wyjść na scenę, trzeba być dobrze przygotowanym. Luba Lewak rozpoczęła pracę ze swoją grupą od nauki oddechu na scenie, wymowy poszczególnych liter i zgłosek – okazuje się, że jest to bardzo ważna część pracy aktorskiej. Pomimo tych trudności okazało się, że dzieci jednak garną się do występów na scenie. I tu przypominają mi się dawne czasy, gdy w obu polskich szkołach we Lwowie działały teatrzyki: „AS” (Amator Sceny) w szkole nr24 i „Baj” w szkole nr 10. Jak piękne bajki reżyserował polonista Władysław Łokietko, i jakie wspaniałe wieczory poetyckie tworzyła również polonistka Maria Iwanowa!

Czerwony Kapturek, Rybak ze złotą rybką, Calineczka, Pszczółka Maja i Gucio, i inni składali swe dary (a raczej rekwizyty, z którymi występują w tych bajkach) pod choinką dla małego Jezuska. Ale cała oryginalność przedstawienia polegała na tym, że do melodii znanych kolęd dzieci śpiewały o dziejach kolejnych bohaterów. Do przedstawienia została włączona, jako aniołki i pastuszkowie, grupa przedszkolna „Elementarz” również działająca przy SPPZL, prowadzona przez siostrę Tadeę. To siostra i mama jednego z uczestników, pani Bielecka, podjęły się akompaniamentu na gitarze i pianinie do tych piosenek-kolęd.

Pierwszy występ, jak to się mówi – prapremiera – odbył się wobec rodziców, dziadków i osób zaproszonych. Młodzi aktorzy od początku zademonstrowali wspaniałe obycie ze sceną i, jak to dzieci, zachowywali bardzo bezpośrednio. Ale podczas przedstawienia zdarzył się wypadek, który nawet zawodowych aktorów mógłby wytrącić z równowagi – na sali wybiło korki i zapadła ciemność. Proszę sobie wyobrazić, że ani na moment nie przerwano pio-

szy ciąg przedstawienia. Rodzicom i dziadkom podziękowała za wytrwałość w przyprawdzaniu dzieci na próby, za pracę z nimi w domu i za wykonanie wspaniałych strojów dla swych pociec. Podziękowała też Zbigniewowi Chrzanowskiemu, reżyserowi Polskiego Teatru Ludowego i swoim kolegom, aktorom teatru, za współpracę przy przygotowaniu „Jasełek” i udostępnienie sali na próby.

Na zakończenie Pszczółka Maja „obleciała” widzów na sali z koszykiem słodczy, częstując każdego.

Nasza redakcja, w której pani Luba pracuje, tworząc teksty do „Polaka Małego”, również serdecznie gratuluje, życząc dalszych wspaniałych premier i sukcesów na scenie.

Dzieci zagrały cztery przedstawienia, jedno z nich zaszczyliła swoją obecnością konsul RP Jowita Wencius oraz gościnnie wystąpił ukraiński teatr dziecięcy „Switlaczk” pod kierownictwem Natalii Żarowej z Ośrodka Twórczości Dziecięcej i Młodzieżowej rejonu Żaliznycznego m. Lwowa.

Vivat nowa grupa teatralna! Vivat młodzi aktorzy!

„Pogoń” Lwów zaprasza



Szanowni Rodzice!
Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewcząt z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 0632873081



Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie. Dzieje chwały (cz. I)

BOHDAN SYWANYCZ

Gdy w roku 1860 francuski przyrodnik Henri Mouhot wędrował przez dżungle Indochin w poszukiwaniu nowych rodzajów zwierząt i roślin, natknął się na zagubione w zaroślach dżungli miasto z ogromną świątynią. Był to Angkor Wat – największa budowla imperium Khmerów. Obecnie jej wizerunek, jako godło narodowe Kambodży, zdobi flagę państwową. Niedgdyś potężny zespół budynków pozostawał zaniedbany i nikt z nielicznych jego mieszkańców nie potrafił wytłumaczyć, kto i w jakim celu wznosił to arcydzieło. Na Henri Mouhot świątynia wywarła ogromne wrażenie, o czym napisał w swoich notatkach z podróży: „Gdy patrzę na tę świątynię, zapiera mi oddech, wyobraźnia przekracza granice rzeczywistości. Patrzę i podziwiam, nieruchomy w świętym milczeniu, bo gdzie miałbym szukać słów, by oddać piękno tego arcydzieła architektury, które, z całą pewnością, nie miało i nie ma sobie równych na Ziemi”.

Francuski badacz szczegółowo opisał świątynię i wykonał jej szkice. Właśnie dzięki tym notatkom, które następnie ukazały się jako książka, Europa dowiedziała się o świątyni Angkor Wat – arcydziele pracy rąk ludzkich.

Podobne wrażenia, z nieznaczną może przesadą mówiąc, sprawia widok zabudowań Zakładu Naukowo-Wychowawczego Ojców Jezuitów w Chyrowie. Gigantyczny gmach jest, na pierwszy rzut oka, właśnie takim niesamowitym znaleziskiem pośród gór i niewielkich zabudowań okolicy. O istnieniu tego pomnika architektury na ogół wiadomo, lecz niewielu potrafiłoby opowiedzieć o jego dziejach, nie błądząc w gmatwaninie legend. Zresztą, nawet gdy nie zna się żadnego faktu z historii Zakładu Ojców Jezuitów w Chyrowie, już sam rozmach i piękno budynku wskazują, że służył sprawie wielkiej i wzniosłej. Jeśli nawet w XXI wieku budowla nadal zdumiewa, można sobie wyobrazić, jakie uczucia budziła przed ponad stu laty, zaraz po ukończeniu budowy. Są one utrwalone we wspomnieniach jednego z uczniów Zakładu z końca XIX wieku: „Nad całą okolicą, nad miasteczkiem, ponad polami i wsiami góruje z wierzchołków gigantyczny gmach Zakładu. Jak bogaty gospodarz, jak potężny opiekun rozłożył się na górze i tysiącem swych szklanych oczu spogląda dokoła, swymi murami królując nad wszystkim. Poważny i wzniosły w swych rozmiarach, jest świadkiem życia, co wiruje i kipi wewnątrz niego”.

Zakład Naukowo-Wychowawczy Ojców Jezuitów w Chyrowie (znany też pod nazwą: Konwikt Świętego Józefa) był elitarnym gimnazjum męskim, założonym i kierowanym przez Zakon Jezuitów. Ze względu na wzorową infrastrukturę i wysoki poziom kształcenia Zakład Naukowo-Wychowawczy w Chyrowie był jedną z najlepszych szkół w Europie. Chyrowskie gimnazjum zostało założone w okresie austro-węgierskim przez Polaków, i przede wszystkim dla Polaków, chociaż przyjmowano również osoby innych narodowości – wymogiem zasadniczym było wyznawanie wiary katolickiej. Polska w tym czasie nie istniała jako państwo, polskie zaś ziemie były pod zaborem Rosji, Prus i Austro-Węgier. Kon-

wikt chyrowski miał połączyć w sobie uczniów, pochodzących z trzech zaborów. Głównym celem Zakładu w Chyrowie było wychowanie uczniów w wierności trzem głównym cnotom: „Deo! Patriae! Amicitiae!” to znaczy „Bogu! Ojczyźnie! Przyjaźni!” Można z całą pewnością stwierdzić, że Zakład w ciągu swego istnienia w pełni ten cel osiągnął, gdyż jego absolwenci, pełniąc jakikolwiek urząd, byli zawsze wierni cnotom chrześcijańskim, byli patriotami swej Ojczyzny, zachowując do końca życia przyjacielskie więzi z kolegami szkolnymi i ze szkołą.

Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie istniał 53 lata. Jego rozwój przerwała I wojna światowa. Ale nawet w tym krótkim okresie z Zakładem wiąże się tyle ważnych wydarzeń i wybitnych nazwisk, że trudno jest znaleźć do niego jakąś analogię.

Już od początku zakładano, że miał być najlepszy, i taki rzeczywistość z wielu powodów był. Podobnie jak w przypadku notatek Henri Mouhota o Angkor Wat, celem tej publikacji jest ukazanie wielkości Zakładu w Chyrowie, ponowne jego odkrycie, by każdy, kto odwiedzi tę pamiątkę, mógł odczuć, że dotyka wielkiej historii, stając się jej częścią.

Zarys historyczny Chyrow i jego położenie

Miasto Chyrow jest położone w malowniczej okolicy górskiej w przedgórzu Karpat nad brzegami rzeki Strwiąż. Na południe od Chyrowa biegnie pasmo Beskidów, w niektórych źródłach określane jako płaskowyż chyrowski. Punktem najwyższym płaskowyżu jest góra Koszarki, wznosząca się 620 m nad poziomem morza. Stanowi to dość znaczną różnicę

Ze względu na swoje położenie Chyrow jest miastem najbardziej wysuniętym na północ w tej części Karpat. Usytuowanie wśród gór ma znaczny wpływ na osobliwy klimat miasta. W tej przestrzeni często zatrzymują się chmury, dlatego klimat jest wilgotny, z częstymi opadami. Okoliczne góry są częściowo pokryte iglastymi i mieszanymi lasami. Dzięki temu powietrze tu zawsze jest rześkie i czyste.



Rzeczka Strwiąż w okolicach Chyrowa nie jest głęboka i doskonale nadaje się do pływania, lecz, jak każda rzeczka góraska, podczas powodzi może rozlewać się szeroko. Strwiąż dzieli miasto na dwie części. Starsza, historyczna część miasta z Rynkiem leży na jej prawym brzegu. Jaskrawą dominantą architektoniczną lewo-brzeżnej części Chyrowa są zabudowania Zakładu Ojców Jezuitów.

Krótki szkic historii Chyrowa

Historia Chyrowa tonie w mrokach dziejów. Nikt z całą pewnością nie wie, kiedy powstała tu osada.

król Węgier Ludwik I Wielki zostaje również królem Polski oraz królem Rusi. (W ten sposób miała miejsce kontynuacja królewskiej tradycji, zapoczątkowanej przez Daniela Halickiego. Cztery wieki później, w 1772 roku Maria Teresa, będąc królową Węgier, wykorzystała fakt, że Galicja podlegała węgierskiemu królowi, i przyłączyła ją do swoich ziem). Król Ludwik nie mając zamiaru sprawować osobiste rządy nad nowym terytorium, wyznaczył na swego namiestnika księcia Władysława Opolczyka, pochodzącego ze Śląska. Władysław Opolczyk niewiele znał się na miejscowych realiach i nie usiłował nawet je poznać. By poczuć się dobrze w nowym środowisku, sprowadził do Galicji wielu cudzoziemców, którym szczerze rozdawał ziemie. Wtedy właśnie szczęśliwymi właścicielami nowych ziem zostali trzej bracia ryccerze o nazwisku Herbert z Moraw, którzy otrzymali od Opolczyka na własność 10 wsi, wśród których był Chyrow.

Chyrow leżał przy ważnym szlaku, prowadzącym z Galicji do Węgier. Przez miasto wędrowało wielu kupców, niektórzy z nich posiadali tu magazyny win i futer.

W tym czasie bardzo częstym zjawiskiem były napady Tatarów, z których powodu osady nie mogły się rozwijać. Właśnie z tatarskim najściem wiąże się kolejna historyczna wzmianka o Chyrowie. Za czynny opór wobec hord tatarskich w 1528 roku król Zygmunt I Stary nadał osadzie prawo magdeburskie, co oznaczało podniesienie Chyrowa do statusu miasta. W tym czasie właścicielem Chyrowa był szlachecki ród Tarłów. Nadali oni miastu swój herb Topór. Za trzy lata, w 1531

strategiczne. Chyrow stał się węzłem kolejowym i miał dobre połączenie ze wszystkimi zakątkami kraju, co dla ojców jezuitów było jednym z najważniejszych powodów, by założyć tu swój Zakład.

Prehistoria powstania Zakładu

Żeby zrozumieć naturę i fenomen Zakładu Ojców Jezuitów w Chyrowie, koniecznie należy przypomnieć pokrótce historię zakonu Jezuitów i jego działalność.

Zakon Jezuitów, czyli Towarzystwo Jezusowe, został założony w 1540 roku. Jednym z najważniejszych celów, dla których został powołany do istnienia, była walka z Reformacją. W tym czasie do obrony wiary katolickiej używano najczęściej Inkwizycji.

Wbrew powszechnej opinii jezuitów praktycznie nie mieli nic wspólnego z Inkwizycją, a ich główną bronią była oświata i szerzenie wiary katolickiej. Dlatego Towarzystwo Jezusowe intensywnie rozwijało szkolnictwo i misję na całym świecie.

Począwszy od drugiej połowy XVI wieku Zakon Jezuitów rozwijał szkolnictwo i prowadził czynną działalność oświatową w Europie Wschodniej. Powstało wówczas kilka jezuitskich kolegiów szkolnych. Warto przypomnieć, że jeden z najstarszych uniwersytetów na Ukrainie – Uniwersytet Lwowski – również został założony przez Zakon Jezuitów.

W 1582 roku król Stefan Batory założył w Połocku (obecnie północna Białoruś) kolegium ojców Jezuitów, którego pierwszym rektorem został wybitny polski polemista i działacz religijny ksiądz Piotr Skarga, otaczany później w Chyrowie niezwykłą czcią. W 1812 roku car Aleksander I nadał temu kolegium tytuł Akademii czyli pełny status uniwersytetu. Lecz już w roku 1820 Zakon Jezuitów został zakazany na terytorium imperium rosyjskiego, w którego granicach leżał wówczas Połock.

Jezuitcy zakonnicy z Połocka byli zmuszeni przesiedlić się na terytorium sąsiedniej Austrii, do Tarnopola. Tam jeszcze w tym samym roku założyli nowe kolegium z konwiktem.

W 1848 roku tarnopolski zakład, w związku kasacją Zakonu Jezuitów w Austrii, pozostawał zamknięty, ale już po ośmiu latach prawa zakonu zostały odnowione i wkrótce udało się zakładowi odrodzić w tych pomieszczeniach, które zajmował przed kasacją. Pomimo swych niewielkich wymiarów, kolegium w Tarnopolu zdołało zgromadzić wiele ważnych materiałów naukowych i innych cennych rzeczy.

W organizacji tego zakładu Jezuitów opierali się na tradycjach połockich, usiłując je dostosować do nowych warunków. Jednak liczba uczniów była niewielka: w pierwszym roku było ich zaledwie 12, w 1840–36, w 1863 – 56, i w latach następnych wahała się od 90 do 120.

W ciągu 60 lat istnienia zakładu ojców jezuitów w Tarnopolu nauki pobierało w nim zaledwie 638 uczniów.

Przyczyną braku popularności i niewielkiej liczby uczniów były wysokie opłaty, brak praw państwowych i małe wymiary budynku zakładu bez możliwości rozbudowy. Poza tym Tarnopol leżał na granicy Austrii z Rosją, i w przypadku wojny istniało zagrożenie, że zostanie



Zakład Ojców Jezuitów w Chyrowie

poziomów odnośnie Chyrowa, którego plac centralny leży na wysokości 337 m nad poziomem morza.

Od północy Chyrow oparł się o niewielką górę Smolatyn, która w okolicach Chyrowa osiąga wysokość 450 m.

Góra ta kryje w sobie nie byle jaką ciekawostkę: z jej południowego zbocza liczne strumyki spływają do rzeki Strwiąż, która płynie do Morza Czarnego, zaś północne zbocze, w sosnowym lesie, daje początek strumykowi Zawalina, który płynie na północ w kierunku Morza Bałtyckiego. W ten sposób góra ta jest częścią Wielkiego Europejskiego Działu Wodnego, który przebiega przez całą Europę.

Na zachód od Chyrowa wciąg widnieją góry, ale już na wschodzie mamy krajobraz równinny.

Ludzie zjawiali się tu już w czasach antycznych, o czym świadczą znaleziska monet bizantyjskich z IV wieku n.e. Najprawdopodobniej Chyrow powstał w okresie rozkwitu Księstwa Halicko-Wołyńskiego, nazwa zaś miasta wywodzi się od imienia założyciela, którego nazywano Chyrem.

W średniowieczu najważniejszymi atutami przy zakładaniu stałych osad był dostęp do wody i odpowiednie położenie, umożliwiające skuteczną obronę. Dodatkowo decydowały o tym pobliskie szlaki handlowe. Jak widać, usytuowanie Chyrowa w zupełności odpowiadało tym wymogom.

Pierwsza wzmianka historyczna o Chyrowie występuje w 1374 roku. Był to okres walk między monarchiami sąsiednich państw o ziemie księstwa Halicko-Wołyńskiego. W 1370 roku

roku, właściciel Chyrowa Andrzej Tarło buduje w mieście pierwszy kościół, który nie zachował się do naszych czasów.

W następnych dwóch wiekach Chyrow nadal doznaje napadów tatarskich. Równocześnie słynie z wyrobu pończoch i z jarmarków wołów.

W 1772 roku Chyrow wraz z Galicją został przyłączony do Austrii, trzeba było jednak czekać jeszcze cały wiek, zanim słynny austriacki postęp zawitał do miasta.

W 1872 roku przez Chyrow została przeprowadzona pierwsza kolej węgiersko-halicka, łącząca Budapeszt ze Lwowem. Równocześnie wybudowano kolej dniestrzańską, która przebiegała z Chyrowa do Stryja z odgałęzieniem do Borysławia i miała, ze względu na pokłady basenu Borysławskiego, znaczenie

Mojej najdroższej Wykładowczyni Marii Tarnawieckiej – z wdzięcznością

Takich Nauczycieli jak Pani Maria na świecie zawsze jest zbyt mało. Jest to tajemnica Powołania, Daru. Jest tu złączony w jedno dar człowieczeństwa i dar Artysty, szlachetność – cecha człowieka Drogi.

NATALIA POŁOWYNKA

„Bogu, rodzicom, dobroczyńcom
Na cześć, sławę i ofiarę”

Hryhorij Skoworoda

przyłączony do Rosji, gdzie działalność jezuitów wciąż była zakazana.

Dlatego w roku 1882 rektor Tarnopolskiego Zakładu Ojców Jezuitów ks. Marian Morawski podjął decyzję o założeniu nowego konwikt w dogodniejszym miejscu i przeniesieniu do niego materialnej bazy z Tarnopola. Na ten cel ojciec Marian Morawski przeznaczył swój odziedziczony spadek w wysokości 105 000 austriackich złotych reńskich. Prowincjał o. Henryk Jackowski zamysł zaaprobował i przystąpił do jego realizacji. Wyruszył do Rzymu i otrzymał zgodę generała zakonu, rozpoczął podróż po miasteczkach Galicji w poszukiwaniu odpowiedniego dla nowego zakładu miejsca.

Prowincjał kierował się w wyborze następującymi kryteriami: „Zakład należy budować w mieście raczej małym niż dużym, i to nie tylko ze względu na mniejsze koszty, lecz przede wszystkim dlatego, że w tych warunkach będziemy mogli zapewnić młodzieży odpowiednią swobodę, korzystną dla ich rozwoju fizycznego i duchowego, chroniąc je przed niebezpieczeństwami, na które wielkie miasta obecnie narażają”.

Z ponad dziesięciu wariantów najbardziej przypadła mu do serca nieduża wieś Buńkowice, przylegająca blisko do Chyrowa. Ważne znaczenie dla decyzji miała też zgoda właściciela Buńkowic Franciszka Topolnickiego, by sprzedać jezuitom ten majątek.

W marcu 1883 roku zawarto umowę o kupnie majątku, który rozciągał się na cztery wsie: Buńkowice (obecnie część Chyrowa), Mała Suszyca (teraz wieś Buńkowice), Śliwnica i Polana – ogółem 954 mórg za 60 000 złotych reńskich.

Jezuici postawili sobie za cel stworzyć zakład naukowy, który nie ustępowałby czołowym szkołom europejskim i zapewniałby doskonałe warunki do nauki.

Budynek zaprojektował znany krakowski architekt Antoni Łuszczkiewicz, który oparł się na europejskim doświadczeniu budowy tego typu zakładów. Według projektu Łuszczkiewicza miał on przybrać formę kwadratu, którego jedno skrzydło będzie przeznaczony dla kolegium czyli klauzury, dwa skrzydła będą mieścić konwikt czyli mieszkania dla uczniów, ostatnie zaś, czwarte skrzydło mają zająć wielkie sale wykładowe. Wewnątrz tego kwadratu miała stanąć olbrzymia neobarokowa kaplica. Budowę podzielono na etapy, by stopniowo oddawać części budynku do użytku. Koszt budowy Antoni Łuszczkiewicz wycenił na 450 000 złotych reńskich, nie licząc wydatków na zakup ziemi i poszczególnych materiałów, zakupionych za resztę pieniędzy ze spadku ojca Mariana Morawskiego. Całość kosztów została pokryta z ofiar i składek, oraz z kredytów.

Już w maju 1883 roku pierwsi jezuici przybyli do Chyrowa i rozpoczęli przygotowania do budowy.

1 stycznia 1883 roku ojciec Henryk Jackowski poświęcił kamień węgielny, dając w ten sposób początek budowie zakładu.

Ponieważ budowa wymagała olbrzymich ilości cegły, postanowiono otworzyć własną cegielnię. Pojawienie się w Chyrowie wydajnej cegielni przyczyniło się do rozbudowy samego Chyrowa. Jezuici, potrzebując pieniędzy na budowę zakładu, chętnie sprzedawali cegłę miejscowej ludności.

Jej kroki – to rytm życia – tak pada deszcz, rośnie trawa, tak odycha człowiek. Jej wiedza jest przekazywana przez ręce – przez końce palców, przez ruch dłoni. I każdy z nas, uczniów, pamięta, zna hieroglify tych ruchów. Postawa dawnej zakonnicy i jednocześnie – szczyt elegancji. Pozbierana i skoncentrowana w słuchaniu i gotowości. Lekkość i gracia są przejawami pokory. I najważniejsze – tajemnica daru Bożego, tajemnica – jak można tak kochać każde stworzenie przekraczające próg klasy i siadające przy fortepianie. Tak wierzyć w jego oryginalność, tak słuchać, tak być na zawołanie i nigdy nie narzucać swoich poglądów. Jedynie niechybnie i z gracją postępować za Muzyką, taką jaką jest od stworzenia świata. Dziękuję Ci, Boże, za moich nauczycieli – za naukę służenia porządkowi i piękności życia.

Spotkanie pierwsze

Moja wykładowczyni w Szkole Muzycznej im. Mykoły Leontowicza w Winnicy Natalia Połodiuk przywiozła mnie na pierwsze przesłuchanie do swej nauczycielki – Marii Tarnawieckiej (później Pani Maria żartując nazywała mnie „wnuczką”).

Po raz pierwszy znalazłam się w atmosferze lwowskiego domu arystokratycznego: wysokie sufity, przestronne pokoje, wytworne meble, stosy książek i czasopism, a najważniejsze – dostojna powściągliwość, powietrze napełnione nieuchwytną muzyką. Zapamiętałam dobrze tembr fortepianu, na którym mi zapropionowano zagrać – ten lekki srebrozysty dźwięk do dziś wyostrza mój słuch.

Gram Preludium i fugę Bacha f-moll z pierwszego tomu BWV. Po pierwszych dźwiękach Pani Maria dotyka moich ramion i trzyma tak mocno, że nie mogę się poruszyć – wyłącznie palce...

Nieprzyzwyczajona jestem, niewygodnie mi, ale się poddaję tej postawie bez ruchu – i nagle otwiera się inny porządek ruchu, ruch wertykalny! A Pani Maria w przerwie mówi: „Dziecko, cały Bach – to modlitwa! To jest tak!” – staje cała skoncentrowana złożywszy ręce do nieba. „A jakkolwiek ruch ciała związany z uczuciem – to już muzyka romantyczna. Przecież nie będzie pani tak chwytając się odmawiać „Ojczy nasz!” – i się śmieje!

Tuż po tym gram sonatę argentyńskiego kompozytora Alberto Ginasteri i Pani Maria rozhuśtuje moje ciało tak, że jego ruchy zaczynają podkreślać charakterystyczny synkopowany rytm, i woła: „Tańcz, tańcz!!!”...

Było to dotknięcie autentycznego ciała Muzyki! Ona pachnie właśnie tak – dym papierosów zmieszany z

eleganckimi perfumami, ma taki lekki krok i królewską grację, jest bliska, prosta jak sama prawda życia i jednocześnie zachowuje patos dystansu do istoty rzeczy.

Pierwsze zadanie domowe

„Tak, dziecko, od razu panią uprzedzam – ja nie słucham gry z nut, na następne zajęcie proszę nauczyć się na pamięć sześciu preludium i fug Bacha!” – i zaczyna wylizywać tonację...

Włosy mi się zjeżyły: „Jak?!”. Pani Maria spokojnie się uśmiecha: „To nie jest trudne, pani od razu się nauczy szybko zapamiętywać”.

Te dwa i pół dnia uczenia się na pamięć wyrzuciły moje pojnowanie



faktury muzycznej i rozumienie muzycznej formy. Od uczuciowego – na racjonalne, matematyczne, od liniowego – na objętościowe, przestrzenne. Zaskoczona dostrzegłam, jak szybko układają się w głowie i w rękach całe części, ich współzależność, jak się układa cała kompozycja. I z tej na pozór zimnej racjonalnej konstrukcji zaczyna przeświecać światło innego, nie uczuciowego piękna... „No proszę – powiedziała Pani Maria na następnej lekcji – przecież mówiłam, że pani potrafi” i uśmiechnęła się, owiana dymkiem z papierosa.

Dopiero dużo później zrozumiałam, jakie przemiany nastąpiły w mojej świadomości w ciągu odrabiania tego pierwszego zadania domowego i w ciągu całej mojej pracy z Marią Tarnawiecką nad preludiami i fugami Bacha.

Szostakowicz

Pamiętam pierwszą lekcję rozpoczynającą pracę nad 24 preludium Szostakowicza na pierwszym roku. Na początek Maria Tarnawiecka ogłosiła swój zamysł: „Jest to utwór trudny dla pani, ale z pełną świadomością zadaję go pani „na wyrost”, pani od razu musi się uczyć myśleć wielostronnie”. Więc zagrałam i patrzyłam, jak Pani Maria szybko gasi papieros, zaczyna kroczyć przez całą klasę i woła mocnym głosem: „To jest

hymn! O! HYMN!”. I idzie wyprostowana, wysoko podnosząc nogi – jak żołnierz w dawnych czasach!

...W jednym geście – pojemność, ton, rytm, męstwo, spojrzenie, tragizm – królewskość!

Na początku zastanawiałam się, dlaczego Pani Maria pozornie nie udziela uwagi szczegółom technicznym. Później zauważyłam, że one nie istnieją dla mego nauczyciela – wszystkie elementy, WSZYSTKO jest muzyką żywą: takie dotknięcie klawisza w preludium Chopina jest nie dlatego, że „Chopin używał takiego dotknięcia klawisza”, ale dlatego, że ból jego czasów w taki właśnie sposób odbija się w czasach moich, a frazowanie w Drugim koncercie

bez człowieka nie ma żadnej sztuki. „Czy dobrze pani w akademiku? Czy pani rodzice są zdrowi? Jak się miewa pani przyjaciel? Czy mąż panią szanuje?”... Właśnie taki szacunek, stała uwaga, służenie swoim uczniom – jest największą tajemnicą daru Nauczyciela.

Mistrz

Kiedy się zdecydowałam wyjść za mąż, powiedziałam o tym Marii Tarnawieckiej. Rozmowa ta była wielką lekcją na całe moje życie.

„Dziecko, pani jest zakochana, ale niech pani dobrze się zastanowi, czy to oznacza potrzebę tworzenia rodziny. Pani myśli, że ja nie byłam zakochana? Tylko że podjęłam decy-

zję – mam Muzykę. I wiem, że nigdy nie potrafiłabym udzielić wam tyle uwagi, gdybym miała własne dzieci” – powiedziała uśmiechając się Pani Maria.

Być może to jest właśnie to: „pozostaw wszystko i idź za mną”... Świadoma ofiara, bez której nie może być Artysty w tym życiu. Bo zawsze jest pytanie: czy to, co robię, mogę umieścić w jednym szeregu z życiem mojej matki czy mojego dziecka? Tylko samo życie jest miarą muzyki, jak śmierć jest miarą miłości.

Uczeń

Jeden z epizodów zapadających w pamięć: Maria Tarnawiecka wróciła oburzona z posiedzenia komisji, na której omawiano kolejny koncert akademicki. Komisja skrytykowała jej uczenia za „afektację i nadmierną teatralność”. Pani Maria gorąco zaprzeczała: „Jak można osobowość zamykać w ramach uśrednionej ogólnie przyjętej szarości! On (uczeń) właśnie dlatego jest unikalny, że jest aktorem! Jego muzykę można zobaczyć!”. Mnie też razila pewna egzaltacja tego studenta, ale po tym, co powiedziała Maria Tarnawiecka, zaczęłam zauważać, że on nie gra, on taki jest, to jego sposób na układ ze światem, jego kolor, jego ton...

Dziękuję Pani, Pani Mario, za uważny stosunek do każdego z nas, za odkrycie nam prostej prawdy, że

„Muzyka jest najwyższą ze sztuk”

Na ostatnim roku studiów w konserwatorium niespodziewanie zdecydowałam się podjąć pracę w teatrze. Pani Maria długo próbowała wyperswadować mi ten ten krok, lecz później „pobłogosławiła”: „Dziecko, ale niech pani zawsze pamięta: muzyka jest najwyższą ze sztuk!”. Tak, pamiętam te słowa! Idziesz przez różne obszary sztuki, ale prowadzi cię jedynie muzyka. Tracisz bliskich, ale ból twych strat łagodzi muzyka. I gdyby raz jeszcze Pan Bóg dał mi szansę rozpocząć życie – znowu leciałabym do klasy Marii Tarnawieckiej, by posmakować radości żywego obcowania z Mistrzem, w którego obecności wszystko jest Muzyką.

Na szlaku II Brygady Legionów Polskich do Niepodległej (cz. II) RARAŃCZA 1918 – bitwa 15/16.II

Postanowienia traktatu brzeskiego z dnia 9 lutego 1918 roku, którego mocą państwa centralne (Niemcy i Austro-Węgry) oddawały Chełmszczyznę i część Podlasia Ukrainie kosztem terytorium Królestwa Polskiego, zostały przyjęte przez polskie społeczeństwo, jego organizacje polityczne oraz kręgi wojskowe jako haniebna zdrada ze strony dotychczasowych sojuszników, jako czwarty rozbiór Polski. W tej sytuacji znajdujące się na Bukowinie z bronią w ręku oddziały dawnej II Brygady Legionów Polskich, stanowiące wtenczas Polski Korpus Posiłkowy, wypowiedziały w ramach protestu posłuszeństwo zwierzchnictwu austro-węgierskiemu. Podjęły one próbę przebicia się przez linię frontu pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją, by już na jej terytorium połączyć się ze znajdującymi się tam korpusami polskimi. Akcja ta rozpoczęła się pod wieczór 15 lutego, zakończyła nad ranem dnia następnego. Przyniosła powodzenie zaledwie części polskich oddziałów, podczas gdy większość żołnierzy, po konfrontacji zbrojnej, została zatrzymana i skierowana do obozów internowania na terenie węgierskiego komitatu marmaroskiego. Bitwa pod Rarańczą (ukr. Ridkiwci) w 1918 roku stała się symbolem protestu polskiego żołnierza wobec niegodziwości państw centralnych – Niemiec i Austro-Węgiei.

JAN SKŁODOWSKI

Jesienią 1917 roku II Brygada Legionów Polskich, wchodząca w skład Polskiego Korpusu Posiłkowego przekazanego przez Niemcy pod rozkazy Austrii, pozostawała pod dowództwem płk. Józefa Hallera (który złożył wcześniej przysięgę na wierność cesarzowi Niemiec Wilhelmowi II). W sierpniu tego roku oddziały Korpusu zostały przeniesione w okolice Przemyśla, zaś w październiku – w rejon Mamajowiec (2 i 3 pułk piechoty) i Łuzan oraz Kocmania (artyleria legionowa) i Wławy na Bukowinie, gdzie Józef Haller obsadził okopy na odcinku Rarańczy, dobrze znanym jego żołnierzom z walk w 1915 roku. Niebawem, 15 grudnia państwa centralne zawarły rozejm z sowiecką Rosją – ułatwiło to Hallerowi lepsze rozpoznanie sytuacji po drugiej stronie bliskiej linii frontu i zdobycie nieco dokładniejszych informacji o polskich korpusach na terenie Rosji, co umacniało myśl połączenia się z nimi. Austriacy obserwowali tedy pobyt II Brygady na tym terenie z nieufnością, ale też i ona, osamotniona po niedawnym kryzysie przysięgowym, okazywała im uzasadnioną nieufność. Legioniści wiedzieli także o toczących się rozmowach traktatowych w Brześciu, docierające jednak do nich wiadomości były skąpe i sprzeczne. Należy tu wspomnieć, że w Czerniowcach i ich rejonie (Stara Żuczka, Czerniawka) zgrupowane były znaczne siły austro-węgierskie (VII Korpus gen. Ferdinanda Kosaka).

13 lutego (środa), gdy rozeszła się wieść o postanowieniach traktatu brzeskiego oddającego Chełmszczyznę i część Podlasia Ukrainie Republice Ludowej, gazety polskie, na znak protestu i podkreślenia tragicznej sytuacji, ukazały się w czarnych obwódkach. Myśl wypowiedzenia posłuszeństwa Austro-Węgrom i gotowość podjęcia działań radykalnych były bliskie urzeczywistnienia, i co istotne, sprzyjało temu podobne powszechne odczucie wśród szeregowych żołnierzy.

Rozważano cztery plany działania, a to: opanowanie galicyjskiego zagłębia naftowego lub marsz na Lwów – oba łączone z zamiarem wznieceniem antyaustriackiego powstania i rozszerzenia go na pozostałe polskie ziemie, następnie – przebiec się przez front ku gen. Józefowi Dowbor-Muśnickiemu, dowodzącej-



Plk. Zygmunt Zieliński



Plk. Józef Haller

mu I Korpusem Polskim w Rosji czy wreszcie pójście razem z wojskami państw centralnych w głąb tego kraju i tam połączenie się z Muśnickim.

Zdecydowano się na wariant trzeci – przemawiała za tym bliskość granicy, znajomość terenu, sprzyjający swobodzie poruszania się na terenie Rosji panujący tam rewolucyjny rozgardiasz, wreszcie dość

Rosji bolszewickiej na pojawienie się na jej terytorium oddziałów II Brygady, a także faktycznej nieznaności sytuacji panującej na tych rozległych obszarach, co więcej, bez możliwości liczenia na wojskowe, ale także jakiegokolwiek inne wsparcie. Postanowienia zapadały szybko. 14 lutego, po mszy żałobnej w kościele w Mamajowcach (za zmarłego w Krakowie mjr. Włodzimierza Mężyńskiego), podczas której celebrujący ją legionowy kapelan kpt. ks. Józef Panaś zerwał i rzucił posiadane austriackie odznaczenia, odśpiewano *Rotę*. Następnie, na radzie sztabu Polskiego Korpusu Posiłkowego, podjęto decyzję o przejściu przez linię frontu i opuszczeniu terytorium Austro-Węgiei.

Pplk. Michał Rola-Żymierski, jako promotor akcji, sugerował, by ruszyła cała Brygada – on to dowodził jej 2 pułkiem, gdy pułk 3 był pod rozkazami mjr. Józefa Zajęca. Ustalono, że akcją będzie kierował kpt. Roman Górecki, szef intendencji Korpusu; pozostali oficerowie spisku to rtm. żand. Norbert Okołowicz, kpt. ks. Józef Panaś i mjr. Włodzimierz Ostoja-Zagórski. Plk. Haller, który wziął na siebie ciężar moralnej odpowiedzialności za całe przedsięwzięcie, poruczył opracowanie planu przejścia Żymierskiemu, sam natomiast udał się do płk. Zygmunta Zielińskiego, dowódcy Korpusu. Ten jednakże, jako lojalny oficer pod austriackim dowództwem, nie chciał o wypowiedzeniu posłuszeństwa zwierzchności słyseć i zalecał czekać na decyzje Rady Regencyjnej; pojawiły się też



Sztab II Brygady w Mamajowcach

bliska obecność, bo w Sorokach (Besarabia), formującego się II Korpusu Polskiego gen. Jana Stankiewicza. Pojawiły się jednocześnie obawy wynikłe z niepewności co do reakcji

inne głosy – by zaprzestać dywagacji natury politycznej i jedynie rozwiązać Brygadę. Mimo to, pierwotne postanowienie zostało utrzymane – w nocy z 14/15 lutego ostatecznie zde-



Kpt. Roman Górecki



Kpt. ks. Józef Panaś

cydowano o wymarszu i taki rozkaz operacyjny z odprawy skierowano do płk. Hallera.

15 lutego, do godz. 18 trwały przygotowania, żołnierze otrzymali amunicję i prowiant, zaś przeciwny spiskowi płk. Zieliński, objęty „przymusem wojskowym” (jako „najmilszy więzień” – tak postrzegany ze względu na powszechny szacunek, jakim go otaczano), był faktycznie aresztowany w łonie II Brygady. Wtenczas polskie oddziały, liczące ok. 4500 żołnierzy, ruszyły znaną im drogą na Rarańczę, z planem przebicia w nocy z 15/16 lutego szlaku do Rokitny, znajdującej się już na terytorium rosyjskim.

Tu należy dodać, że nie wszystkie oddziały Polskiego Korpusu Posiłkowego mogły wziąć udział w akcji – 2 pułk ułanów znajdował się w odległym Synowódzku, część kadry (szkoła oficerska i podoficerska) – w Bolechowie i Dolinie. Zrezygnowano też z udziału w przejściu dwóch znajdujących się w Czerniowcach polskich pułków armii austro-węgierskiej ze względu na możliwe opóźnienia w dotarciu oraz

brak pewności co do przychylnego stanowiska wobec akcji ich oficerów. Celem jej było jak najszybsze przebicie się przez linię frontu wszystkich oddziałów II Brygady.

Nie było to łatwe już na samym początku wymarszu, bowiem oprócz najsprawniej się przemieszczających oddziałów piechoty w skład II Brygady wchodziły mniej mobilne taborzy i artyleria. Został on upozorowany wyjściem oddziałów na ćwiczenia, co zresztą było wtenczas rutynowym ich działaniem; taka też myląca informacja miała zostać wysłana do gen. Kosaka. Zdecydowano się również skierować ok. godz. 16 w rejon okopów mniejszy oddział legionistów (pod dowództwem ppor. Aleksandra Stawarza) celem unieszkodliwienia austriackiej artylerii oraz przerwania w terenie telefonicznej łączności i ruszyć, dla sprawności marszu, z możliwie skromnymi taborami.

Wymarsz nastąpił z Mamajowiec, dalszą drogę zaplanowano przez Sadagorę (nie: Sadogorę, jak się niekiedy podaje), na Rarańczę, i dalej, ku Rokitnie. Sprzyjającą okolicznością był fakt, że najbliższe austro-węgierskie oddziały gen. Kosaka znajdowały się ok. 16 km od zaplanowanego miejsca przekroczenia linii frontu. Jednakowoż, Austriacy już wcześniej, bo ok. godz. 15:30, dostrzegli niepokojące ich ruchy w polskich oddziałach – zwiększoną aktywność w taborach, wydawanie amunicji i prowiantu, a ich podejrzenia o dywersję zostały wzmocnione stwierdzeniem uszkodzeń w połączeniach telefonicznych i na szlaku kolejowym. Także wcześniejsza kontrola korespondencji legionistów ujawniła zawarte w niej informacje o zbliżającej się jakiejś tajemniczej akcji. A działo się to w chwili, gdy oddziały austro-węgierskie były wzmacniane, jeśli idzie o liczebność ludzi i sprzętu, wobec podjętego przez ich dowództwo planu wymarszu w głąb Ukrainy. II Brygada, choć starała się przejść ku linii frontu możliwie niezauważona przez – jak się jej wydawało – nieoświetlone i pogrążone w ciszy miejscowości, została dostrzeżona, tym łatwiej, że ów nienaturalny spokój otoczenia miał właśnie na celu uśpić jej czujność. W następstwie napływających z terenu meldunków gen. Kosak zawiadomił o godz. 20:30 o całej sytuacji swych zwierzchników i był

gotów do rozpoczęcia kontrdziałania – wydał tedy rozkazy wstrzymania przejścia polskich oddziałów, otoczenia ich i zaarrestowania. Wobec tego prawie wszystkie podległe mu jednostki (m.in. dwie dywizje kawalerii oraz pancerny pociąg) zostały skierowane w rejon ich przemarszu, zaś specjalnie tam wysłany, z patrolem zwiadowczym, znający język polski gen. por. Johann Schilling (syn niemieckiego kolonisty spod Nowego Sącza i absolwent polskiego gimna-

go marszu, wypełnionego niepewnością osiągnięcia celu i strzelaniną podczas utarczek.

Okopy austro-węgierskie na linii frontu okazały się puste, jednakże znajdujące się tam zasieki z drutu kolczastego utrudniały legionistom przejście – tym bardziej, że nie posiadali oni nożyc do jego cięcia i tylko dzięki rzucanym na zasieki żołnierskim płaszczom mogli sprawniej je przekroczyć. Nieobsadzone były też oddalone od nich o kolejne 2 km oko-



Plan sytuacyjny bitwy pod Rarańczą

zium) miał nawiązać kontakt z jego dowództwem i nakłonić do poniesienia akcji.

Tak się jednak nie stało. Schilling, który nie cieszył się miernym powodzeniem i, co więcej, był zwykłym obiektem żołnierskich kpin, został przez legionistów, przy dużej aktywności ks. Panasia, na krótko zaarrestowany; następnie zaś, nazwany w oczy „starym osłem”, którego „prędzej czy później i tak powieszają”, rychło zwolniony. Ok. godz. 23:30 oddziały II Brygady starły się z Austriakami – oddziałami 53 pułku piechoty (złożonego z Chorwatów). 2 pułk Brygady walczył w rozwiniętym szyku, legionieści rozbili oddziały austro-węgierskie i dwie baterie artylerii, a por. Mieczysław Boruta-Spiechowicz wraz z 11 kompanią tego pułku uczynił niebawem drogę do dalszego marszu wolną. Haller nadal jednak oczekiwał nadejścia legionowej artylerii – daremnie, więc ok. godz. 1, czyli już 16 lutego, oddziały polskie ruszyły bez niej naprzód, omijając zgodnie z otrzymanym rozkazem Rarańczę i kierując się ku odległemu o 5 km austriackim okopom. Szlak pułków 2 i 3 lekko się rozdzielił, a ich szybki marsz wyprzedził interwencję nadjeżdżającego pociągu pancernego. Niemniej, panowało wśród legionistów ogromne zmęczenie po wielu kilometrach wyczerpującego nocne-

go marszu, wypełnionego niepewnością osiągnięcia celu i strzelaniną podczas utarczek. Ok. 1500 legionistów, w tym ok. 100 oficerów z tych pułków, wraz z karabinami maszynowymi i kilkoma końmi, dobiło się wolności. Pozostałe oddziały zostały przez Austriaków otoczone i zamknięte przerwanym wcześniej pod Rokitną pierścieniem ich wojsk. Znajdujące się w nim polskie oddziały rozpoczęły beznadziejną walkę na bagnety, artyleria przeciwnika uderzyła skutecznie w nienadążające za pułkami piechoty tabory; legionowa artyleria, tzw. „zakłady” (intendentura, kolumna sanitarna, piekarnia itp.) oraz kasa brygady zostały przez Austriaków zatrzymane.

Akcja podjęta przez legionistów, w której poległo 16 z nich a kilkunastu zostało rannych (były też w podobnej liczbie ofiary po stronie przeciwnej), zakończyła się ok. godz. 3 nad ranem. Wolne legionowe oddziały pod dowództwem brygadiera Józefa Hallera pomaszerowały na wschód, w nieznanym im bezkresy Ukrainy i Rosji. Wśród żołnierzy był także por. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, przyszedł generał wojska polskiego, którego rola w powodzeniu akcji była znacząca. Zatrzymani zaś pod Rokitną legionieści zapełnili obozy internowania w pobliskim węgierskim komitacie marmaroskim.

(cdn.)



Pola przed Rokitną – miejsce przekroczenia linii frontu

List do redakcji

Spotkanie oplatkowe u Polaków w Samborze

20 stycznia br. w Domu Polskim w Samborze odbyło się spotkanie oplatkowe. Na spotkaniu byli obecni: konsul RP we Lwowie Krzysztof Jachowicz, delegacja z Brzozowa na czele z burmistrzem Józefem Rzepką oraz kapela „Przysietczanie” z Przysietnicy, dziekan samborskiego dziekanatu proboszcz parafii pw. Męczeństwa św. Jana Chrzyciela ks. Andrzej Kurek, s. Elżbieta ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi, dyrektor Krystyna Husarz oraz grono pedagogiczne Polskiej Sobotniej Szkoły im. Jana Pawła II w Samborze, prezes TKPZL oddział w Żółtkwi – Helena Zawierucha z mężem oraz prezes TKPZL z Łanowic Walery Tracz z żoną, poprzedni prezesi TKPZL w Samborze, zespół „Raj”, członkowie zarządu i członkowie Towarzystwa.

Na początku spotkania usłyszeliśmy piękną kolędę „Mario, czy ty wiesz?” w wykonaniu Julianny Kytowej. Potem prezes Maria Ziembowicz przywitała gości i złożyła życzenia świąteczno-noworoczne, prosząc następnie o słowo konsula Krzysztofa Jachowicza. Konsul również złożył zebranim najserdeczniejsze życzenia, życząc, między innymi, aby rodacy z Polski nie zapominali o Polakach na Ukrainie.

Przed wystąpieniem burmistrza Brzozowa Józefa Rzepki prezes opowiedziała, że rodacy z Polski pamiętają o Kresach, i że najlepszym przykładem jest właśnie delegacja z Brzozowa. Urząd Gminy Brzozowa już od kilku lat w różnorodny sposób pomaga i wspiera naszą działalność, m.in. poprzez przekazywanie pieniędzy na wykończenie piętra w Domu Polskim, paczek żywnościowych, zniczy. Burmistrz złożył życzenia, podziękował Polakom z Sambora, za to, że są, że podtrzymują polskie tradycje, zapewnił o pamięci i wręczył telewizor dla Domu Polskiego. Delegacja z Brzozowa przywiozła również paczki żywnościowe, które zostaną rozdane starszym i samotnym osobom.



Następnie usłyszeliśmy kilka kolęd w wykonaniu kapeli „Przysietczanie” z Przysietnicy (gmina Brzozów), po czym ksiądz proboszcz Andrzej Kurek rozpoczął modlitwę, po której udzielił błogosławieństwa. Następnie wszyscy dzieliли się oplatkiem, składając sobie nawzajem serdeczne życzenia.

Po poczęstunku na scenę wstąpił zespół „Raj”, działający przy TKPZL w Samborze i wykonał kilka kolęd. Było również wspólne kolędowanie, w tym celu przygotowano małe śpiewniki

z kolędami i pastoralkami. Panie z Koła Gospodyń Polskich zaśpiewały stare pastoralki, których już nie usłyszemy w kościele. Wszyscy obecni też mogli kolędować, korzystając ze śpiewników. Na zakończenie kapela „Przysietczanie” zaśpiewała jeszcze polskie piosenki ludowe.

Wszyscy byli bardzo zadowoleni ze spotkania – i goście, i gospodarze cieszyli się, że mogli wspólnie tak pięknie spędzić czas.

MARIA ZIEMBOWICZ
prezes TKPZL w Samborze

Katolicy i Polacy w Tallinie

Z ks. WODZISŁAWEM SZCZEPANIKIEM rozmawia WOJCIECH JANKOWSKI.

Ilu jest katolików w Tallinie i w całej Estonii?

Z tym to jest kłopot. Myślę, że najlepsze dane ma nasz biskup Philippe Jourdan, który pochodzi z Francji. Twierdzi on, że mamy około 5 tysięcy katolików w całej Estonii. Natomiast w samym Tallinie katolików jest około 1000–1500. W Tallinie mamy katedrę i jest to zdecydowanie największa parafia. Mamy jeszcze w Tallinie klasztor sióstr brygidek – jest tam



Wojciech Jankowski

bardzo duża kaplica, dokąd na mszę św. przychodzą głównie Estończycy. Jest to jakby filia naszej parafii.

W katedrze pod wezwaniem Piotra i Pawła w Tallinie jest odprawiana msza święta po polsku. Czy wielu jest Polaków w Tallinie?

Słyszałem o danych, że mamy około 3 tysięcy Polaków w całej Estonii. Większość z nich przebywa albo w Tallinie, albo gdzieś w okolicy, natomiast na mszy w niedzielę pojawia się około 100–150 Polaków. Są to najczęściej potomkowie miejscowych Polaków, albo Polacy ze starej emigracji, którzy przyjechali tu dawno temu, głównie za pracą.

Za 4–5 lat Ukraina będzie korzystać tylko z własnego gazu

Według premiera Ukrainy wzrost gospodarczy prognozowany w najbliższych latach pozwoli na wzrost wydobycia z własnych złóż gazu ziemnego, co pozwoli na zabezpieczenie potrzeb kraju.

- Chcę, by Ukraina stała się państwem, które w pełni zabezpiecza swoje potrzeby własnym gazem. Pozwoli to zmniejszyć ceny i można to zrobić do 2020 roku, dlatego ważne jest, by wzrost gospodarczy osiągnął 5% – powiedział Gromsman na antenie telewizji ICTV.

Wcześniej premier Ukrainy zwracał uwagę na działania, które mają na celu wykorzystanie wszelkich możliwości dla zapewnienia niezależności energetycznej, głównie poprzez zwiększenie własnego wydobycia. Równolegle mają być realizowane działania na rzecz zwiększenia efek-

tywności energetycznej gospodarki. Według szacunków, Ukraina posiada złoża o wielkości rzędu 276 mld m³, choć potencjalnie może to być nawet trzy razy więcej. W ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat priorytet miał jednak import, głównie z Rosji.

źródło: polukr.net

Jak Polacy Charków budowali (cz. XXI)

Polscy absolwenci uniwersytetu charkowskiego i ich zasługi dla Syberii

Bezkresna Syberia w polskiej historiografii bywa postrzegana jako miejsce katorgi Polaków po powstaniach kościuszkowskim, listopadowym i styczniowym. Nie zaprzeczając temu, należy także zauważyć, że z każdej fali zesłańców jakaś część Polaków po odbyciu kar dobrowolnie zostawała na Syberii. Była też pewna grupa ludności polskiej, która po utracie własnej państwowości dobrowolnie udawała się na te ziemie w poszukiwaniu pracy i lepszego życia.

MARIAN SKOWYRA

W tym opracowaniu mamy zamiar ukazać Polaków związanych z Charkowem, szczególnie z tamtejszym uniwersytetem, jako jego absolwentów i profesorów, którzy zdecydowali się na osiedlenie się w tym surowym regionie. Niniejszy temat został zasygnalizowany w jednym z poprzednich artykułów na temat „Polskich badaczy Jakucji i Syberii związanych z Charkowem”.

Na podstawie źródeł i dostępnych opracowań można wyszczególnić kilka przyczyn dobrowolnego osiedlenia się na Syberii Polaków: 1) pokusa korzyści i uroki życia na Syberii; 2) brak innych możliwości życia; 3) starość lub choroba; 4) brak środków finansowych na powrót do Ojczyzny; 5) utrata w kraju rodziny i majątku; 6) utrata przyjaciół lub wstyd przed najbliższymi; 7) założenie rodziny na Syberii. Istotną przyczyną pozostania na Syberii stawał się zarobiony tam majątek, którego nie sposób było pozostawić. Inni natomiast, zachęceni przykładem sukcesu swoich krajan, jechali na Syberię w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Zdarzały się także przypadki, że dawni jeńcy polityczni po powrocie do stron ojczyzny nie odnajdywali się w nowej rzeczywistości, toteż ponownie decydowali się na powrót do dawnego miejsca zsyłki. Można z pewnością stwierdzić, że Syberia dla wielu stała się nową ojczyzną. Tam wznosili własne domy i kościoły. Tabela nr 4 podaje przybliżoną ilość Polaków, związanych z Charkowem, którzy wybrali dobrowolną migrację na Syberię.



Robert Stanisławski

tego zawodu. Polscy lekarze zostali przyjęci zarówno do służby wojskowej, jak i cywilnej. W jednym z zarządzeń zastępca generała-gubernatora Wschodniej Syberii gen. Konstanty Szełasznikow tak pisał: „Skoro na Syberii Wschodniej pośród politycznych zesłańców jest wielu lekarzy, felczerów i innych specjalistów medycyny, należy w miarę możliwości osiedlać ich w miejscowościach, gdzie brak takich sił, i w koniecznych przypadkach dopuszczać do medycznych posług, pozostawiając ich jednocześnie pod nadzorem policyjnym i kontrolą tamtejszych służb lekarskich”. Jednym z takich lekarzy był wspomniany już Włodzimierz Budziński, który doczekał się wielu uhonorowań w miastach jego pracy.

Lekarzami cywilnej ludności na terenie Syberii byli również Stanisław Galecki, Lucjan Różycki i Jan Kamiński – jeden z dwóch Janów Kamińskich.

Ciekawe doświadczenie medyczne na terenie Syberii zdobył także Władysław Felicjan Dyczkowski-

ludności, zarówno polskiej, jak i rosyjskiej, i według swych możliwości pełnił posługę medyczną. Gdy zatem odbył okres katorgi, przybył do Charkowa, gdzie podjął studia medyczne na miejscowym uniwersytecie. Pierwsze lata posługi odbywał w Kamieńcu Podolskim, myśląc o powrocie na Syberię. Nie udało się jednak powrócić, gdyż zmarł w 1898 roku.

Stanisław Galecki (1820-?) pochodzący z terenów Wołynia studiował medycynę na uniwersytecie medycznym w Charkowie, który ukończył w 1845 roku. Niewiele jest informacji o jego działalności lekarskiej. Wiadomo, że prawdopodobnie za udział w powstaniu został skazany na katorgę. Pierwotnie znajdował się w Usolu, skąd w październiku 1868 roku miał być skierowany do leczenia ludności wiejskiej w okręgu irkuckim. Dając się poznać jako doskonały lekarz, w następnym roku został przeniesiony w charakterze lekarza sanitarnego do



W drodze na Syberię

Irucka. Pod koniec życia udało mu się powrócić na Ukrainę, gdzie zmarł po 1880 roku, gdyż w tym roku po raz ostatni jest wymieniany w spisach lekarzy.

Kolejny z absolwentów charkowskiego uniwersytetu medycznego Lucjan Różycki (1830–1869) pierwotnie chciał poświęcić się służbie medycznej dla marynarki wojennej. Po ukończeniu studiów w Charkowie został powołany do marynarki wojennej, jednak za udział w powstaniu z 1863 roku aresztowany i internowany na katorgę w guberni jenijskiej. Przez pewien czas przebywał w Krasnojarsku, gdzie od 1866 roku pracował jako felczer. W grudniu 1868 roku 14 pracowników kopalni złota w Mariińsku zwróciło się do władz jenijskich, aby „Różycki jako dobry lekarz”, który często ratował ich w chorobach, mógł być opiekunem robotników północnej części jenijskiego górniczego okręgu. Na podstawie tego pisma władze w Krasnojarsku 23 grudnia



Józef Jeżowski

1868 roku powiadamy generała-gubernatora, prosząc także o poparcie dla przeniesienia Różyńskiego do nowego stanowiska, motywując, że jest on dobrze im znanym i cenionym chirurgiem i akuszerem, ciesząc się ogólną sympatią. Brak jest wiadomo-

nich pochodził ze wsi Nadieżda pod Poltawą, gdzie urodził się w 1771 roku w rodzinie Piotra. Studia medyczne w latach 1783-1802 odbył w Moskwie, po czym otrzymał skierowanie na stanowisko profesora anatomii i fizjologii na uniwersytecie w Kazaniu. Był pierwszym i jedynym wykładowcą, a także kierownikiem nowo powołanej katedry Anatomii i Fizjologii kazańskiego uniwersytetu. W 1809 roku jako akuszer pracował w Woroneżu, a w 1811 przybył do Charkowa, gdzie został zatrudniony w charakterze wykładowcy akuszerstwa na charkowskim uniwersytecie medycznym. Zdobył szczególną popularność jako wykładowca (1811–1817) chorób dziecięcych. Tutaj pozostał do śmierci, która nastąpiła w 1819 roku. Według niektórych autorów Kamiński miał umrzeć 6 sierpnia 1819 roku w Kijowie. W Charkowie Kamiński wydał kilka publikacji, w tym słownik łacińsko-rosyjski oraz wiele publikacji naukowych.

Drugą grupę lekarzy stanowili medycy wojskowi. Tutaj na pierwszym miejscu należy wyszczególnić kolejnego Jana Kamińskiego (?-1862), pochodzącego z Wileńszczyzny. Tam też ukończył studia medyczne i następnie został zatrudniony jako lekarz marynarki wojennej. Pracował na terenie Syberii. Po 1839 roku przybył do Charkowa, gdzie po wielu latach posługi lekarskiej zmarł w 1862 roku.

Warto także wspomnieć o jeszcze jednym lekarzu wojskowym – Józefie Kalikście Dubickim (1825-?), który studia medyczne sfinalizował w Moskwie. Po studiach został zatrudniony na stanowisku ordynatora jednego ze szpitali wojskowych. Od 1850 roku jako starszy lekarz czas wolny poświęcał na podróże, podczas których prowadził badania botaniczne, balneologiczne i mineralne. W tym celu badał tereny guberni charkowskiej, witebskiej, mohylewskiej i smoleńskiej. Został także wybrany ordynatorem szpitala w Wyborgu w Wielkim Księstwie Fińskim. W 1870 roku odbył podróż naukową do Paryża, a następnie osiedlił się na stałe w Rydze, gdzie otworzył pierwszy w ówczesnej Rosji zakład higieny i dezynfekcji, jednocześnie kierując miejscowym szpitalem.

15 listopada 1876 roku w Tomsku zmarł Florian Zachiewicz (1821–1876), dawny absolwent charkowskiego uniwersytetu, który ponad 30 lat był akuszerem w Tomskiej guberni. Po jego śmierci w Tomsku pozostała jego rodzina: żona Antonina oraz dzieci – Władysław, Bronisława i Maria.

Tabela 4. Wykaz Polaków związanych z Charkowem, zesłańców dla Syberii

Poeci i pisarze naukowcy		
1. BARANOWSKI Stefan	1817-1893	W Charkowie publikował w łazni drzew.
2. JASTRZĘBSKI Siergiej	1837-1941	Urodził się w Charkowie. Studiował na miejscowym uniwersytecie.
3. JEŻOWSKI Józef	1793-1855	Pracował w Charkowie. Starł się o wyjazd do Kazania.
4. PIKARSKI Edward	1858-1934	Studiował na charkowskim weterinarnym uniwersytecie.
5. STANISŁAWSKI Robert Antoni	1817-1883	Pracował w Charkowie, a od 1819 przeniósł się do Kazania.
6. WITASZCZAK Mikołaj	1857-1918	Przebywał w charkowskim więzieniu.
7. WOLLOSOWICZ Konstanty	1866-1919	Zmarł w pobliżu Charkowa.
Lekarze		
8. BUDZIŃSKI Włodzimierz	1865-1923	Studia medyczne w Charkowie do 1894. Wieloletnie odwiedzał Charków, gdzie publikował własne prace.
9. DYCZKOWSKI DOLINA Władysław Felicjan	1840-1898	Studia medyczne w Charkowie do 1859.
10. DURICKI Józef Kalikst	1825-?	Od 1850 roku przeniesiony gubernie charkowskiej poświęcając się badaniom botanicznym, balneologicznym i mineralogicznym.
11. GALECKI Stanisław	1820- po 1880	Studia medyczne w Charkowie do 1845.
12. KAMIŃSKI Jan	?-1862	Lekarz marynarki, po czym przybył do Charkowa, gdzie pozostał do śmierci.
13. KAMIŃSKI Jan	1771-1819	W latach 1811-1819 wykładowca akuszerstwa w Charkowie. Zmarł w Charkowie.
14. RÓŻYCKI Lucjan	1830-1869	Studia medyczne w Charkowie.
15. ZACKIEWICZ Florian	1821-1876	Studia medyczne w Charkowie.
Botanicy-zoology		
16. CIENKOWSKI Leon	1822-1877	Od 1869 roku wykładowca uniwersytetu charkowskiego.
17. KRZYŃSKI Jan	1779-1838	Wykładowca uniwersytetu charkowskiego w latach 1826 i 1834.
18. ROTHERT Władysław Karol	1863-1916	W latach 1897-1902 wykładowca na uniwersytecie charkowskim.
19. ZALESKI Bronisław	1819-1880	Studia w Charkowie do 1842 roku.
Inżynierzy		
20. CZARNOCKI Stefan	1878-1947	Studia w Charkowie w 1897 roku.
21. KOSTUŻYŃSKI Zygmunt	1826-1894	Studia w Charkowie w 1849 roku.

Pod koniec XIX wieku na terenie Rosji dopuszczono do wykonywania zawodu lekarza polskich medyków, znajdujących się w granicach tego państwa. Obok przebywających już tam lekarzy, w poszukiwaniu pracy ruszyli kolejni przedstawiciele

Dolina (1840–1898). Pochodził z terenów Podola. Będąc na II kursie uniwersytetu medycznego w Kijowie, został za udział w powstaniu zesłany na katorgę do guberni irkuckiej. Tam zetknął się z ogromem potrzeb w sferze medycznej wśród miejscowej

ści o Różyńskim w nowym miejscu, gdyż zmarł w następnym roku po przyjeździe do Mariińska.



Strona tytułowa książki Jana Kamińskiego

Kolejną grupę wyjeżdżających na stałe na Syberię stanowili pisarze i poeci, a wśród nich także wybitni naukowcy. O niektórych już była mowa w opracowaniu na temat badacza Jakucji, jednak o wielu z nich w polskojęzycznych publikacjach niewiele się mówi. Jednym z nich był Stefan Baranowski (1817-1893),



Budowa drogi kolejowej na Syberii

językoznawca, pedagog, pisarz, wyłazca wojskowy i geograf. Urodził się 23 grudnia 1817 roku na Syberii. Studiował w czernihowskim gimnazjum, a następnie na Petersburskim uniwersytecie. Po studiach wiele podróżował i prowadził działalność dydaktyczną.

Po powrocie w 1867 roku na Syberię został mianowany kuratorem i inspektorem szkolnictwa Zachodniej Syberii. Posiadał duże zasługi w budownictwie sieci kolejowych na terenie azjatyckiej części Rosji. Postulował konieczność budowy tam kolei, rysując projekty szlaków i metody budowy, a jego praca pt. „O ekonomicznym znaczeniu kolei żelaznych przez Azję Środkową”, miała kluczowe znaczenie w realizacji tego dzieła. Publikował także książki z zakresu geografii. W Charkowie w 1884 roku natomiast wydał książkę w języku francuskim, w której jako pierwszy postulował utworzenie języka międzynarodowego. W XIX wiecznym Słowniku Encyklopedycznym Brokhausa tak o nim pisano: „Baranowski – człowiek rzadkiej różnorodności i zdolności: znał nie tylko główne języki europejskie, ale oprócz tego: szwedzki, duński, polski, fiński, arabski, turecki, perski, pisał prawie na wszystkie tematy naukowe: językoznawstwo, historia literatury, teologia, geografia, statystyka, medycyna, mechanika i geometria, stwarzał projekty kolejowe, wydawał mapy i dokonywał odkryć naukowych”. Na terenie Rosji zasłynął także z działalności charytatywnej. W Petersburgu ufundował ochronkę dla kobiet opuszczających więzienia i szpitale, zabiegał o otwarcie noclegowni, a także był znany z wielkiej troski o bezdomne

zwierzęta, dla których organizował schroniska. Ogółem postać Stefana Baranowskiego ze wszech miar zasługuje na uznanie i szczegółowe opracowanie naukowe.

Przez krótki czas na charkowskim uniwersytecie pracował Józef Jeżowski (1793-1855), polski filolog klasyczny, poeta i tłumacz. W Polsce

1839 roku przeszedł na uniwersytet w Kazaniu, gdzie pracował do 1853 roku. Następnie ponownie powrócił do Charkowa. Był przedstawicielem tzw. historycznej szkoły prawoznawstwa, najbardziej znanej w Europie i Rosji. W Charkowie przyjaźnił się z wieloma miejscowymi Polakami, opiekował się także polskimi studentami. Był syndykiem miejscowej parafii katolickiej.

W 1859 roku starał się bezskutecznie o posadę na uniwersytecie w Kijowie. Udzielał się także społecznie w Charkowie, jednak w tym czasie nie posiadał stałego zatrudnienia. Ze względu na konieczność utrzymania rodziny przyjął propozycję Uniwersytetu Kazańskiego, gdzie wykładał prawo. Po przejściu w 1879 roku na emeryturę osiadł w Warszawie, gdzie starał się propagować własne dzieła z zakresu prawa. Publikował także na łamach „Gazety Lwowskiej”. W pośmiertnym nekrologu podkreślano



Kościół w Kazaniu

jest znany jako założyciel Towarzystwa Filomatów. Pracował także na uniwersytetach w Kazaniu i Moskwie.

Na terenie Rosji pierwotnie znalazł się w 1823 roku na skutek aresztu w sprawie Filomatów. Jednak po odbyciu wyroku nie powrócił do Polski, lecz pozostał na terenie Kijowskiej guberni.

Robert Antoni Stanisławski (1817-1883) na charkowskim uniwersytecie pracował jako wykładowca prawa. W

jego „wytworność obejścia, żywość umysłu, subtelność smaku, surową ścisłość wywodów, rozległe wiadomości, wreszcie niepokalaną poprawność polszczyzny, zachowaną mimo lat spędzonych poza ziemiami polskimi”.

Wobec powyższego można pokusić się o stwierdzenie, że Polska nie posiadałaby obecnie tylu znakomitych synów i córek, gdyby nie Syberia. Jedni trafiali tam przymusowo jako więźniowie, inni szukali tam dobrowolnie własnego szczęścia i możliwości kariery, jakie dawały bezkresy tej ziemi, stające się małymi ojczyznami. Mimo iż Polska nie było na światowych mapach, to na Syberii istniały w skupiskach Polaków „małe Polski”, gdzie ciągle był kultywowany duch narodowy i patriotyczny. Byli wreszcie i tacy, którzy pojechali w XIX wieku na Syberię z zachwytem jej przyrodą i dla warunków ekonomiczno-handlowych, jakie tam panowały. O nich jednak już w następnym opracowaniu, gdyż nie sposób pominąć ich wkładu dla Ojczyzny w 100 rocznicę odzyskania niepodległości przez Polskę, którą obchodzimy w tym roku.



Widok na dawny kościół w Irkucku

Przystanek na żądanie

Deszcz zacina, przystanek
I zapomniany kochanek.
Cicho, pokornie czeka
Na tego jednego człowieka.

Przystanek, deszcz zacina,
A człowiek zapomina;
Z kim innym na spotkanie
Pobiegł... Wciąż czekasz, Panie?

Czeka, w miłości niezmienny,
Niemodny i niecodzienny,
Nieznudzony pod deszczem...
Czy poczekaś ciut jeszcze?

Że czekasz zapomniałem,
Tyle na karku miałem,
Niewiele zdążyć zrobiłem,
Wybac, że się spóźniłem...

Łzy deszczu twarz mi obmyły,
Bezgrzeszne chwile wróciły –
Noc przeszła, nastał poranek –
Czeka wytrwały kochanek.



Deszcz spłynął po serca ranie –
Czekałeś tak długo, Panie...
- Nie szkodzi, wszak nastał ranek –
Odrzekł wieczysty kochanek.

JERZY LUBACH
(28.02.1997)

Dofinansowanie na zakup wózka inwalidzkiego

Fundacja Charytatywna Pomoc Polakom na Kresach im. ks. dra Mosinga zwraca się z serdeczną prośbą o pomoc dla podopiecznego fundacji – Włodzimierza Ochockiego z Berdyczowa.

Włodzimierz kilkanaście lat temu zachorował na cukrzycę. Żle leczona choroba doprowadziła do amputacji obu nóg. Włodzimierz jest na rencie, a wielkim ułatwieniem dla niego byłby wózek elektryczny. Nasz podopieczny dostał jedynie stare, używane protezy oraz małe ki wózek, pamiętający lata 70.

Włodzimierz napisał wiele prośb o pomoc w sfinansowaniu wózka, niestety bez skutku. Cena używanego sprzętu to ok. 4 tys. PLN. Jeśli ktoś chciałby pomóc Włodzimierzowi,



wi, prosimy o wpłaty na konto fundacji:

BGŻ BNP PARIBAS 23 2030 0045
1110 0000 0222 0700

z dopiskiem – „Włodzimierz Ochocki”.

Andrzej Michalak
Fundacja dra Mosinga

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301
e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tyilkowelwowie.com

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Legendy starego Stanisławowa (cz. II)

IWAN BONDAREW

tekst
ilustracje z archiwum
autora

Dupa (czyli tajemna broń)

Oryginalną wersję obrony stanisławowskiej fortecy przytoczył pisarz Wasyl Babij w swoim opowiadaniu „Obrona, obrona”. W 1676 roku stu-tysięczne wojsko pod dowództwem Ibrahima Paszy, o przezwisku Szajtan, oblegało Stanisławów. Mieszkańcy miasta i jego garnizon zaciekle bronili się przed najeźdźcami, ale sytuacja z każdym dniem stawała się coraz gorsza. Wojska koronne były daleko, rezerw nie było, a zapasy prochu i prowiant były na wyczerpaniu. Szaleni mieszkańcy odważyli się na niecodzienny chwyt.

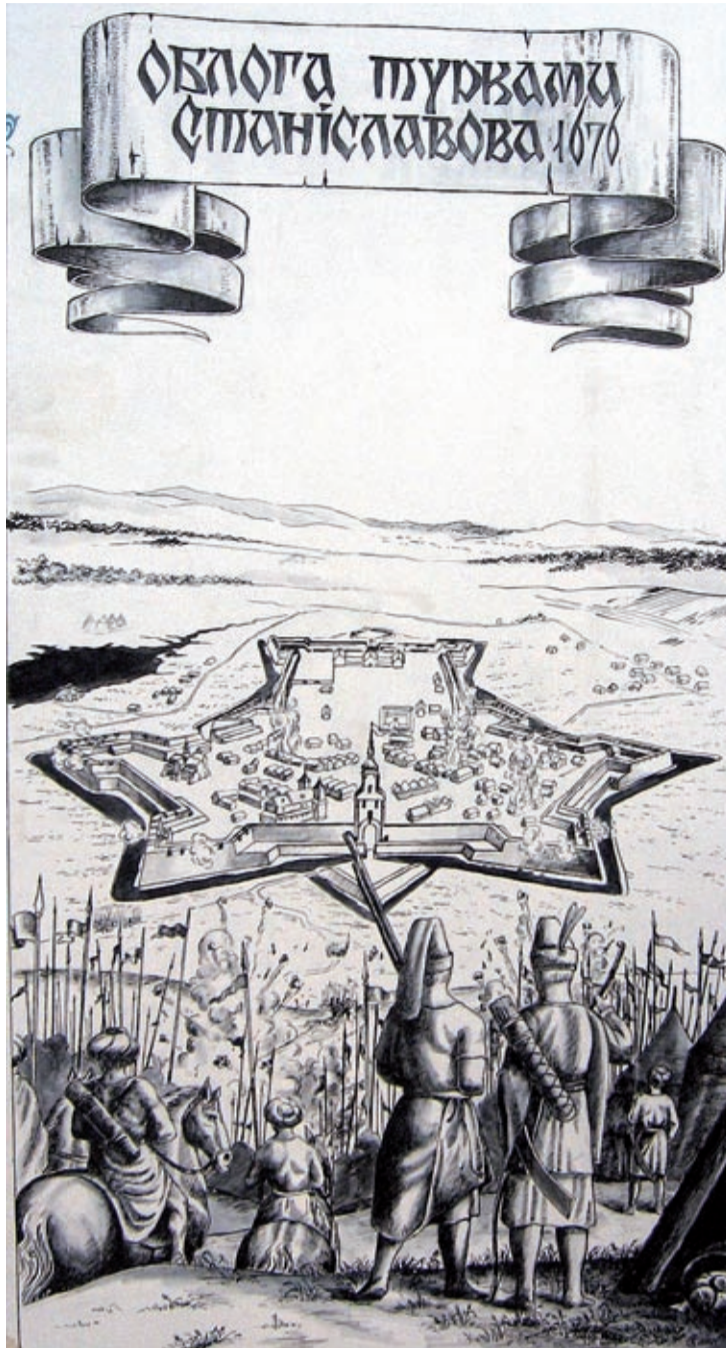
W Stanisławowie mieszkała w tym czasie szynkarka Oksena, która miała olbrzymią, przeolbrzymią, nie do objęcia i niewyobrażalną, za przeproszeniem... dupę. Poproszono ją by rankiem przeszła się po bastionie i zademonstrowała wrogowi swój skarb.

Gdy po porannej modlitwie Turcy ruszyli do szturmu, zobaczyli na murach fortecy to, czego nigdy nie widzieli. W szeregach atakujących powstało zamieszanie, które z czasem przerodziło się w panikę i chaotyczną ucieczkę.

Ależ to bajka, powie Czytelnik, to niemożliwe! Coś podobnego miało miejsce w 1382 roku podczas oblężenia Moskwy. Wprawdzie hordy tatarsko-mongolskie nie pojęły wówczas dowcipu takiej demonstracji, Moskwy zdobyły i spaliły.

Pierwszy murowany i dwupiętrowy budynek

Czy nie zastanawiali się Państwo nad tym, który budynek jest w Stanisławowie najstarszy? Odpowiedź „bastion” odpada od razu, bowiem nie jest to dom mieszkalny, lecz budowla obronna. Otwierając Google i wklepując hasło „najstarszy budynek w



„Oblężenie Stanisławowa przez Turków w 1676 roku”, mal. S. Curkan

Stanisławowie” otrzymamy adres: ul. Halicka 14. I faktycznie stoi tam stara dwupiętrowa kamienica, pochodząca z 1737 roku, w której mieścił się przytułek dla ubogich i kalek. Ale, cokolwiek tam pisze, palma pierwszeństwa nie do tego należy domu.



Tureccy żołnierze z XVII wieku

budownictwa w Stanisławowie. Prawdopodobnie autorem projektu był mistrz fortyfikacji Francois Corassini z Avignionu.

Jednak teren pałacu Potockich jest dość rozległy i stoi tu kilka budowli. Która jest najstarsza? Otóż, jest to stary pałac, położony w głębi po lewej stronie, patrząc od głównej bramy. Jest to potężna dwupiętrowa budowla, prawie pozbawiona architektonicznych dekoracji, jedynie podparta przyporą. Nie ma tu żadnych skojarzeń z bogato zdobionymi pałacami europejskimi. Ale jest ku temu kilka przyczyn. Po pierwsze – ta budowla jest jedynie pozostałością po zamku, właściwie tylko lewym skrzydłem, ponieważ całość budowli Potoccy nigdy nie ukończyli. Po drugie – na początku XIX wieku rezydencja przechodzi na własność państwa i Austriacy urządzają tu szpital wojskowy, przebudowując przy tym pałac.

W kolejnych latach budynek wielokrotnie był przebudowywany i zmieniano jego przeznaczenie, aż w 2004 roku cały obiekt trafił do rąk oligarchy Olega Bachmatiuika, który doprowadził do jego całkowitej ruiny. Pod koniec roku 2017 pałac został przywrócony na własność miastu i można spodziewać się, że rezydencja magicka zostanie reanimowana i się odrodzi.

Święty Wincenty

W dawnych czasach, każde szanujące się miasto posiadało niebieskiego patrona lub orędownika. Dla Kijowa był to Archanioł Michał, dla Wenecji – św. Marek. Stanisławów nie był gorszy i też posiadał swego patrona. Przez długie lata był nim św.



Stanisław Potocki

w bitwie pod Wiedniem. Podczas ataku kawalerii, zostaje otoczony przez Turków i ścięty. Jego głowę zanieśiono do namiotu wielkiego wezyra. Po zwycięstwie wojsk sprzymierzonych, wierni słudzy odnaleźli ciało swego pana, ale bez głowy. Jak go wieść w takim stanie do domu? Ktoś odpowiedział, że stopy uciętych głów są w namiocie wezyra. Na próżno słudzy starali się odnaleźć głowę swego pana w tym stosie: twarze były umazane krwią, z grymasem śmierci. Stary sługa wiedział, co go czeka, jeżeli wróci do Stanisławowa z takim ciałem. W odruchu rozpaczy pomodlił się do św. Wincentego i w tym momencie promień słońca wpadł do namiotu i oświetlił jedną z głów. W niej sługa rozpoznał swego pana.

Niebawem ciało Stanisława Potockiego spoczęło w kryptach kościoła, a sława patrona rozeszła się daleko po okolicy.

Pierwszy kantor

Dziś nikogo nie dziwią kantory, przy których co dnia wywieszają się nowy kurs walut. Ale mało kto wie,



Bitwa pod Wiedniem

Tak naprawdę, najstarszy murowany budynek we mieście wstyd jest pokazywać turystom. Jest to pałac Potockich, który ucierpiał wiele w swej historii. Początkowo założyciele Stanisławowa mieli swoją rezydencję – naturalnie drewnianą – w miejscu, gdzie dziś stoi dawny kościół jezuitów.

W 1670 roku Jędrzej Potocki nakazuje rozpocząć wielką budowę na północno-wschodnim krańcu miasta. Tam powstaje murowany zamek, broniony przez dwa bastiony. Jak twierdzą polscy historycy, prace ukończono w 1682 roku i tę datę należy uważać za początek kapitalnego

Wincenty. Jego relikwie podarował w 1678 roku młodemu Stanisławowi Potockiemu papież. Wracając do domu, dzięki wstawiennictwu świętego, młodzieniec doznał wielu łask. Koło Brukseli okręt, którym podróżował wyleciał w powietrze, wielu pasażerów zginęło, Potocki zaś został wyrzucony na brzeg bez draśnięcia (z relikwiami oczywiście).

W Stanisławowie św. Wincentego natychmiast ogłoszono patronem miasta, przygotowano kosztowny relikwiarz i umieszczono go uroczystie w kościele farnym. Ale najważniejsze miało dopiero nastąpić. W 1683 roku Stanisław Potocki bierze udział

że pierwszy kantor w Stanisławowie pojawił się przed ponad 300 laty.

Stary ratusz od 1695 roku zdobiła olbrzymia blaszana figura Żyda, który w rękę trzymał wielki bochenek chleba z napisem: „1 grosz”. Taką właśnie cenę ustalili właściciele miasta, i miejscowym kupcom zabronione było tę cenę zmieniać. Ale inflacja istniała od zawsze, ceny rosły i stąd pojawiła się historyczna anegdota: każdego dnia rano, urzędnik magistratu wypisywał kredą na tablicy obok figury Żyda np.: „Dziś 1 grosz = 2,5 groszom”. Według tego kursu układano wszystkie ceny i podpisywano kontrakty handlowe.

Dyniowa miłość

Kiedyś w Stanisławowie smażyło się pyszną marmoladę, czyli powidła owocowe. Nawet największy pożar w mieście wszedł do historii, jako „marmoladowy”, ponieważ spowodowała go nieostrożność obchodzenia się z ogniem przy przygotowaniu tego smakołyku. Obecnie tradycja smażenia konfitur powoli się odradza. Np. w sklepach firmowych „Delikates” można spotkać powidła z... dyni. Proszę

z chłopakiem i od tej chwili można jej było wychodzić z domu jedynie w asyście służącej.

Chłopiec jednak nie poddawał się i swoją miłość przekształcił w słodki deser, przygotowując z otrzymanej dyni wspaniałą konfiturę. Czegoś tak delikatnego nikt dotąd nie próbował i sława o tym smakołyku szybko rozszedła się po mieście. W kilka dni później w Stanisławowie odbywał się jarmark, na który zjechała się cała okolica



Rynek w Stanisławowie, mal. Mykoła Kanius

zwrócić uwagę nie z jagód czy owoców, ale z dyni. Cukiernicy stanisławowscy twierdzą, że ten smakołyk związany jest z kolejną legendą.

Pod koniec XVII wieku mieszkali w Stanisławowie chłopak Iwan i czarująca dziewczyna, Agnieszka. Sierota Iwan był pomocnikiem piekarza i był romantykiem i marzycielem.

Agnieszka pochodziła z zamożnego rodu i o jej piękności chodzili

szlachta. Ojciec Agnieszki postanowił urządzić przyjęcie dla przyjaciół i zadziwić ich czymś oryginalnym. Podczas obiadu podano smakołyki deser, który kolorem przypominał bursztyn i dosłownie rozpuszczał się w ustach.

- Co to za dziwy? – pytali goście jeden drugiego. – Na pewno z jakiegoś zamorskiego owocu przygotowany.



Tak wygląda pałac Potockich dziś

legendy. Portretowali ją najlepsi malarze, poeci wyśpiewywali jej piękno, a wielu mężczyzn marzyło o ożenku z nią. Ojciec pięknotki słynął jako osoba ostra i pełna pychy. Zapowiedział, że wyda córkę jedynie za szlachcica, ale nie za byle jakiego, lecz co najmniej za magnata. Agnieszka jednak pokochała prostego pomocnika piekarza, który nie miał nawet grosza za duszą.

Gdy chłopak przyszedł oświadczyć się wybrance, pyszny ojciec nie wpuścił go nawet na próg, a według starej tradycji nakazał dać mu dynię – symbol tego, że wesela nigdy nie będzie. Agnieszka zakazała spotkań

Nikt nie mógł uwierzyć, że podstawą tej konfitury była zwykła dynia. Podchmielony ojciec wypalił, że za kucharza, który przygotował te pyszności, oddałby nawet córkę. Agnieszka wstrzymała oddech i spytała ojca czy mówi poważnie? Ten odpowiedział, że słowo szlachcica jest prawem. Gdy dowiedział się, że deser przygotował Iwan, zazgrzytał zębami, ale słowo się rzekło...

Z czasem wyprawiono wesele. Iwan został osobistym kucharzem Józefa Potockiego, a Agnieszka urodziła trójkę dzieci. Jej ojciec jednak do końca życia nie wziął do ust nic słodkiego.



W rękach umiejętnego kucharza zwykła dynia staje się delikatesem

Drohobycz nie dostał się do wyższej ligi

Dla kibiców piłki nożnej – popularnej dyscypliny sportu z Drohobycza, znanego ośrodka naftowego Galicji i do 1959 roku miasta obwodowego, a dziś smętnego miasta prowincjonalnego, którego drużyna nawet nie zawsze startuje w rozgrywkach obwodowych, sezon 1938-1939 był gwiazdowym okresem. Drohobycz żył w oczekiwaniu na rozgrywkę wyższej ligi, do której miała dostać się w końcu drużyna Junaka. Początek wojny 1 września 1939 roku przekreślił te nadzieje i szansę zobaczenia na swym boisku najlepszych polskich drużyn...

JAN JAREMKO

Zanim pojawiła się w Drohobyczu drużyna Junaka, w 1922 roku założono drużynę Czarni, po której powstały ukraiński Sokół, policyjny klub Orły i kilka drużyn żydowskich. W 1930 roku Czarni zmienili swą nazwę na Strzelca, a po roku, gdy przeszli pod opiekę (i finansowanie) administracji państwowej – na Junaka. Drużyna rozpoczęła swe rozgrywki od niższych kategorii okręgu podkarpackiego, nie marząc o wysokich osiągnięciach. Prawdopodobnie, wydarzeniem, które wzruszyło środowisko sportowe Drohobycza, była towarzyska wizyta latem 1936 roku węgierskiego klubu Boćkaj. Była to pierwsza wizyta sportowców zza granicy. Z tej okazji uroczysto otwarto



mecz towarzyski: były przemówienia notabli, hymny państwowe i 3 tys. kibiców na trybunach. Niestety wynik nie ucieszył miłośników piłki nożnej – goście wygrali 8:1 (sędziował spotkanie Wacław Kuchar). Ale to zdominowało drohobyczan o starania o lepszą drużynę.

W marcu 1937 roku prezydentem Junaka obrano wielkiego fanatyka piłkarskiego, kapitana lokalnego garnizonu Mieczysława Młotkę. Ten umiejętnie zabrał się przede wszystkim do załatwienia stałego finansowania drużyny, przez utworzenie rady z lo-



W ciągu trzech lat Junak z ostatniego miejsca w drohobyczej klasie „A” wspiął się na pierwsze miejsce ligi okręgowej. Na wiosnę 1939 roku na kilka rozgrywek przed zakończeniem mistrzostw okręgu drużyna pewnie zajmowała pierwsze miejsce, ustępując jedynie lwowskiej Ukrainie – 2:6. Ale ta drużyna była na drugim miejscu. Skład zwycięskiej ekipy Junaka był taki: Geruli – w bramce, obrońcy – Bentkowski i Parkowski, rozgrywający – Fajarski, Hemerling i Stańczyk, napastnicy – Gabowski, Kruczek, Szewczyk, Makomaski i Zdobylak.

W turnieju o grę w wyższej lidze Junak miał lepszy stosunek bramek niż KS Policji z Łucka (7:0 i 3:2), Unii z Lublina (6:0 i 3:4) i Strzelcem-Górka ze Stanisławowa (6:1 i 0:4). W rozgrywkach finałowych rywalami Junaka były kluby z Poznania, Wilna i Świętochłowic. Według rozkładu sił wszyscy fachowcy piłkarscy oddawali jednak palmę pierwszeństwa klubowi z Drohobycza.

Na meczach zawsze kilka tysięcy kibiców dopingowało swoich zawodników, a na spotkania wyjazdowe



kalnych kierowników, do której weszli: prezydent miasta Michał Piechowicz, prezydent Borysławia Tadeusz Rosowski, dyrektor największego w mieście przedsiębiorstwa naftowego Polmin Zygmunt Biluchowski, dyrektor gimnazjum Tadeusz Kaniowski i komendant garnizonu ppłk. Józef Gawlik. Kolejnym krokiem Młotki było zaproszenie do Junaka znanego trenera, zawodnika lwowskiej Lechii, Tadeusza Krasonia. Tak zaczęto gromadzić w drużynie najlepszych piłkarzy: Adama Niekca z lwowskich Czarnych, Jana Hemerlinga z Lwowskiej Pogoni, bramkarza Stanisława Gerulego z krakowskich Wisły i Cracovii, Bolesława Grabowskiego z reprezentacji Polski, a także doświadczonych Władysława Szewczyka, Antoniego Fajarskiego i Józefa Kruczka.

wyjeżdżali oni specjalnymi autobusami i pociągami. Klub wydawał własne czasopismo „Junak”, (redaktorem naczelnym był Andrzej Chciuk – przyszły pisarz i autor znanych wspomnień z Drohobycza „Ziemia księżycowa”), które ukazało się dopiero w Londynie w 1972 roku. Wspomnienia doczekały się ukraińskiego przekładu Natalii Rylskiej w 2011 roku.

Wybuchła wojna i wszystkie rozgrywki piłkarskie wstrzymano. W nocy z 18 na 19 września, już po wejściu wojsk sowieckich, drużyna Junaka, prawie w pełnym składzie, z prezesem Mieczysławem Młotkiem, opuściła Drohobycz i ewakuowała się do Węgier. Przypadkowo w mieście pozostał jedynie Bolesław Gabowski, który w sezonie 1941 roku rozegrał sześć meczów za moskiewski Spartak.

Wojenna epopeja drohobyczych sportowców warta jest oddzielnej publikacji, ale wystarczy wspomnieć, że piłkarze, już w mundurach wojskowych, grali na boiskach Bliskiego Wschodu, zwyciężając reprezentacje Iranu 2:1, Iraku – 6:1, reprezentacje floty angielskiej – 4:1 i zwyciężając kluby egipskie.

Większość zawodników po wojnie trafiła do Anglii, gdzie nadal grali. Największe sukcesy osiągał Stanisław Geruli (1914–1979), broniąc bramek angielskich klubów Orient i Volhemston. Z tym ostatnim doszedł nawet do finału rozgrywek klubów amatorskich Wielkiej Brytanii i 28 kwietnia 1952 roku jego drużyna zwyciężyła na stadionie Wembley Leyton 2:1. Później był trenerem, dziennikarzem, właścicielem niewielkiego hoteliku. Zmarł w Anglii, ale pochowany został w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim, jak sobie tego zażył.

Bolesław Gabowski (1913–1979), po rozgrywkach w moskiewskim Spartaku, trafił z armią gen. Andersa na Bliski Wschód i dołączył do kolegów.

Władysław Szewczyk (1913–1992), chociaż niewielkiego wzrostu, grał jako centralny napastnik i był nadzwyczaj szybki. Był jednym z niewielu, którzy po wojnie wrócili do Polski i grał za swoją Cracovię, z którą w 1948 roku zdobył mistrzostwo Polski. W latach 80. był działaczem Solidarności.

Jan Hemerling (1907–?) był różnorodnym sportowcem i grał na pozycji rozgrywającego. Oprócz piłki nożnej grał też w hokeja, gdzie miał o

wiele lepsze osiągnięcia i należał do elity polskich hokeistów. Brał udział w mistrzostwach Europy w latach 1929 i 1931, w składzie lwowskiej Pogoni był mistrzem kraju w 1933 roku. po wojnie znalazł się w Australii, gdzie był biznesmenem, dziennikarzem, a dalej jego ślady gubią się.

W Anglii znalazł się i pozostał do śmierci główny twórca Junaka Mieczysław Młotek (1893–1986), który wiele lat swego życia poświęcił na tworzenie kroniki Junaka i historii jego zawodników. Z jednym nie mógł się pogodzić do ostatnich chwil swego życia: – Dlaczego historia była tak niemilosierna i nie poczekala z wybuchem wojny po pierwszym meczu Junaka w wyższej lidze w Drohobyczu? Byliśmy o krok od celu... – zapytywał.

Miss Polonia 1930

28 stycznia 1930 roku Warszawa zastygła w oczekiwaniu. Decydowały się losy konkursu Miss Polonii. Najpiękniejszą Polką okrzyknięto wówczas Zofię Batycką – wysoką (172 cm), ciemnooką brunetkę, początkującą aktorkę ze Lwowa, córkę znanego lwowskiego adwokata. W finale konkursu o tytuł Miss Europy o włos przegrała z Greczynką, a już w następnym roku... nie chciała oddać korony, bo uważała ją za swoją własność i konkurs Miss Polonia po prostu się nie odbył.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W roku 1929, po raz pierwszy odbyły się pierwsze wybory Miss Polonia. Inicjatorką konkursu była redaktor Kuriera Czerwonego Jadwiga Migowa. Pierwszą zwyciężczynią została Władysława Kostakówna, skromna warszawska urzędniczka. Ustalono, iż nabór kandydatek zostanie dokonany poprzez ogłoszenie konkursu, a następnie chętne panny mają przesłać do redakcji po trzy swoje fotografie w różnych pozach. Warunkiem koniecznym był też brak makijażu. Bowiem Miss miało cechować jej naturalne piękno. Zwycięzcy z kretesem pokonała swoje rywalki, reprezentujące tzw. „wyższe sfery”.

Sukces wyborów Miss Polonia 1929 zachęcił do organizacji i ogłoszenia kolejnych wyborów, czyli Miss Polonia 1930 r. Popularność konkursu przeszła najśmielsze oczekiwania, otrzymano bardzo wiele zgłoszeń. Batycką do udziału w konkursie namówiła Jadwiga Migowa, widząc ją podczas zdjęć do filmu „Grzeszna miłość”. Do finałowej gali zakwalifikowano aż 70 kandydatek, z których 43 pochodziły z Warszawy.

Kandydatka, oprócz wymogów formalnych, musiała mieć od 18 do 25 lat i być panną „nieskazitelniego prowadzenia”. W jednym ze styczniowych numerów „Expressu Porannego” zamieszczono specjalną wklejkę z fotografiami 60 kandydatek na najpiękniejszą Polkę (pozostałych 10 prezentowano dodatkowo na łamach gazety). Od 19 do 28 stycznia czytelnicy mogli głosować na poszczególne kandydatki. Dnia 28 stycznia dziewięcioosobowe jury, któremu przewodniczyła Zofia Nałkowska (w składzie: Juliusz Osterwa, Arnold Szyfman, Władysław Skoczylas, Henryk Kuna, Edward Wittig, Waclaw Grubiński), wybrało 15 dziewcząt. Następnie wyłoniono spośród nich Miss oraz dwie Wicemiss, a pozostałym przyznano honorowe tytuły „Gwiazd Piękności”.

Ilustrowany Kurier Codzienny 31 stycznia 1930 roku lakonicznie informował:

Zofia Batycka, rodem ze Lwowa, ceniona artystka filmowa, została wybrana w Warszawie „Miss Polonią” na rok 1930.

Obok podano również informację: **Samobójstwo niedoskiej Miss Polonji**

Warszawa 29 stycznia. Jedną z kandydatek na miss Polonię w Warszawie, niejaka 22-letnia Irena Wierzbicka, wystrzelał z rewolweru usiłowała pozbawić się życia.

W stanie bardzo ciężkim przewieziono ją do szpitala Dzieciątka Jezus. Powodem zamachu samobójczego p. Wierzbiańskiej było niewybranie jej na miss Polonię.

W kolejnym numerze, już 1 lutego, ukazał się obszerniejszy artykuł o konkursie.

Miss Polonia

Przez dwa tygodnie Warszawa trudniła się, aby wybrać wśród pięknych Polek, najpiękniejszą i ten kwiat urody kobiecej posłać do Paryża, aby oddano mu tam należyty podziw i hołd.

Wybrana została p. Zofia Batycka, piękność, podziwiana przez cały Lwów, i rzeczywiście ten, kto zna, lub widział p. Batycką, musi utwierdzić, że wybór był trafny. P. Batycka jest bowiem nie tylko piękną, ale tworzy oryginalny typ urody. Owal jej twarzy służyć może za model artystom plastycznym, poszukującym skończonego piękna. – Na drobnej, szczupłej twarzy laureatki lśnią jak dwa zielone szmaragdy oczy pełne wyrazu i inteligencji. Główka, oprawiona w czarne włosy, realizuje w życiu fantazję płótna Stachiewicza.



To zdjęcie najbardziej poruszyło jury

Zresztą piórem niepodobna opisać wrażenia, jaki wywiera nowa „Miss Polonja” — a oroku tego zupełnie już nie oddają fotografie p. Batyckiej, umieszczane w pismach codziennych.

Dla uspokojenia zresztą opinii, iż wybór był trafny, posłużyć może fakt, iż p. Batycka przeszła już przez dziesiątki jupiterów wytwórni kinematograficznych, a przede wszystkim przez tak niebezpieczne jupitera, jak oczy jury tej miary znawców urody kobiecej, jak prof. Skoczylas, Zofia Nałkowska, Waclaw Grubiński i inni.

W chwili, gdy wybór padł, życzymy p. Batyckiej, temu „klejnotowi Lwowa”, by Paryż okazał się dla niej bardziej życzliwy niż dla jej poprzedniczki, p. Kostakówny.



Finalistki konkursu i jury. Batycka oznaczona krzyżykiem

Wybór najpiękniejszej z pośród pięknych należał w każdym państwie do uroczystości radosnych. Dlatego też z wielką przykrością notujemy fakt, iż tegoroczna uroczystość wyboru „Miss Polonji” zakończyła się tragicznym wypadkiem 22 letniej i rzeczywiście pięknej p. Ireny Wierzbickiej. Widocznie jednak niedosza laureatka miała nieproporcjonalnie słabe nerwy do swej urody. Dlatego też krew młodej dziewczyny niepotrzebnie splamiała stół sędziowski.

W relacji z tego wydarzenia nie ustępowały gazety lwowskie. A było się czym chwalić — dwie lwowianki na czołowych miejscach piękności polskich.

Wiek Nowy, 30 stycznia pisał: **Zofia Batycka – Miss Polonja.**

Wczoraj późnym wieczorem ukończony został wybór Miss Polonii na rok 1930, w którym zwyciężyła Zofia Batycka ze Lwowa, artystka filmowa. W plebiscycie wciąż przodowała lwowianka Krystyna Höflingerówna olbrzymią większością głosów i była czołową kandydatką na Miss Polonię. Na wczorajszym posiedzeniu jury jednak tytuł Miss Polonji na rok 1930 przyznano Zofii Batyckiej. Zastępczyniami Miss Polonji zostały: S. Malczewska z Warszawy i L. Winkowska z Poznania.

Dla uzupełnienia poglądu na całość przeprowadzonego wyboru Miss Polonji podajemy poniżej zestawienie oddanych głosów w czasie plebiscytu całej Polski i jakie kolejne miejsca zajęły kandydatki:

Pierwsze głosowanie. Miejsce pierwsze: Höflingerówna 1337 głosów. Miejsce trzecie: Winkowska, 1220 głosów. Miejsce czwarte: Batycka, 1080 głosów. Miejsce ósme: Malczewska, 822 głosów.

Drugie głosowanie: Miejsce pierwsze: Höflingerówna, 3469 głosów. Miejsce trzecie: Winkowska, 2537 głosów. Miejsce piąte: Batycka, 2188 głosów. Miejsce dziesiąte: Malczewska, 1165 głosów.

Trzecie głosowanie: Miejsce pierwsze: Höflingerówna, 6528 głosów. Miejsce drugie: Malczewska, 5906 głosów. Miejsce trzecie: Batycka, 5896 głosów. Miejsce piąte: Winkowska, 3061 głosów.

Na dalszym miejscu dzisiejszego numeru „Wiek Nowego” zamieszczamy szczegóły wczorajszego wyboru Miss Polonji, podane telefonicznie przez naszego korespondenta warszawskiego.

Wybór Miss Polonji

Zwycięstwo panny Batyckiej. – Krzywdzące pominięcie drugiej lwowianki. – Dar z łaski trafia do Warszawy.

W dniu wczorajszym rozegrał się ostatni akt konkursu o tytuł Miss Polonii. Zwyciężyła lwowianka panna Zofia Batycka, uroczą bohaterka filmów („Grzeszna miłość” i „Szlakiem hańby”). Panna Batycka zwyciężyła ogromną większością głosów, jakkolwiek wybór nie odbył się bez poważniejszych wahań. Zgodnie z naszymi przewidywaniami, ustalonymi na podstawie ogólnej opinii, decydująca walka rozegrała się między dwoma lwowiankami, tj. panną Zofią Batycką i panną Krystyną Höflingerówną. Jako trzecią kandydatkę wysunięto w ostatniej chwili dla zadowolenia ambicji stolicy – warszawiankę pannę Sławę Malczewską, i nade wszystko rozstrzygającym pozostało nadal pytanie – p-na Batycka, czy p-na Höflingerówna? Jakąkolwiek powzięto odpowiedź, nie pozostałaby ona nigdy bez pewnych

zastrzeżeń. Panna Höflingerówna przy swojej wytwornej sylwetce i nieskazitelnym profilu czaruje prostotą i naturalnym wdziękiem. Panna Batycka ujmuje pięknymi rysami i wyrazem ogromnych ciemnych oczu. Całokształt wrażenia potęguje jeszcze świadomość jej



Zofia Batycka z dedykacją dla Ilustrowanego Kuriera Codziennego

pierwszych, tak udanych kreacji filmowych. Fotogeniczność jej twarzy przeszła zwycięsko niejedną próbę — kto wie, czy i ten właśnie silny argument przechylił szalę na korzyść p. Batyckiej. Zaszczytne jej zwycięstwo przynosi chlubę grodzie lwowianek, stanowiąc niejako dokumentalne potwierdzenie ogólnej opinii o wyjątkowych walorach piękności mieszkanki lwowskiego grodu. Pozostały jeszcze do wyjaśnienia dwa tytuły wicemiss Polonji. Z góry było wiadome, że skoro tytuł Miss Polonii przypadnie jednej z lwowianek, to druga zostanie pominięta, chociażby najbardziej na wyróżnienie zasługiwała. Odegrały tutaj rolę przede wszystkim względy „regionalne”, aby nie wzbijać lwowianek zanadto w dumę.

Humor żydowski

Klientka pyta straganiarkę, wskazując na karpia w balii:

- Czy ta ryba aby żyje?

- Aj, paniusiu – odpowiada Żydówka – ja sama nie wiem, czy ja żyję w takie ciężkie czasy, to skąd ja mogę wiedzieć, czy ta ryba żyje?

Woznica wracając z jarmarku spotyka na szosie biednego handlarza, który dźwiga na plecach wielki wór ze starzyzną. Litościwy bałagula pozwala mu usiąść obok siebie. Handlarz siada, lecz nie zdejmując ciężaru ze zgarbionych pleców.

- Dlaczego nie zdejmujesz wora? – pyta zdziwiony woznica.

- Ech – odpowiada handlarz – wystarczy, że wasza szkapla mnie musi taszczyć...

Szłojme spotkał na ulicy dwóch przyjaciół i oznajmił im radośnie:

- Moja żona powiła wczoraj chłopca. Zapraszam was na chrzciny.

- Pozwól, że ci złożymy nasze serdeczne życzenia – odpowiada jeden z przyjaciół. – Ale gdzie ty teraz właściwie mieszkasz?

Szłojme daje im swój adres i objaśnia dokładnie:

- Gdy dojdziecie do mego mieszkania, to zapukajcie mocno nogą w drzwi!

- Ale dlaczego nogą?

- No, przecież nie przyjdziecie z pustymi rękami...

Dwaj przyjaciele, Jankiel i Szmul, idą ulicą. Nagle Jankiel potyka się i pada jak długi. Szmul wybucha śmiechem.

- Tfu! – oburza się Jankiel. – Czy nie czytałeś w Biblii, że nie wolno się cieszyć nawet z upadku wroga?

Na to Szmul:

- Co ty mówisz! O tym, że nie wolno się cieszyć z upadku wroga, to ja czytałem. Ale przecież Pismo ani słowem nie wspomina o upadku przyjaciela!...

Woznica Dow-Ber, który zbyt często lubi zaglądać do kieliszka, przybył z furmanką do powiatowego miasta. Ulokowawszy konie w stajni przy domu zajezdnym, rychło zorientował się, że stojące rzędem na szynkwasię butelki zawierają jedynie słabsze trunki.

Wychodzi więc przed oberżę i pyta przechodnia żydowskiego:

- Wuju, gdzie tu można kupić gorzałkę? Żyd mruga porozumiewawczo i informuje:

- Przejdźcie przez rynek na ulicę Halicką. Potem przez plac Targowy i Wały. Miniecie tkalnię, fabrykę drożdży, most nad Bystrzycą i rogatkę. Dwa kilometry za rogatką stoi czerwona karczma. W tej karczmie sprzedaje się po znajomości gorzałkę...

Dow-Ber słucha uważnie i potrzęsa smutnie głową:

- A co będę pił do tego czasu?!

Mój przyjaciel, woznica z Monasterzysk, w ten sposób wyrażał się o swoim rumaku:

- Moja kobyła – przeklęte stworzenie! Ślepe to, jak nie przymierzając, Samson... A jednak po omacku wynajdzie dziurę w moście, aby w niej złamać nogę!...

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Wczorajszy „Kurjer Czerwony” (oficjalny organ i organizator konkursu – red.) pisał, że Lwów jest dumny i zaciera ręce z uciechy, że dwie jego mieszkanki prowadzą w konkursie. Koniec artykułu chłodzi jednak ten zapal słowami: lwowianki są piękne. Warszawa wie o tem dobrze, bodaj z przodujących ich kandydatek. Ale czy można tak w czambuł odmówić pierwszorzędnym walorów urody poznaniakom, warszawiankom, łodziankom, lubliniankom i wogóle mieszkankom innych miast Polski? Chyba nie.

A zatem słuszniejsze będzie twierdzenie, że lwowianki są cudne jak... wszystkie Polki. Jest tu, więc powiedziawszy jasno i przejrzyście, jakkolwiek pośrednio to, z czem zresztą organizatorzy konkursu wcale się nie kryją – dwie lwowianki naraz nie mogą znajdować się na czele wszystkich piękności. Jest to stanowisko, któremu trudno odmówić pewnej dozy słuszności, chociaż w istocie swej obala ono zasadę bezstronności i sprawiedliwości rozstrzygnięć jury. Dzięki temu stanowisku organizatorów jury kandydatura p-ny Höflingerówny na wicemiss Polonię zupełnie nie wchodziła w rachubę

Wywiad z p-nną Zofią Batycką

Na zakończenie podkreślić należy, że pomimo pewnych wad i usterek konkurs o tytuł Miss Polonii, urządzony przez prasę czerwoną, miał znacznie wyższy poziom niż w roku ubiegłym. Niemile uderzała tylko niepotrzebna tajemniczość i staranne strzeżenie ostatecznego aktu wyborczego przed okiem opinii publicznej. Może to stanowić podstawę 10 rozmaitych zupełnie biednych komentarzy.

Dzisiejszy „Ekspress Por.” zamieszcza wywiad z panną Batycką, która na początek oświadcza, że „jest bardzo zmęczona i strasznie, strasznie wdzięczna”.

Doprawdy nie wiem – mówię Miss Polonia – jak mam podziękować tym wszystkim osobom w Warszawie i prowincji, które oddały swoje głosy, jak wyrazić wdzięczność znakomitym przedstawicielom sztuki, którzy uznali mnie za godną tak wielkiego wyróżnienia. Rozumiem doskonale, że większa czy mniejsza uroda nie jest ani moją ani niczyją zasługą, jak również, że misja reprezentowania Polski za granicą chociażby w tak powierzchownej dziedzinie życia, jak uroda, nakłada na wybrankę wielkie i poważne obowiązki. Wiem, że przypadło mi w udziale trudne zadanie, zwłaszcza, że jestem następczynią tak uroczą Miss Polonii, jaką była panna Kostakówna, która zdobyła sobie przebojem wszystkie serca. Jakżebym się czuła szczęśliwa, gdyby i mnie polubiono trochę. Zrobię wszystko, co będzie możliwe, aby urodę Polski jak najgodniej reprezentować.

Na szczęście wykształcenie, jakie mi dali rodzice, ułatwi mi po części przynajmniej spełnienie tego zadania. Znam bowiem trochę świata, podróżowałam już sporo i władam biegle kilku językami, a mianowicie francuskim, włoskim, angielskim i niemieckim. Po włosku mówię tak dobrze, że ojcu memu służyłam za tłumacza w zawilej sprawie, którą musiał przeprowadzić w sądach włoskich”.

W dalszym ciągu rozmowy mówi panna Batycka o swoich studiach, o ukończeniu liceum we Lwowie i szkoły gospodarczej w Snopkowie.

P. Batycka gra również na fortepianie, pobiera lekcje śpiewu, dobrze rysuje, na dowód czego pokazuje doskonałą autokarykaturę. Ze sportów uprawia laureatka pływanie, wioślowanie, grę w tenisa, narciarstwo, umie też prowadzić auto, jeździ konno i namiętnie strzela do celu.

Swoje wrażenia z konkursu opisuje Miss Polonia w sposób następujący: „Nastrój był przemily, serdeczny, pogodny. Wszystkie uczestniczki były

miasto. Znalazłam tutaj tylu serdecznych przyjaciół, że choćby tylko wymienię Ludwika Solskiego i Kornela Makuszyńskiego, którzy ułatwili mi rozpoczęcie pracy we filmie. Teraz spotkał mnie zaszczyt reprezentowania pięknej polskiej kobiety przed obcymi. Postaram się nie zawieść okazanego mi zaufania”.

Nie ustępowała mu w informowaniu o tym ważnym dla Lwowa wydarzeniu Gazeta Poranna, która 31 stycznia zamieściła artykuł pod tytułem: **Lwica i Wersal**.

Opinie wybitnych członków jury o nowoobranej miss Polonii. (Telefo-



Zofia Batycka

W Warszawie, 29. stycznia) Po wyborze p. Zofii Batyckiej miss Polonią, korespondent Wasz zwrócił się do kilku członków jury z prośbą o wyrażenie swej opinii o nowoobrannej.

P. Wacław Grabiński oświadczył: „Uroda wspaniała, powiedziałbym o niej: Lwica i Wersal. Rzadko się spotyka kobietę, która by tak po królewsku umiała nosić głowę. A tę królewskość ozdabia jeszcze wdzięk ślicznych wilgotnych ust i spokój wilgotnych oczu”.

P. Zofia Nałkowska, znana powieściopisarka: „Fotografia daje tylko stosunki elementów urody. Nie widać jednak, co te elementy stanowią. Uroda panny Batyckiej zachwyca przede wszystkim niezmiennie szlachetnym gatunkiem materiału. Dzięki szlachetności urody tej oglądanej, że tak powiem, na jawie, idzie światło. Przejrzystość i ciemna niebieskość oczu, głęboka ciemność włosów, połysk zębów, układ uśmiechu i przepysznie osadzona głowa składają się na to wysokie wrażenie”.

P. Władysław Skoczylas, laureat olimpijski, artysta-grafik: „Miss Polonia P. Batycka zyskuje przede wszystkim ogromnie przy osobistym widzeniu. Fotografia bowiem nie dawała żadnego pojęcia o walorach jej urody. Nie przywiązując większej wagi do reprodukcji fotograficznej,



Zofia Batycka

Gdy dowiedziałam się, że przyznano mi zaszczytny tytuł Miss Polonii, zmieszalam się, ale przyznam otwarcie, że bardzo się ucieszyłam. Pomyślałam, że mój drogi Lwów będzie ze mnie zadowolony.

Kiedy wyszłam na ulice, tłumy publiczności przywitały mnie serdecznie i rozległ się okrzyk: „Niech żyje Lwów!”, a ja zawołałam z całego serca „niech żyje Warszawa!”. Warszawa, to jakby moje drugie rodzinne

miasto. Znalazłam tutaj tylu serdecznych przyjaciół, że choćby tylko wymienię Ludwika Solskiego i Kornela Makuszyńskiego, którzy ułatwili mi rozpoczęcie pracy we filmie. Teraz spotkał mnie zaszczyt reprezentowania pięknej polskiej kobiety przed obcymi. Postaram się nie zawieść okazanego mi zaufania”.

Prof. Tadeusz Pruszkowski, znany malarz: „Miss Polonia p. Batycka ilustruje doskonale typ Sienkiewiczowskiej Heleny Kucewiczówny. Pośród piętnastu pięknych kobiet, które wczoraj nam przedstawiono, posiada najpiękniejszy komplet zalet, kwalifikujący ją do otrzymanego tytułu”.

Janusz Osterwa: „Uroda tegorocznej miss Polonii – majestatyczna i pełna szlachetnego piękna. Budzi ona głębokie przeświadczenie, jak sławną bywa opinia Heinego: „Zdejmijcie kapelusze – Teraz mówią o Polkach”.

P. Batycka była przez cały dzień przedmiotem owacyj. Gdzie tylko pokazało się auto reprezentacyjne miss Polonii, tam wszędzie powstało zbiegowisko, okrzykiem i aplauzem nie było końca. Gdy p. Batycka zjawiała się wieczorem w teatrze, zgotowano jej równie gorące przyjęcie.

Vivat Miss Polonia vivat lwowianki

A więc Lwów odniósł zwycięstwo w zawodach najpiękniejszych cór Polski o zaszczytny tytuł Miss Polonii! Bez wątpienia po całym mieście naszym rozejdzie się radosna wieść o wyroku jury warszawskiej, dzięki której nasz gród ukochany znajdzie się na ustach wszystkich nie tylko w Polsce, ale w całej Europie i nawet Ameryce, bo wszak konkursy piękności stanowią obecnie wypadek pierwszorzędnego znaczenia w całym świecie cywilizowanym.

Ale jeśli miła jest nam ta nowa sława, jeśli jesteśmy z niej dumni, to musimy przypomnieć, że sąd jury warszawskiej był tylko potwierdzeniem całej prawdy znanej nie od dziś w całej Polsce. Dawno już bowiem było ustalonym pewnikiem, że o ile Polki w ogóle mają sławę najpiękniejszych kobiet w świecie, o tyle wśród wszystkich miast Polski Lwów wie gdzie prym: posiada najwięcej pięknych kobiet, a wśród tych piękności są też najpiękniejsze w całej Polsce.

Jak bardzo zasłużoną była ta sława, wykazał obecnie konkurs na miss Polonię. Między tylu kandydatkami ze wszystkich stron Polski aż dwie lwowianki wybiły się na czoło, skoncentrowały wokół siebie największą uwagę i zdobyły największą ilość głosów.

A jeśli wówczas, gdy ostatnia chwila przechyliła szalę na korzyść p. Batyckiej, p. Höflingerówna znalazła się tylko w rzędzie gwiazd pierwszego blasku, to z przebiegu konkursu każdy logicznie myślący wyprowadzi wniosek, że i ta druga lwowianka ma prawo uważać się za królową, która tylko ze względu wysokiej polityki nie dostała aktu koronacyjnego. Jasne są bowiem motywy jury, która wybierając lwowiankę na królową, nie mogła pominąć Warszawy i Poznania przy obiorze wicekrólowej.

To też możemy w pełnym triumfie wykrzyknąć na cześć obu reprezentantek Lwowa: „Hurra! Niech żyje miss Polonia. Zofia Batycka i gwiazda pierwszego blasku Krzysia Höflingerówna!”

Została zachowana oryginalna pisownia

Znane polskie rody na wschodzie Rzeczypospolitej: Jabłonowscy (cz. II)

Kontynuujemy publikację materiałów, poświęconych jednemu z najbardziej znanych polskich rodów, którego okres rozkwitu przypadł na XVII–XVIII wiek.

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Powróćmy w okolice Stryja koło Lwowa. Drogą Stryj – Żurawno dojeżdżamy do miejscowości Podhorce. To rozpoczyna się olbrzymi płaskowyż, ciągnący się aż do podnóża Karpat. Po lewej od drogi jest internat, w parku stoi opuszczony pałac. W XVIII wieku książę Józef Aleksander Jabłonowski – założyciel znanego towarzystwa naukowego „Societas Jablonoviana” wybudował pałac, który już na początku XIX wieku znalazł się w ruinie. Ten przedstawiciel rodu Jabłonowskich wspaniałym mecenasem oraz naukowym i, nawet historycznym, dorobkiem poetyckim. Jego towarzystwo naukowe, założone w 1774 roku w Lipsku, działa do dziś. W swoich licznych rezydencjach na Wołyniu i w Lachowcach (dziś Bilohirja) w obw. chmielnickim zebrał okazałe kolekcje starożytności. Książę był przeciwnikiem wpływów rosyjskich na Rzeczpospolitą i zawsze aktywnie wspierał króla Stanisława Leszczyńskiego, po pierwszym zaś rozbiore Polski wyemigrował do Lipska.



Poddominikański klasztor w Lachowcach

napis: „...aby w te drzwi nie wchodziło nic złego, jedynie szczęśliwi, mądrzy i szczerzy”, który był bardzo podobny do zarozumiałego romantycznego napisu nad wejściem do pałacu Potockich w Tulczynie. Niestety, nic pięknego, a tym bardziej nikogo szczęśliwego, mądrego i szczerego tu nie ma – Sowietci ograbili pałac

był Paweł Krzysztof Seniuta, który uczcił w ten sposób swoje nawrócenie na wiarę katolicką (jego rodzina podobno do zarozumiałego romantycznego napisu nad wejściem do pałacu Potockich w Tulczynie. Niestety, nic pięknego, a tym bardziej nikogo szczęśliwego, mądrego i szczerego tu nie ma – Sowietci ograbili pałac

W ołtarzu głównym umieszczono obraz św. Trójcy, koronującej Matkę Boską. Wnętrze było bogato dekorowane sztukaterią i freskami z herbami rodzin Seniut i Jabłonowskich. Cechą charakterystyczną kościoła była okrągła rama nad ołtarzem, w której umieszczano różne obrazy, w zależności od okresu roku kościelnego.

Po Pawle Krzysztofie budowę drewnianego (?) kościoła zakończyła Anna z Seniut Opalińska, przy pomocy rodziny Sapiechów, Leszczyńskich i Józefa Aleksandra Jabłonowskiego, i wszyscy donatorzy zostali pochowani w jego kryptach. Kościół został konsekrowany p.w. św. Trójcy, Wniebowstąpienia NMP i św. Piotra i Paw-

W 1859 roku klasztor został zlikwidowany i kościół przez jakiś czas był świątynią parafialną. Po powstaniu styczniowym został przekazany prawosławnym. Po pierwszej wojnie światowej kościół zwrócono katolikom, lecz ponownie został zamknięty w okresie stalinowskim. Wtedy umieszczono tu klub i bibliotekę. Następnie kościół przedzielono na kon-

Między innymi, zostały odbudowane, ale już o wiele skromniej, obie boczne wieże na fasadzie.

Polski podróżnik Zbigniew Maurer pisze, że w klasztorze przechowywana była stara ikona Matki Bożej z Dzieciątkiem w srebrnych szatach, ale jej nie oglądał. Natomiast jeden z zakonników zaprowadził mnie na dziedziniec wewnętrzny i do klasztornych podziemi i pokazał miejsce, gdzie złożone zostały kości pomordowanych przez NKWD ofiar. Szczątki zostały godnie pogrzebane. Trudno dziś uwierzyć, że jeszcze przed kilkoma laty była tu kompletna ruina.

Przenieśmy się pod Stanisławów. Były klasztor oo. karmelitów trzewickich w Bolszowcach jest teraz potężnym centrum rekolekcyjnym, miejscem spotkania młodzieży, konferencji naukowych i Domem pielgrzyma. Obecnie miejsce to nosi miano Centrum Pokoju i Pojednania. Opiekują się nim franciszkanie. 16 lipca ściągają tu, podobnie jak do Berdyczowa czy Łatyczowa, setki pielgrzymów na odpust Matki Bożej Szkaplerznej. Pielgrzymi zmierzają tu pieszo ze Lwowa, Tarnopola, Kolumbia i Turki.

W 1990 roku ruiny tego zabytku zostały przekazane katolikom, ale pieniędzy państwowych wystarczyło jedynie na sporządzenie dokumentacji odbudowy. Fundusze na odbudowę przekazało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP. Za te koszty został całkowicie odbudowany kompleks klasztorny i brama. Został odbudowany również kościół,



Kościół klasztorny w Lachowcach, wewnątrz

W 1817 roku pałac w Podhorcach kupił bogaty spolonizowany Żyd Józef Brunicki i wkrótce przebudował pozostałości majątku Jabłonowskich, dodając do bocznej fasady dwa wysokie ryzality z wieżami. Do 1939 roku gmach był kilkakrotnie przebudowywany. Został nakryty dachówką, gdyż poprzednie nakrycie dachu zostało zniszczone podczas I wojny światowej.

We wnętrzach pałacu Brunickich można było zobaczyć spiżowe i kryształowe kandelabry, bibliotekę i antyczne meble. Nad głównym wejściem umieszczono pozłacany

doszczętnie i po wojnie umieścili w nim zarząd gospodarstwa rybnego. Z pewnością natchnął ich do tego szklany sufit-akwarium jednej z sal. Nowi gospodarze pozostawili po sobie same ruiny: stropy w kilku miejscach zapadły się, są ślady pożaru. W 2017 roku pałac ktoś kupił i rozpoczęto jego gruntowny remont.

Kolejny obiekt, powiązany z Józefem Aleksandrem Jabłonowskim, znajduje się we wspomnianych już Lachowcach (Bilohirii). Jest to były klasztor dominikanów, który nadal pozostaje główną atrakcją miasteczka. Fundatorem klasztoru (1612 rok)



Pokarmelitański kościół w Bolszowcach

ła. Jego budowę ukończyli już sami dominikanie.

Znany jest fakt, że w 1789 roku świątynia została konsekrowana na nowo. Prawdopodobnie wówczas powstały już mury zabudowania klasztorne oraz kościół z dwiema wieżami na fasadzie. Jednak prawdopodobnie kościół wówczas był jeszcze w budowie, bowiem w 1829 roku został konsekrowany po raz trzeci. Kościół miał 10 ołtarzy.

dygnacje, zniszczono boczne wieże i rozebrano organy. W klasztorze działał Dom Pionierów, biura inspekcji drogowej i straży pożarna. Od 1990 roku zabytek przekazano etapami katolikom i dziś jest to czynny klasztor. Ojcowie pallotyni, którzy umieścili tu postulat, konsekrowali wyremontowaną lewą nawę kościoła p.w. św. Wincentego a Paulo. Rozebrano sowieckie stropy w nawie głównej, ale prace remontowe jeszcze trwają.

i obecnie trwają jedynie prace wykończeniowe.

Początek konwentu oo. karmelitów trzewickich wiąże się z przypadkiem, który zdarzył się hetmanowi Marcinowi Kazanowskiemu w 1620 roku. Idąc wówczas na odsiecz przeciwko Tatarom, wyłowił z Dniestru obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem, uznając to za dobry znak. I tak się stało – oddział Kazanowskiego pokonał o wiele liczniejszy

oddział ordyńców. Wówczas Hetman przeniósł ikonę do swej prywatnej kaplicy w Bołszowcach, gdzie „nocą biło od niej światło i jakieś cudowne migotanie”.

Rzecz jasna, przyciągało to wiernych, i Kazanowski postanowił wybudować opodal murowany klasztor dla karmelitów trzewickowych, do którego w 1624 roku został uroczystie przeniesiony cudowny obraz. Niestety, wiek XVII dla klasztorów na tych terenach nie był szczęśliwy. Karmelici zmuszeni byli do ucieczek z klasztoru w latach 1648, 1649, 1651, 1655, 1657 i 1671. Uciekali przed kozakami, Turkami, Tatarami i Szwedami. Podczas ostatniej ewakuacji klasztoru zakonnicy zabrali cudowny obraz i umieścili go we lwowskiej siedzibie konwentu, gdzie przebywał do 1718 roku.

Dopiero po wojnie północnej karmelici trzewickowi zaczęli budować nowy murowany kościół, ponieważ poprzedni nie nadawał się do odbudowy. Pomógł im w tym płk. Jan Gałęcki, który wniósł koszty na budowę nowego klasztoru, jako wotum za swoje ocalenie dzięki obrazowi Matki Bożej Bolszowieckiej (w tym czasie były znane przypadki uzdrowienia, a nawet wskrzeszenie dzięki modlitwom przed obrazem). Świątynia została ukończona w 1728 roku, ale prace wewnątrz trwały jeszcze i były finansowane przez Jabłonowskich i Stanisława Ostrogo.

15 sierpnia 1777 roku odbyło się jedno z najbardziej pamiętnych wydarzeń w historii klasztoru: lwowski biskup sufragan Krystian Cieszkowski konsekrował świątynię, przebu-

dowaną w stylu późnego baroku pod wezwaniem Zwiastowania NMP. Wewnątrz wykonano freski, których autorem był prawdopodobnie Piotr Polejowski – uczeń Meretyna i Pinzla. Wszystko to było jedynie oprawą głównego wydarzenia, czyli koronacji cudownego obrazu Matki

Ponieważ na uroczystość zebrały się liczne tłumy wiernych, obraz wystawiono w kaplicy za miasteczkiem, a potem uroczystość wniesiono do kościoła, „iluminowanego od zewnątrz i wewnątrz”. Grała orkiestra, biły dzwony, strzelano z armat. W kościele obraz ukoronowano i z bal-

korony z cudownego obrazu zostały skradzione, ale wkrótce odnaleziono je w jednej z sąsiednich wiosek. Złodziej zdążył je jednak uszkodzić. Ówczesny właściciel Bołszowiec, Kornel Krzeczunowicz opłacił remont koron, które zostały ponownie poświęcone przez papieża Piusa IX i znów załaziły na obrazie. Stało się to w dobrym czasie, bowiem już wkrótce obchodzono 100-letni jubileusz koronacji obrazu – uroczystość nie mniej wspaniałą, niż sama koronacja.

Był to już chyba koniec dobrych czasów dla bolszowieckich karmelitów. Gdy zabrzmiły wystrzały I wojny światowej, braciszkanie razem z relikwią wyjechali do klasztoru w Pilźnie, i po odrocie Rosjan znów powrócili do Bołszowiec. We wrześniu 1916 roku znów podeszły pod miasteczko wojska carskie i ostrzelały konwent. Przeor o. Teodor Bajorek zdążył jednak zabrać z ołtarza głównego cudowny obraz i Najświętszy Sakrament i przejść do krypty, gdzie przechowywało się już około 300 osób z miasteczka. Austriacy, utrzymujący jeszcze Bołszowce, nakazali wszystkim natychmiastową ewakuację, więc karmelici znów przenieśli się do Lwowa. Odważny przeor po kilku dniach jednak powrócił, aby zabrać księgi kościelne.

W ciągu prawie roku Bołszowce przechodziły z rąk do rąk. Miasteczko zostało kompletnie zdewastowane. Zniszczenia nie ominęły też klasztoru. Żołnierze austriacy rozebrali na opał ambonę i ławki, zniszczyli freski w zakrystii i splądrowali krypty. Po wojnie rozpoczęto długotrwały

remont, po którym wystrój zewnętrzny stał się skromniejszy. Dopiero w 1930 roku do kościoła powrócił cudowny obraz. W uroczystościach wziął udział biskup lwowski Franciszek Lisowski i biskup greckokatolicki Mykyta Budka.

Jak widać, mimo iż bolszowiecką ikonę czcili zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, w marcu 1944 roku UPA zamordowało o. Bartłomieja Czosnka. Po tym wydarzeniu relikwia została znów przewieziona do Lwowa, stąd do Krakowa, a potem do Gdańska do kościoła św. Katarzyny, gdzie znajduje się do dziś. Kościół był czynny do 1947 roku, po czym zamieniono go na magazyn zboża, jedno zaś ze skrzydeł klasztoru – na chlew.

Gdy świątynia została zwrócona, była w stanie opłakanym. Wewnątrz pozostały resztki ołtarzy bez obrazów. Zniszczono niektóre pilastry. Z XVIII-wiecznych fresków ocalały bardzo zniszczone fragmenty pod chórem i malowidło „Wskrzeszenie Piotrowina przez św. Stanisława” oraz „Cud św. Eliasza” z herbem Jabłonowskich i szczątkami napisu: „...ORNAVIT” (upiększył) w prezbiterium. Ocalały portrety czterech przedstawicieli rodu Jabłonowskich przy prawym bocznym ołtarzu. Przy wejściu pozostała strzaskana marmurowa czasza na wodę święconą. I to wszystko.

W 2002 roku w ołtarzu głównym umieszczono kopię cudownej ikony Matki Boskiej Bolszowieckiej, przewiezioną z Gdańska. Sądzę, że to dzięki jej wstawiennictwu tak cudownie postępuje odrodzenie zabytku.



Kościół w Bołszowcach w odbudowie

Bożej Bolszowieckiej (jest to kopia dzieła Łukasza Cranacha starszego „Madonna pod jabłonią”, przechowywanego obecnie w Ermitażu).

Poznański wojewoda Antoni Barnaba Jabłonowski, który podpisywał Konstytucję 3 Maja i walczył o niepodległość Polski razem z Kościuszką, przekazał pokaźną sumę na uroczyste uczczenie obrazu. W uroczystościach brali udział kapłani katedry lwowskiej, liczne duchowieństwo, szlachta galicyjska i całego województwa ruskiego, a także przedstawiciele cechów i wojskowi.

konu na fasadzie kościoła błogosławiono nim zebranych wiernych. Następnie umieszczono go w ołtarzu głównym. Z nastąpieniem zmierzchu rozpoczęto fajerwerki, które składały się z „ogni bengalskich różnych kolorów”.

Z uwagi na znaczenie bolszowieckiego klasztoru, który stał się jednym z głównych ośrodków kultu maryjnego w Galicji, Austriacy go nie skasowali. Tym bardziej, że działała przy nim publiczna szkoła podstawowa, a zakonnicy zajmowali się dobroczynnością. W 1853 roku

welcome
AIRPORT SERVICES



Odlotowe miejsce pracy

Pracownik Obsługi Płytowej

Miejsce pracy: Warszawa (Lotnisko im. F. Chopina)

Zapraszamy do podjęcia pracy na lotnisku w Warszawie, największym oddziale firmy Welcome Airport Services w Polsce

Zapewniamy:

- zatrudnienie na pełen etat z umową o pracę, wynagrodzenie po trzech miesiącach pracy wynosi: 3680 PLN brutto,
- możliwość dynamicznego rozwoju i awansu,
- szkolenia 1,5 miesiąca z możliwością wyboru: w Krakowie lub Katowicach,
- zakwaterowanie i utrzymanie w czasie trwania szkoleń w Krakowie lub Katowicach,
- zakwaterowanie i utrzymanie w czasie pracy w Warszawie,
- dofinansowanie wyjazdów wakacyjnych do kwoty 700 PLN brutto,
- prywatną opiekę medyczną,
- szereg świadczeń socjalnych.

Opis wykonywanej pracy:

- obsługa samolotu na płycie lotniska,
- załadunek, rozładunek i sortowanie bagażu, poczty i cargo,
- operowanie sprzętem lotniskowym.

Oczekiwania wobec kandydata:

- prawo jazdy kat. B - warunek konieczny,
- umiejętność pracy pod presją czasu,
- umiejętność współpracy w zespole,
- elastyczność i dyspozycyjność (godziny nocne i świąteczne).

Osoby zainteresowane proszone są o wysyłanie swoich kandydatur na adres: rekrutacja.krk@welcome-as.pl lub skorzystanie z poniższego linka:

<https://system.erecruiter.pl/FormTemplates/RecruitmentForm.aspx?WebID=46a39d8a9dc8455e9591ba0234da1777>

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 10:00 (z udziałem dzieci); 12:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelcyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szezinie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowiec, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytom.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symfero-polska

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporo-roska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamieńskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ luty 2018

2 lutego, piątek, **PREMIERA**, opera „GDY ZAKWITNIE KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

3 lutego, sobota, **PREMIERA**, opera „GDY ZAKWITNIE KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

4 lutego, niedziela, **PREMIERA**, opera „GDY ZAKWITNIE KWIAT PAPROCI”, E. Stankowicz, początek o godz. 18:00

7 lutego, środa, **WIECZÓR JEDNOAKTOWYCH BALETÓW**, początek o godz. 18:00

8 lutego, czwartek, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

9 lutego, piątek, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, G. Puccini, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

10 lutego, sobota, opera „STRASZNY DWÓR”, S. Moniuszko, początek o godz. 18:00

11 lutego, niedziela, balet „KRÓLEWNA-ŚNIEŻKA”, B. Pawłowski, początek o godz. 12:00

operetka „ZEMSTA NIETOPERZA”, J. Strauss, początek o godz. 18:00

14 lutego, środa, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

15 lutego, czwartek, opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, C. W. Gluck, początek o godz. 18:00

16 lutego, piątek, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

17 lutego, sobota, opera „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

18 lutego, niedziela, balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski, początek o godz. 12:00

opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, G. Donizetti, początek o godz. 18:00

21 lutego, środa, opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko, początek o godz. 18:00

22 lutego, czwartek, balet „POWRÓT BUTTERFLY”, G. Puccini, M. Skoryk, początek o godz. 18:00

23 lutego, piątek, opera „TRUBADUR”, G. Verdi, początek o godz. 18:00

25 lutego, niedziela, balet „ESMERALDA”, C. Pugni, początek o godz. 18:00

28 lutego, środa, „SYMFONIA TAŃCA” – balet klasyczny i nowoczesny, początek o godz. 18:00

W programie możliwe są zmiany.

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

1% podatku na charytatywną działalność na rzecz Lwowa i Kresów

Organizator: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich oddział w Poznaniu

Przez prawie 30 letni okres działalności poznańskiego oddziału zorganizowano 33 akcje charytatywne na rzecz Lwowa i Kresów w tym 25 transportów do Lwowa oraz 12 miejscowości w woj. lwowskim, tarnopolskim i stanisławowskim.

Każdy, kto pragnie przyłączyć się do naszej akcji i wspomóc organizatorów proszony jest o przekazanie 1% należności podatkowych dla TMLiKPW w Poznaniu przy okazji rocznego rozliczenia z fiskusem poprzez zaznaczenie w odpowiednim PIT i wpisanie naszego numeru:

KRS: 0000107982.

Kierując 1% podatku na wskazany numer KRS przyczyniacie się do pomocy Polakom, którzy pozostali na dawnych polskich Kresach, a także placówkom, które uczą języka polskiego, historii i geografii Polski. Pomoc charytatywna z Poznania od 1990 roku docierała do wielu miejscowości na Kresach, ostatnie lata odwiedzamy Brzeżany, Nowy Rozdół, Strzałkowiec, Przemysłany oraz inne miejscowości, a głównie Lwów. Odbiorcami paczek świątecznych we Lwowie są słuchacze Uniwersytetu III Wieku, parafie rzymskokatolickie, towarzystwa kultury polskiej, które odwiedzamy w domach lub którzy odbierają je bezpośrednio od nas we Lwowie. Przede wszystkim paczki świąteczne docierają do ponad 130 osób bezpośrednio. Ponad 250 dzieci otrzymuje w grudniu przygotowywane przez nas paczki z prezentami mikołajkowymi.

Liczymy, że dołożycie Państwo też cegiełkę na ten cel, gdyż tylko dzięki ofiarności setek darczyńców możemy dalej te akcje kontynuować.

Można również datki na ten cel wpłacić bezpośrednio na nasze konto z zaznaczeniem „darowizna na pomoc dla Lwowa i Kresów” (taką wpłatę można w następnym roku odliczyć od podatku), nr naszego konta **06 1020 4027 0000 1302 0293 3455.**

W imieniu obdarowanych Kresowian serdecznie dziękujemy.

Zarząd poznańskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo – Wschodnich

Szczegóły o naszej działalności w tym charytatywnej na stronie: www.lwowiacy.pl

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY”, dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)
- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM
- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM
- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM
- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM
Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)
Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).
Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl
Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy
RMF FM – www.rmf.fm
Radio Zet – www.radiozet.pl
Radio Maryja – www.radiomaryja.pl
Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl
Radio Wnet – www.radiownet.pl
Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com
Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wai 12
tel.: +38 044 230 07 00
fax: +38 044 230 07 43
+38 044 270 63 36
e-mail:
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodomyrska 45
tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31
+38 044 279 45 37, 279 33 40
fax: +38 044 278 11 40
e-mail: kiev@trade.gov.pl
http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801
faks: +38 057 75-78-804
e-mail:
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail:
lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659

e-mail:
kg.luck@msz.gov.pl
http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1
tel.: +38 048 718 24 84
+38 048 718 24 80
fax: +38 048 718 24 80
e-mail:
odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51
– VI p.
tel.: +38 0432 507-413,
inform.wizowa +38 0432 507-411,
ws. Karty Polaka +380432 507-412
fax: +38 0432 507-414
e-mail:
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: +380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kapela „Lwowska Fala” zaprasza do współpracy solistkę na wojaże do Polski

Wymagania: dobra znajomość języka polskiego, wykształcenie wokalne lub praktyka śpiewania ponad 10 lat, dyspozycyjność w pracy oraz zamiłowanie do piosenek lwowskich.

Kontakt tel.: 0505087433
Edward Sosulski, kierownik kapeli

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.1.2018, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
27,90	1 USD 28,20
34,60	1 EUR 35,10
8,35	1 PLN 8,47
39,20	1 GBR 40,60
4,90	10 RUR 5,05

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Lwów 79013
Skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Iwano-Frankiwska 76018
skrytka pocztowa (a/c) nr 80
абонентська скринька № 80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwska 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 54 34 61
tel. redakcji we Lwowie:
+38 (032) 253 15 20
+38 094 993 35 20
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:
ПП Ровіцкі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
р/р 2600001244414 в Івано-Франківськійському відділенні ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365
Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Miroslaw Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:
redaktor naczelny
e-mail: zgrodurevery@wp.pl
Maria Basza:
zastępca red. naczelnego,
e-mail: mariabasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzyszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
Eugene.salo@gmail.com
Alina Wozijan
e-mail: alina_wozijan@op.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Iwona Boruszkowska
Agnieszka Sawicz
Anna Gordijewska
batiarka@gmail.com
Wojciech Jankowski
Aleksander Kuśnierz
Aleksy Kokorew

Stale współpracują:
Dmytro Antoniuk, Czesława Żaczek, Beata Kost, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Magda Arsenicz,

Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Adam Lelonek, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata
Natalia Kostyk
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prenumeracie odpowiada Lwowska dyrekcja UDP PZ «Ukrpošta»,
tel.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolności i Demokracja.



SENAT
RZECZYPOSPOLITEJ
POLSKIEJ



ТзОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780
Indeks przedpłaty 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

FUNDACJA
DZIEDZICTWO
KRESOWE

Anna Seniuk

**Dziedzictwo Kresowe
to również Twoje dziedzictwo!**

Zachęcam do przekazania
**1% podatku na rzecz
Fundacji Dziedzictwo Kresowe**

Anna Seniuk
Aktorka Teatru Narodowego
w Warszawie

PRZEKAŻ 1%
swojego podatku
RODAKOM NA KRESACH

KRS: 0000418931
www.kresowe.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube:
www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:
www.kuriergalicyjski.com

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji

Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2016, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2016. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt: **Natalia Kostyk**,
tel.: +38 /0342/ 54 34 61
e-mail: nataliakostyk@wp.pl



Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej
1 miesiąc – 11,75 hrywien
3 miesiące – 35,25 hrywny
6 miesięcy – 70,50 hrywien
12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”. Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD
PRENUMERATY
УКРПОШТА
68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,40 hrywien,
3 miesiące – 16,20 hrywien,
6 miesięcy – 32,40 hrywien,
12 miesięcy – 64,80 hrywien.



Partnerzy medialni

